NR 36 (1857) 3 WRZEŚNIA 2024

TYGODNIK Solidarność

Fot. M. Bujak

Prezes IPN: Potrzebujemy Solidarności

TYSOL.PL

- EDUKACJA – KONFRONTACJA
- ROZMOWA Z ZEUSEM

ISSN 0208-8045
36 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl

ZAPROSZENIE

Uroczyste obchody 44 rocznicy powstania

NSZZ Solidarność

PROGRAM OBCHODÓW

Sobota 7 września 2024

VIII TURNIEJ ZAKŁADÓW PRACY

(OSiR Łowicz ul. Jana Pawła II 3)

9^{30} - Otwarcie obchodów
9^{45} - Przemarsz pod pomnik NSZZ „Solidarność" – Skwer Solidarności
10^{00} - Turniej piłki nożnej i siatkowej
11^{00} - Strzał piłką do bramki
12^{00} - Rzut lotką
13^{00} - Rzut piłką tenisową
14^{00} - Skok w dal z miejsca
14^{30} - Konkursy dla szefów firm i instytucji
15^{00} - Rzuty do kosza
16^{00} - Zakończenie turnieju
19^{00} - Gala rozdania nagród - Restauracja „Polonia w Zaciszu" ul. Kaliska 5

Niedziela 8 września 2024

11^{30} - Spotkanie przy pomniku bł. ks. Jerzego – Kościół Ojców Pijarów
12^{00} - Uroczysta Msza św. – Parafia Katedralna Stary Rynek
13^{15} - Spotkanie przy pomniku Jana Pawła II – Parafia Katedralna Stary Rynek
13^{30} - Spotkanie okolicznościowe - Restauracja „Polonia w Zaciszu" ul. Kaliska 5

PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność – PRZEWODNICZĄCY KOMISJI KRAJOWEJ

powiat łowicki – STAROSTA ŁOWICKI

NSZZ Solidarność – PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU REGIONU MAZOWSZE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"

BURMISTRZ MIASTA ŁOWICZA

SPONSORZY

LOTTO – PARTNER OBCHODÓW

ŁOWICZ

URBANEK

PATRONAT MEDIALNY

TYGODNIK Solidarność

Victoria fm

ŁOWICZANIN

lowiczanin.info

ORGANIZATORZY

Rada Oddziału Łowicz
Komisja Międzyzakładowa ZPOW Agros Nova
Komisja Zakładowa Powiatowa Straż Pożarna Łowicz

NSZZ Solidarność

eprasa.pl c184f95196

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W najnowszym numerze piszemy o tym, jak ważna jest edukacja. Dobra edukacja, która opiera się na solidnych fundamentach i pozwala młodym ludziom wejść w dorosłe życie z odpowiednim przygotowaniem. Edukacja, która pozwala poznać nasze korzenie. „Człowiek bez historii jest po prostu bardziej plastyczny, można bez większych konsekwencji zaburzyć jego system wartości" – powiedział mi dr Karol Nawrocki w wywiadzie, który przeczytają Państwo w najnowszym „TS". Ale piszemy także o edukacji, która powinna przygotowywać młodych do bycia liderami – w swoich lokalnych społecznościach, w samorządach, w przedsiębiorstwach.

Czy związkowcy mogą być uznani za nowoczesnych liderów? Jak najbardziej. Oni, jak mało kto, znają współczesny rynek pracy i mechanizmy nim rządzące. Głos właśnie takich osób powinni usłyszeć przedstawiciele innych sektorów rynku.

I na takich liderów stawia Solidarność. Na ludzi, którzy rozumieją nowoczesny rynek pracy i potrafią w nim funkcjonować. Na liderów, którzy cechują się nie tylko dużą wiedzą i szerokimi kompetencjami, ale również wrażliwością społeczną. To oni muszą mieć podstawy, by być dobrymi przywódcami pracowników. To oni muszą przeciwstawiać się pracodawcy, który zawsze stoi na bardziej uprzywilejowanej pozycji. To oni są głosem członków związku zawodowego, który reprezentują.

Wiedzę o prawach pracowniczych trzeba budować w dzieciach i młodzieży od najmłodszych lat. Wtedy wchodząc na rynek pracy, będą mocniejsi.

Jeśli chcemy rozmawiać o tym, w jakim świecie i w jakim kraju będziemy w przyszłości żyli, nie można pominąć osób najbardziej zainteresowanych, czyli pracowników. To ich dotyczą kwestie związane z bezpieczeństwem kraju, także bezpieczeństwem żywnościowym, interesują ich kierunki rozwoju przedsiębiorstw, to oni mogą skorzystać lub stracić na rozwiązaniach dotyczących polityki. Tylko silni liderzy są w stanie przebić się ze swoim punktem widzenia i przekonać innych do swojej wizji świata. Jeśli pracownicy będą takich mieli, ich głos będzie bardziej słyszalny.

Aby jednak wykształcić dobrych liderów związkowych, ale także po prostu świadomych pracowników, potrzebna jest dobra edukacja, która zawiera elementy nauki o rynku pracy z perspektywy zwykłego pracownika.

„Tygodnik Solidarność" w swoich publikacjach porusza problemy osób słabszych, wykluczonych. To często pokrzywdzeni przez pracodawców ludzie pracy. Nieraz alarmowaliśmy, że nikt nigdy nie nauczył ich, jak mogą ze swojej pozycji przeciwstawić się pracodawcy. Solidarność zaś przekonuje, że wiedzę o prawach pracowniczych trzeba budować w dzieciach i młodzieży od najmłodszych lat. Wtedy wchodząc na rynek pracy, będą mocniejsi. Ale jest to możliwe dzięki odpowiedniej edukacji.

eprasa.pl c184f95196

03.09.2024
WYDANIE Nr
36

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Witaj, szkoło

12 **Edukacja – konfrontacja**

16 **Nowy rok, nowe problemy. Rozmowa z dr. Waldemarem Jakubowskim**

20 **Edukacyjna operacja na żywym organizmie**

ROZMOWA TYGODNIA:

Nie tylko o historii. Rozmowa z dr. Karolem Nawrockim 8

KRAJ

Tusk ma nowego wroga: Kościół 24

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 27

GOSPODARKA

Czas skonsolidować nasze aktywa. Rozmowa z Z. Berdychowskim 28

ZAGRANICA

Polityka z urojenia 32

Warto rozrabiać. Związki zawodowe porządkują korporacje 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

KULTURA

Jestem kroplą w hiphopowym oceanie. Rozmowa z Zeusem 42

Zakazane piosenki 2024 48

ZWIĄZEK

Co w związku 54

„To jest bezprawie". Solidarność walczy o Pocztę Polską 56

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 23

GAC 31

MAŁKOWSKA 53

PŁUŻAŃSKI 61

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 35

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 46

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 60

PRAWO 62

SPORT 64

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 66

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl c184f95196

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl c184f95196

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

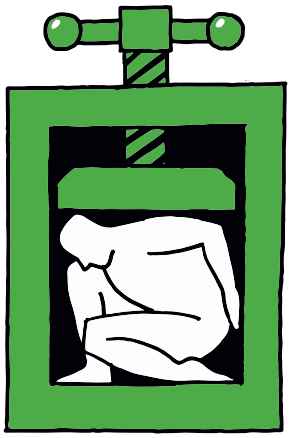

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ SOLIDARNOŚĆ

NSZZ RI SOLIDARNOŚĆ

eprasa.pl c184f95196

Rafał Woś

„Uśmiechnięci” nie znoszą inności

„Szanowni Wyborcy Uśmiechniętej Koalicji, czy wiecie, jaka jest moim zdaniem między nami różnica? Otóż taka, że Wy jesteście wykształconymi Polakami, którzy uważają nas, konserwatystów, prawicę, republikanów za bydło. Za tępą masę nieuków pijących wódę i bijących swoje żony. My natomiast jesteśmy wykształconymi Polakami, którzy uważają Was za wykształconych Polaków, którzy dali się oszukać wrogim siłom stosującym manipulacje oparte na nienawiści, podziałach, strachu i kompleksach. Wy chcecie nas wyrzucić z Polski, bo Wam ją «brudzimy, zaśmiecamy i degradujemy». My chcemy Was przekonać, bo Was potrzebujemy do wspólnego odzyskania ukochanej Polski. Taka to różnica”.

To był cytat, ale nie z żadnego mainstreamowego komentatora polskiego życia politycznego, tylko z twitterowicza funkcjonującego w sieci pod uroczym (przyznajcie) aliasem „ArcheTyp Futurae Polonophile”. Przytaczam tę ocenę, bo się z nią w 150 procentach zgadzam. ArcheTyp trafił w sedno polsko-polskiego problemu.

Żyjemy w czasach demokratycznego ożywienia. Polega ono na tym, że na naszych oczach spora część społeczeństwa zaczęła się domagać równego traktowania i należnego udziału w życiu publicznym i politycznym. Nie dają się już zagnać do mysich nor dla „prawaków”, „oszołomów” i „fanatyków”, do których byli przez lata (z sukcesem) przez mainstream wypierani jako posiadacze poglądów nie takich, jak trzeba. Zapalnikiem tej demokratycznej rewolty było oczywiście osiem minionych lat rządów Prawa i Sprawiedliwości. To wówczas okazało się, że w Polsce można mieć inne (bywa, że niepoprawne) poglądy na wiele kwestii. Od spraw światopoglądowych po ekonomiczne. Od stosunku do aborcji po politykę klimatyczną. Można być katolickim dyrektorem dużej instytucji kultury albo nieliberalnym ekonomistą uważającym, że państwo musi się mieszać do gospodarki, albo publicystą krytycznym wobec polityki klimatycznej Unii Europejskiej czy roli Niemiec w tejże eurointegracji.

Wszyscy ci ludzie weszli na różnych polach do głównego nurtu. Do polityki, urzędów, administracji, spółek, mediów, kultury itp. Teraz zaś toczy się walka o to, czy będą mogli tam pozostać. I tu demokratyczne ożywienie natrafia na kontrrewolucję „uśmiechniętej Polski”. Ona przyszła do władzy pod hasłem „naprawy demokracji”, „oczyszczenia mediów” i „przywrócenia praworządności”. Ale w praktyce idzie im o wymiecenie tych wszystkich, którzy się w ostatnich latach pojawili na miejscach, które były dotąd zarezerwowane dla ludzi o „odpowiednich poglądach”. Kiedyś bezczelni giganci amerykańskiego biznesu powiadali, że „co dobre dla GM (albo innego Forda), dobre dla całej Ameryki”. Naszym „uśmiechniętym” przyświeca podobna logika. Co dobre dla nas, dobre dla demokracji. Co w naszym interesie, to z definicji także praworządne. W gruncie rzeczy chodzi jednak o starą dobrą władzę. O to, żeby znów mieć monopol na rządzenie Polską i opowiadanie Polski.

To starcie starego z nowym byłoby nawet ożywcze i naturalne. Niestety elity „uśmiechniętej Polski” mają mental dokładnie taki, jak opisał go cytowany przeze mnie na wstępie twitterowicz. Oni nie lubią się dzielić. Nie uważają wcale, że odmienna perspektywa ich wzbogaca. Mają skłonność do całkowitej eliminacji przeciwnika. Odebrania rywalowi ostatniego przyczółka. Ubierają to oczywiście w piękne hasła o „nowoczesności”, „demokracji” i „tolerancji”. Ale koniec końców hasło „j***ć PiS” upraszcza im całą logikę.

Jako wspólnota musimy to przetrwać. I to jeszcze najlepiej bez odpowiadania pięknym za nadobne. Będzie trudno, ale trzeba spróbować.

eprasa.pl c184f95196

Fot. M. Bujak

eprasa.pl c184f95196

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rozmowa Tygodnia

NIE TYLKO o historii

– Obecnie w Polsce – niestety – następuje powolny proces rekomunizacji. Przywileje emerytalne dla byłych funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji i miliony złotych na ten plan są wyrazem pogardy rządu dla ludzi wolności i Solidarności. Cofamy się tym samym o 30 lat w procesie budowania sprawiedliwości transformacyjnej – mówi dr **Karol Nawrocki**, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, w rozmowie z **Michałem Ossowskim**, redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność".

– Chodzą słuchy, że ma Pan ambicje polityczne. Wystartuje Pan w wyborach na urząd Prezydenta RP?

– To nie jest kwestia moich ambicji politycznych – gdybym je miał, to pewnie byłbym członkiem partii politycznej, a nigdy do żadnej nie należałem i nie należę. To raczej kwestia odpowiedzialności za Polskę, której służę na różnych stanowiskach od 20 lat, a którą kocham, odkąd pamiętam. To, co dzieje się dziś w naszym kraju, bardzo mnie niepokoi, dlatego jestem gotowy być tam, gdzie Polska, Polacy czy środowiska patriotyczne uznają za właściwe. Dziś jest to Instytut Pamięci Narodowej.

– Sondaże jak do tej pory wskazują, że większe szanse na zwycięstwo w wyborach prezydenckich ma kandydat obozu liberalno-lewicowego. Liczy się Pan z tym, że pokonanie tej siły politycznej nie będzie łatwe?

– Wiele lat byłem sportowcem. Choć uprawiałem sport amatorsko, to właśnie on, obok historii, wiary, rodziny, przeczytanych książek, warunków twardego życia i przyjaciół, kształtował moją osobowość. Dlatego, podobnie jak w ringu, jestem w stanie zrobić wszystko w ramach funkcjonujących zasad, żeby wygrać każdą walkę, do której świadomie wychodzę. Widmo monopolu lewicy i liberałów, którzy ściągają krzyże, wymazują polskich bohaterów, osłabiają system immunologiczny Polaków w obliczu wojny na Wschodzie, martwi mnie jako ojca trojga dzieci i polskiego patriotę tak bardzo, że krew, pot i łzy w drodze do przełamania go nie mają żadnego znaczenia.

– IPN ma mniej pieniędzy z budżetu, NIK więcej. NIK uderza w IPN. Czy to przypadkowa koincydencja?

– Przede wszystkim ostatnio opublikowane wyniki kontroli NIK-u są

eprasa.pl c184f95196

dowodem na to, że w IPN nie zginęła ani jedna złotówka. Dosłownie ani jedna! Co więcej, NIK udowodniła, że wszystkie środki zostały wydane na cele ustawowe. Wysuwane wobec Instytutu zarzuty są więc próbą interpretacji projektów, które nie spotkały się z uznaniem kontrolerów lub których oni nie zrozumieli. Traktuję to działanie jako mało poważną akcję polityczno-medialną.

Najlepszym, choć jednym z wielu, przykładem niech będzie kwestia ochrony dla prezesa IPN-u, ściganego przez Prokuraturę Rosyjską za realizację polskiego prawa – likwidację 41 obiektów sowieckiej propagandy. Grozi mi za to 5 lat łagrów. Mimo to dalej realizuję swoją misję. Co więcej, po sugestiach specjalistów ds. bezpieczeństwa w kilku szczególnych momentach podczas podróży po Polsce i Europie – w tym w rejonie wojny, czyli po Ukrainie – o bezpieczeństwo delegacji, w której składzie się znajdowałem, dbało dwóch licencjonowanych, doświadczonych ochroniarzy. Za 9 wyjazdów zarobili łącznie 32 tysiące złotych. Budzi to wątpliwości NIK-u, a te przyjmowane są z radością w rosyjskiej prasie. Nie wygląda to dobrze.

– Czy IPN przetrwa?

– Instytut Pamięci Narodowej jest częścią infrastruktury państwa polskiego, instytucją od 25 lat służącą Polsce na wielu polach – od troski o wyjątkowy zasób dokumentów poprzez działalność naukową, wydawniczą, edukacyjną, memoratywną, poszukiwawczą po realizowanie zadań lustracyjnych i – co bardzo ważne – wielu zadań w zakresie międzynarodowej polityki pamięci. Ewentualna likwidacja IPN-u byłaby ogromną szkodą dla Polski i Polaków. Instytut musi więc przetrwać i przetrwa, bo jest jednym z symboli naszej współczesnej suwerenności.

– Po co Polakom znajomość własnej historii?

– Przeszłość jest jedyną pewną rzeczą w naszym życiu. Nie ma prawdy przyszłości, nie ma doświadczenia przyszłości. W historii są zdania twierdzące, o przyszłości nie możemy mówić bez znaków zapytania. Bez historii nie wiemy, kim jesteśmy, nie znamy naszej tożsamości, nie możemy być wspólnotą, narodem. Znajomość historii jest więc potrzebna w procesie budowania wspólnoty, szacowania potencjałów i zagrożeń, planowania przyszłości. Jest niezbędna.

BEZ HISTORII NIE WIEMY, KIM JESTEŚMY, NIE ZNAMY NASZEJ TOŻSAMOŚCI, NIE MOŻEMY BYĆ WSPÓLNOTĄ, NARODEM.

– To dlaczego historii ma być mniej w szkole?

– Dlatego że celem obecnego kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej jest stworzenie nowego modelu Polaka, a właściwie Europejczyka z polskimi korzeniami. Nie w pełni świadomego wartości, z którymi od tysiąca lat jest związana jego narodowa wspólnota. Nieświadomego zagrożeń płynących z przeszłości, a gotowego przyjąć światopogląd obecnych włodarzy resortu. Człowiek bez historii jest po prostu bardziej plastyczny, można bez większych konsekwencji zaburzyć jego system wartości.

– Funkcjonariusze dawnych służb także chyba liczą na to, że pamięć Polaków jest krótka. Wchodzą do spółek Skarbu Państwa, domagają się odszkodowań za „utracone emerytury". Ubecy idą po swoje?

– Obecnie w Polsce – niestety – następuje powolny proces rekomunizacji. Przywileje emerytalne dla byłych funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji i miliony złotych na ten plan są wyrazem pogardy rządu dla ludzi wolności i Solidarności. Cofamy się tym samym o 30 lat w procesie budowania sprawiedliwości transformacyjnej. To znów dowodzi, jak ważny jest IPN, który wciąż pozostaje na placu boju, protestuje, podejmuje w imieniu działaczy antykomunistycznych, ofiar reżimu komunistycznego i wielu Polaków najważniejsze kwestie, które należy uchronić od zapomnienia.

– Świat ciągle mało wie o potężnym Powstaniu Warszawskim, a polscy politycy uczestniczą w budowaniu mitu nazisty Clausa Schenka Grafa von Stauffenberga. To naiwność czy celowe działanie?

– Szczęśliwie mamy w Polsce Muzeum Powstania Warszawskiego, które powstało z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dzięki tej decyzji pana prezydenta, dzięki działaniom wielu instytucji, na czele z IPN-em, dla którego PW jest podmiotem badań naukowych, działań edukacyjnych i wydawniczych, świat wie o Powstaniu coraz więcej.

Z drugiej strony obserwujemy jednocześnie skuteczną i agresywną politykę historyczną naszych zachodnich sąsiadów, którzy przy wykorzystaniu – niestety – polskich historyków i urzędników tworzą alternatywną, daleką od prawdy historię Niemiec. W tym właśnie kontekście pojawia się sprawa brutalnego niemieckiego nazisty von Stauffenberga, którego w gdańskim Dworze Artusa tytułowa-

eprasa.pl c184f95196

no demokratą, a jego zamach na Hitlera, który miał być szansą III Rzeszy na zwycięstwo w wojnie – nazywano powstaniem. To pomieszanie pojęć, w którym swój udział mają polscy historycy edukowani na niemieckich grantach i – tradycyjnie już – władze Gdańska.

– W antypolską politykę wpisuje się także likwidacja przez rząd Tuska Departamentu Restytucji Dóbr Kultury, zajmującego się odzyskiwaniem zrabowanych przez Niemców dzieł sztuki?

– To kolejny zły sygnał i wyraz szkodliwej działalności obecnego rządu w zakresie polityki pamięci. Ten departament stworzony przed laty przez wyjątkowego polskiego urzędnika za czasów wicepremiera Piotra Glińskiego miał wiele sukcesów w odzyskiwaniu polskich dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Aby zrozumieć wagę decyzji obecnego rządu, należy uwzględnić szerszy kontekst – abdykację rządu z podmiotowości spraw polskich wobec Niemiec.

– Mamy Muzeum Powstania Warszawskiego. Dlaczego jak dotąd nie udało się zrealizować podobnej skali inwestycji upamiętniającej Bitwę Warszawską?

– Ciężko odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ inicjatorem inwestycji w tym zakresie nie był IPN. Oczywiście, uważam że pomnik upamiętniający bohaterów Bitwy Warszawskiej powinien stać w samym centrum Warszawy. Cieszę się jednocześnie, że mogłem pomóc i uczestniczyć w budowie oraz odsłonięciu ujmującego pomnika zwycięstwa polskiej jazdy konnej z roku 1920 w Komarowie.

– Czy dziś bohaterowie Solidarności powinni być dla III RP tym, kim byli powstańcy styczniowi dla II RP?

– Historykowi ciężko dokonać tak bezpośrednich porównań w obliczu różnych dróg do wolności w wieku XIX i XX. Powstanie Styczniowe było czynem zbrojnym w obliczu zupełnego braku Rzeczpospolitej – w czasie zaborów. Solidarność była czynem społecznym, nie zbrojnym w obliczu trwania Polski kolonialnej, komunistycznej, niesuwerennej. Oczywiście różnic jest więcej. W II RP powstańcy styczniowi rzeczywiście byli fundamentem myślenia i działania dla niepodległej Polski, byli Bohaterami, w III RP wciąż odkrywamy czarne karty agenturalnej działalności kluczowych postaci Solidarności – z jej przewodniczącym Lechem Wałęsa na czele. Niemniej jako fenomenem historycznego i społecznego zrywu Polaków Solidarność jest i powinna być fundamentem polskiej pamięci, a jej bohaterowie, tacy jak Anna Walentynowicz, Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Andrzej Kołodziej, Tadeusz Szczudłowski czy Lech Kaczyński – wzorami służby Polsce.

– Czy Solidarność powinna być elementem polskiego mitu państwowotwórczego?

– Zdecydowanie jest dowodem na to, jak wielkich czynów Polacy mogą dokonywać, gdy służą słusznej sprawie, gdy – mimo różnic – myślą o Polsce i Polakach i gdy trwają przy wartościach, które przez wieki ukształtowały nas jako wspólnotę narodową.

Jestem historykiem, uważam jednak, że symbolu Solidarności nie można zamknąć wyłącznie w przeszłości – to przecież dziś tak ważny w polskim systemie demokracji związek zawodowy, którego wrażliwość społeczna rzuca światło zainteresowania na tak wiele sektorów współczesnego życia. Związek interweniuje w wielu ważnych dla Polski sprawach. W końcu Solidarność to także kategoria moralna, etyczna, nawet filozoficzna – wciąż atrakcyjna i potrzebna światu w momencie kulturowego upadku wartości.

SYMBOLU SOLIDARNOŚCI NIE MOŻNA ZAMKNĄĆ WYŁĄCZNIE W PRZESZŁOŚCI – TO PRZECIEŻ DZIŚ TAK WAŻNY W POLSKIM SYSTEMIE DEMOKRACJI ZWIĄZEK ZAWODOWY, KTÓREGO WRAŻLIWOŚĆ SPOŁECZNA RZUCA ŚWIATŁO ZAINTERESOWANIA NA TAK WIELE SEKTORÓW WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA.

Karol Nawrocki, od 2021 roku prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Wcześniej dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Doktor nauk humanistycznych i autor kilkudziesięciu publikacji o tematyce historycznej. Jego nazwisko wymieniane jest wśród potencjalnych kandydatów na urząd rezydenta RP w przyszłorocznych wyborach.

eprasa.pl c184f95196

Temat Tygodnia

Decyzja o mianowaniu Barbary Nowackiej ministrem (czy, jak sama się określa, „ministrą") edukacji była jednym z bardziej konfrontacyjnych posunięć personalnych premiera Donalda Tuska. Za nauczanie i wychowanie młodzieży od grudnia odpowiada lewicowa działaczka, znana ze współpracy z Januszem Palikotem, dziś kontrowersyjnym biznesmenem, kiedyś znanym ze skandalicznych wypowiedzi i zachowań politykiem. Barbara Nowacka od początku była **czerwoną płachtą** na środowiska konserwatywne. Aktywistka, feministka i ateistka przechodzi właśnie przez swój świecki chrzest bojowy. Rusza nowy rok szkolny, pierwszy pod jej rządami i oparty na okrojonej przez nią podstawie programowej.

Krzysztof Karnkowski

Edukacja – KONFRONTACJA

Przy takiej obsadzie ministerstwa konflikty zdawały się być nieuchronne. Już pierwszym konkretem, który pojawił się w wypowiedzi Barbary Nowackiej tuż po objęciu stanowiska, była zapowiedź ograniczenia liczby lekcji religii finansowanych z budżetu państwa. Ich liczba miała zmniejszyć się do jednej tygodniowo przy zastrzeżeniu, że jeśli w jakiejś szkole rada rodziców będzie chciała wprowadzić więcej zajęć z tego przedmiotu, musi opłacić je już z własnej kieszeni. Tym samym minister rozpoczęła trwający do dziś konflikt między rządem z jednej a Kościołem i świeckimi katechetami z drugiej strony. Kontrowersje wzbudził też apel do nauczycieli, by na Boże Narodzenie nie zadawali dzieciom prac domowych, który okazał się być wstępem do rezygnacji z tego elementu nauczania. Okazało się jednak, że pomysł ten spotyka się z różnymi reakcjami nauczycieli, ministerstwo zaczęło więc rozmywać przekaz swojej szefowej. W styczniu

eprasa.pl c184f95196

Fot. Adam Chełstowski / Forum

na łamach portalu OKO.press Piotr Pacewicz zwracał uwagę, że choć resort obiecuje wyrównywanie szans dla uczniów, jego polityka prowadzić może w odwrotnym kierunku: „[...] w takim «szkolnym raju» uczeń słabszy i – co często idzie w parze – mniej wspierany/kontrolowany przez rodziców łatwiej od «zaopiekowanej prymuski» ucieknie od pisania rozprawki na polski czy zrobienia kilku zadań z geometrii. W efekcie szerzej otworzą się nożyce nierówności edukacyjnych" – ostrzegał Pacewicz.

Powrót pedagogiki wstydu

W lutym MEN otworzyło największy jak dotąd front, zapowiadając uszczuplenie podstawy programowej. Najwięcej emocji wzbudziły zmiany w nauczaniu języka polskiego i historii, choć ślady pewnej bardzo niebezpiecznej logiki odnajdziemy też choćby w dokumentach dotyczących WOS-u czy biologii. Prof. Andrzej Nowak alarmował wówczas, że z podstawy programowej z historii „Usunięto przykłady Witolda Pileckiego, św. Maksymiliana Kolbego. Usunięto Zawiszę Czarnego, zwycięstwo grunwaldzkie, przeora Kordeckiego, hetmana Czarnieckiego, Danutę Siedzikównę «Inkę». Wykreślono, cytuję, «dokonania Bolesława Krzywoustego» i – cytuję – «konflikt z cesarstwem niemieckim». Nie było żadnych konfliktów, nie było Bolesława Krzywoustego. Wykreślono obowiązek, cytuję, «umieszczenia w czasie wydarzeń związanych z relacjami polsko-krzyżackimi». Nie było żadnej wojny z Krzyżakami, po prostu nie było tego problemu". Lista jest oczywiście dłuższa, przykłady podawane przez Nowaka zajęłyby jednak większą część miejsca przeznaczonego na ten artykuł. Związki z Węgrami, hołd pruski, Kościuszko, Pułaski, rozbiory Polski, narodziny faszyzmu – to wszystko, i nie tylko to, znika.

> ZA ZMIANAMI W NAUCZANIU HISTORII STOI STARA, WYDAWAŁOBY SIĘ POŻEGNANA JUŻ DAWNO, PEDAGOGIKA WSTYDU.

Oczywiście wiele zależy w tej sytuacji od nauczyciela, który wciąż może wtłoczyć wszystkie te kluczowe postacie i tematy w bardzo ogólne ramy przygotowane przez ministerstwo. Czy to zrobi? Miejmy nadzieję, nie będzie miał jednak takiego obowiązku. Można odnieść wrażenie, że za wszystkim stoi stara, wydawałoby się pożegnana już dawno, pedagogika wstydu. „Istotą całości – konkluduje Nowak – jest wykreślenie pamięci o niepodległości Polski, o tym, że bywali w historii Polski zewnętrzni przeciwnicy niepodległości, że bywali wewnętrzni zdrajcy, którzy tę niepodległość sprzedawali, i że byli bohaterowie, którzy tej niepodległości bronili". „Chodzi o polityczną poprawność, czy też pedagogikę wstydu, żeby Polacy przestali być dumni ze swych pozytywnych stron historii. Cała ta narracja [...] idzie w kierunku pokazywania, że Polacy sami sobie szkodzili, bo w ogóle są takim trochę nieudanym narodem" – mówił z kolei prof. Wojciech Roszkowski na antenie radia Wnet 27 sierpnia, komentując pominięcie dziesiątek istotnych faktów i postaci, w tym Witolda Pileckiego czy Ireny Sendlerowej. W 2012 roku, podczas inauguracji nieudanego projektu politycznego Polska Plus, Janusz Palikot mówił „[...] dziś przyszedł czas, by powiedzieć Polakom, że muszą się wyrzec swojej polskości". Reakcje jego lewicowych kolegów pokazywały, że było to jednak przedwczesne. Być może dla byłej współpracownicy Palikota to „dziś" właśnie nadeszło?

eprasa.pl c184f95196

Chaos na lekcji polskiego

Bardzo wiele kontrowersji wzbudziły również zmiany w programie nauczania języka polskiego. Z części z nich finalnie rząd musiał się wycofać, zresztą ku wzburzeniu liberalnych mediów. Te z oburzeniem przyjęły fakt, że resort wziął pod uwagę zastrzeżenia, które zgłosiło stowarzyszenie Ordo Iuris. Na jego stronie czytamy: „Silny głos społecznego sprzeciwu zmusił minister Barbarę Nowacką do wycofania się z niektórych szkodliwych pomysłów. Do podstawy programowej wróciły utwory Norwida, Sienkiewicza czy «Reduta Ordona» Adama Mickiewicza. W szkole podstawowej przywrócono pieśni patriotyczne. W liceach wśród lektur uzupełniających pozostały fragmenty «Pamięci i tożsamości» Jana Pawła II". Zmiany dotyczące historii, które opisałem wyżej, zostały jednak zachowane. Liście lektur dużo uwagi poświęcił internauta i krytyk przedstawiający się jako Grafzero blog literacki. Komentator zmianom dotyczącym języka polskiego w szkołach, zarzuca nie tyle charakter ideologiczny, co przede wszystkim absolutny chaos i brak konsekwencji. – Zmiany w kanonie lektur szkolnych to tylko pozór zmian – opowiada mi Grafzero. – Ministerstwo mówi o konieczności zaoszczędzenia czasu, a jednocześnie usuwa się mnóstwo lektur, których omówienie zajmuje maksymalnie jedną lekcję. Usuwa się lektury, zupełnie nie patrząc w podstawę programową – stąd tworzenie np. syntezy epoki czy mówienie o określonych prądach literackich staje się zupełnie niemożliwe. Jeszcze gorzej jest w przypadku egzaminu ósmoklasisty, wprawdzie wycięto kilka lektur, ale nikt nie zmienił rozszerzenia podstawy egzaminacyjnej o materiał z klas IV–VI. Stąd ministerstwo chwali się tym, że uczeń nie będzie już musiał czytać „Quo vadis" czy „Śmierci pułkownika", ale nie wspomina o tym, że będzie musiał przypomnieć sobie kilkanaście lektur z klas młodszych. Zmiany na kolanie, bez sensu i bez głębszego przemyślenia.

Najwięcej emocji wzbudziło zasygnalizowane przez Nowacką w pogardliwym tonie wyrzucenie z lektur Jarosława Marka Rymkiewicza jako przedstawiciela „sekty smoleńskiej" i dowód na upolitycznienie szkoły; a także usunięcie z kanonu „Katedry" Jacka Dukaja. Obie te decyzje wywołały duży opór, a słowa o „niejakim Rymkiewiczu" wzburzyły bardzo wiele osób, nieraz odległych od myśli konserwatywnej. „Nie żyję w toksycznym kulcie krwi Rymkiewicza, ale jest w nim złapana przerażająca, prawdziwa polskość. Obok Myśliwskiego największy polski autor XX w. Nie był «niejaki», do k**wy wielkiej nędzy" – pisał na Facebooku literat Jakub Żulczyk. Grafzero zwraca uwagę na to, że choć wypadła „Katedra" Dukaja, współczesną fantastykę reprezentuje wprowadzony na listę „Problem trzech ciał", obszerna i bardzo trudna do przerobienia w szkole przez swoje zanurzenie w lokalnej historii i kontekstach kulturowych pozycja chińskiego autora Cixin Liu. Kto chciałby szerzej zgłębić ten temat, znajdzie bardzo wiele informacji między innymi na internetowym kanale Grafa.

BARDZO ISTOTNE ZMIANY CZAJĄ SIĘ W WIELU MIEJSCACH NOWEJ PODSTAWY PROGRAMOWEJ. ELEMENTY OFENSYWY IDEOLOGICZNEJ ZNAJDZIEMY NAWET W NAUCZANIU BIOLOGII.

RZĄD WYCOFUJE SIĘ Z PLANÓW ZAOPATRZENIA KAŻDEGO UCZNIA W LAPTOP.

Ukryte miny

Bardzo istotne zmiany czają się jednak i w innych miejscach nowej podstawy programowej. Elementy ofensywy ideologicznej znajdziemy również w nauczaniu biologii. Wystarczy wspomnieć, że uczeń nie będzie już musiał uzasadniać twierdzenia, że leki i terapie hormonalne wymagają konsultacji z lekarzem. Czy to element oswajania młodych ludzi z procedurami zmiany płci, od których na Zachodzie zaczyna się już odchodzić jako od zjawiska często szkodliwego i groźnego dla zdrowia fizycznego i psychicznego bardzo młodych osób? Uczniowie nie dowiedzą się już ze szkoły o chorobach przenoszonych drogą płciową. Żeby było jeszcze ciekawiej, z nauczania wiedzy o społeczeństwie wyparowały elementy mające wykształcać

eprasa.pl c184f95196

wśród młodzieży postawy asertywne i krytyczne wobec przekazów medialnych. Czy więc, szafując hasłami o wolności i samodzielnym myśleniu, szkoła wypuszczać chce roczniki bezrefleksyjnych konsumentów oferty mediów, polityków i koncernów? Niestety, można odnieść takie wrażenie.

Gorący koniec wakacji

Reformie Nowackiej protesty towarzyszyły od początku, nie dziwi więc, że ostatnie dni wakacji obfitują w demonstracje rodziców. W czwartek, 29 sierpnia, pikiety zorganizowane przez ponad 60 organizacji zrzeszonych w Koalicji na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły odbyły się przed ośmioma kuratoriami w największych polskich miastach. Sprzeciw ten ma podsumować 2 września konferencja przed siedzibą MEN. Wciąż trwa spór z katechetami i Episkopatem dotyczący lekcji religii. W Warszawie 21 sierpnia protestowało Stowarzyszenie Katechetów Świeckich, wspierane przez Sekcję Krajową Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". SKŚ zwróciło się też z apelem do prezydenta o zaskarżenie do TK aktualizacji rozporządzenia o nauczaniu religii. „Jeżeli te zmiany, o których mówi pani Nowacka, wejdą w życie, to jakaś część katechetów, może większość, straci pracę" – ostrzegła w Radiu Maryja była małopolska kurator oświaty Barbara Nowak. Kilka dni po protestach szefowa MEN poinformowała, że resort pomoże świeckim katechetom w... przekwalifikowaniu się. Podejście Nowackiej do tematu trudno jest uznać za ugodowe. Do krytycznego stanowiska Kościoła w tej sprawie minister odniosła się w charakterystyczny dla siebie sposób, tłumacząc, że „Na tym polega rozdział Kościoła od państwa, że to nie ten czy inny biskup układa plan lekcji, tylko tym zajmuje się odpowiednia instytucja. Rozumiem, że to jest wycie o kasę, bo widzą, że i kwestia Funduszu Kościelnego będzie opracowywana przez rząd i po prostu został przykręcony kurek z pieniędzmi, który za czasów Prawa i Sprawiedliwości płynął ochoczo w podzięce za przysługi wyborcze". Zapewne to właśnie z powodu rozdziału Kościoła od państwa MEN de facto zignorowało próby nawiązania kontaktu przez biskupów. Jak mówił 22 sierpnia ks. Leszek Gęsiak: – Już w marcu Konferencja Episkopatu Polski powołała specjalny zespół do spraw kontaktów z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Ten zespół spotkał się z przedstawicielami ministerstwa tylko dwa razy, i to wyłącznie z inicjatywy KEP. Episkopat również apeluje do prezydenta o powstrzymanie zmian, a rzecznik KEP zapowiada, że „Kościół nie chce wojny, ale z całą pewnością będzie bronił lekcji religii w szkole. To nie jest tylko przekaz wiary, ale przekaz systemu wartości, kodu kulturowego, bez którego nie można zrozumieć ani historii, ani losów naszego kraju". Plany MEN zostały zaskarżone przez pierwszą prezes SN (między innymi na wniosek Episkopatu) do Trybunału Konstytucyjnego, jednak Nowacka nic sobie z tego nie robi i oznajmia, że „eldorado się skończyło" i że „teraz to rząd, nie episkopat zajmuje się rządzeniem". Decyduje rząd czy tylko antyklerykalne obsesje członków gabinetu?

> ***Kościół będzie bronił lekcji religii w szkole. To nie tylko przekaz wiary, ale systemu wartości, kodu kulturowego, bez którego nie można zrozumieć ani historii, ani losów naszego kraju.***
>
> **ks. LESZEK GĘSIAK, rzecznik KEP**

Na koniec zauważmy jeszcze jedną sprawę, która może ginąć w huku większych, uzasadnionych przecież konfliktów. Rząd wycofuje się z planów zaopatrzenia każdego ucznia w laptop. Przypomnijmy, że już raz premier Tusk obiecał każdemu uczniowi taki sprzęt w swoim orędziu z grudnia 2007 roku, po czym się z niego wycofał. W 2011 roku „Fakt" doniósł z oburzeniem, że laptopy miały trafić do dzieci, a w rzeczywistości dostali je ministrowie. Historia lubi się powtarzać. Niestety kwestie opisane powyżej pokazują, że tym razem powtórka ta przybrać może niebezpieczną i szkodliwą dla kilku roczników uczniów, a nie jedynie karykaturalną formę.

REFORMIE NOWACKIEJ PROTESTY TOWARZYSZYŁY OD POCZĄTKU, NIE DZIWI WIĘC, ŻE OSTATNIE DNI WAKACJI OBFITUJĄ W DEMONSTRACJE RODZICÓW.

eprasa.pl c184f95196

Nowy rok, nowe problemy

– W nowy rok szkolny nauczyciele wejdą ze starymi problemami i kilkoma nowymi. Jako oświatowa Solidarność stanowczo sprzeciwiamy się zapowiedzi powstania „komponentu" ukraińskiego dla dzieci uczących się w polskich szkołach sfinansowanego z pieniędzy podatników oraz próbie uczenia historii Polski z punktu widzenia niemieckiej racji stanu – mówi dr **Waldemar Jakubowski**, przewodniczy Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– „Witaj, szkoło". Jaka szkoła przywita nauczycieli i uczniów 1 września?

– To bardzo trudne pytanie w tym roku. Mamy stare problemy w większości nierozwiązane, do tego dochodzą nowe, m.in. chodzi o zmiany, które wprowadziła minister Barbara Nowacka. To będzie trudny rok szkolny.

– A czy w ministerstwie wiedzą, jaka szkoła przywita uczniów i nauczycieli, czy też nie są tego pewni?

– Dobre pytanie. Wydaje mi się, że jest część ministerstwa, która świetnie orientuje się w sytuacji, ale jest także grupa urzędników, którzy są, mówiąc kolokwialnie, odklejeni. Sądzę, że sama minister Nowacka nie do końca się orientuje, jak wygląda życie szkolne. Przy czym nie jest to tylko jej przypadłość, mieliśmy sporo ministrów, którzy nie orientowali się w tej kwestii. Mamy w końcu bardzo kompetentnych urzędników MEN i wiceministrów, którzy uzależnieni są jednak od decyzji politycznych, a co za tym idzie – ideologicznych.

MAMY DZIECIAKI, KTÓRE WYMAGAJĄ SPECJALNEJ OPIEKI, ONE NIE RADZĄ SOBIE Z RZECZYWISTOŚCIĄ SZKOLNĄ, PODLEGAJĄ RÓŻNEGO RODZAJU NACISKOM, OSTRACYZMOWI. W SZKOŁACH SPECJALNYCH MOGŁYBY ROZWINĄĆ SWOJE UMIEJĘTNOŚCI, NATOMIAST NORMALNE SZKOLNICTWO IM TEGO NIE ZAPEWNI.

– Każda władza ma apetyt na realizację swoich postulatów ideologicznych także w szkolnictwie, jednak ten komponent obecnej władzy zaskoczył chyba nawet Pana.

– Z naszego punktu widzenia projekty, które określamy neomarksistowskimi, wcale nie są pomysłami obecnej pani minister, ale funkcjonują od dość dawna, jak choćby edukacja włączająca. Niestety ministrowi Przemysławowi Czarnkowi nie udało się tego procesu zatrzymać. Mamy zatem dzieciaki, które wymagają specjalnej opieki, one nie radzą sobie z rzeczywistością szkolną, podlegają różnego rodzaju naciskom, ostracyzmowi, i to jest problem dla nich i ich nauczycieli. W szkołach specjalnych mogłyby rozwinąć swoje umiejętności, natomiast normalne szkolnic-

eprasa.pl c184f95196

Fot. M. Zegliński

two im tego nie zapewni. Na plecach coraz bardziej czujemy oddech europejskiego obszaru edukacji. To bardzo ważny problem, bo jeśli rzeczywiście polskie szkolnictwo zostanie podporządkowane Komisji Europejskiej, czyli organowi, który nie jest wybierany, to widzę to w czarnych barwach. Program Erasmus też domaga się wyjaśnienia, ponieważ dużo kosztuje, ale czy faktycznie działa na korzyść polskiego szkolnictwa i polskiej szkoły? Wymiana młodych ludzi jest dobra, ale tutaj trzeba mieć na względzie przede wszystkim polską szkołę, a nie nasiąkanie ideami, które są więcej niż kontrowersyjne.

– Minister edukacji wystąpiła do ministra finansów z wnioskiem o podniesienie wynagrodzeń nauczycieli w 2025 r. o 10 proc., a nie o 4,1 proc., jak proponowało MF.

– To wniosek do ministra finansów i nie wiemy, jaki będzie jego dalszy los. Te 10 proc. to średnia. Wlicza się w nią absolutnie wszystko, włącznie z zasiłkami pogrzebowymi. Ta konstrukcja fajnie brzmi PR-owo, a nauczyciel dostaje potem pasek z wynagrodzeniem i pyta, gdzie te pieniądze.

– Oświatowa Solidarność dobija się nieustannie o dodatek za wychowawstwo. Dzisiaj to 300 zł brutto.

– Minister Nowacka oświadczyła, że złożyła wniosek o 400 zł brutto. To jest kpina. Myśmy domagali się dwa lata temu 500 zł, potem minister Czarnek zaczął wspominać o 600 zł i do dzisiaj nic się nie zmieniło. Solidarność oświatowa domaga się, aby tak skonstruować dodatek, by był określony procentowo, by sam się waloryzował. Tym bardziej w obecnej sytuacji, kiedy wychowawca to bardzo poważna funkcja. Kiedyś „samo się kręciło", dzisiaj już nie, są dzieciaki z problemami, depresjami, z orzeczeniami, mamy uczniów

eprasa.pl c184f95196

z Ukrainy. Na radach pedagogicznych, gdy dyrektor pyta, kto weźmie np. klasę 5B, jest cisza, bo wszyscy wiedzą, jaka to jest odpowiedzialność.

– Co z godzinami ponadwymiarowymi?

– Dam przykład, jest wycieczka jednodniowa, nauczyciel jedzie z uczniami, wtedy nie pracuje przy tablicy, ale bierze odpowiedzialność za wszystkich uczniów, i jeżeli wycieczka trwa 12 godzin, on tyle godzin jest w pracy. Niektóre samorządy liczą ten czas w taki sposób, że nie zaliczają mu godzin ponadwymiarowych, które by w tym dniu przepracował. Chcemy jako związek, by te kwestie były jasne i żeby nauczyciele nie byli pokrzywdzeni.

– Z roku na rok narasta obciążenie nauczycieli biurokracją, ministerstwo zamierza coś z tym zrobić?

– Kiedyś mówiliśmy, że jak wejdzie cyfryzacja, to będzie nam lżej. Jest wręcz przeciwnie, ponieważ łatwość produkowania kolejnych dokumentów jest dużo większa. Po co np. nauczyciele piszą raport po egzaminie ósmoklasisty? Piszą raport na temat uczniów, których w szkole już nie ma. To nonsens. Tych wniosków nikt nie będzie w stanie wprowadzić. Inna kwestia, że dyrektorzy i nauczyciele chcą się chronić, stąd tworzą różne dokumenty.

– Są przypadki, gdy rodzic jest prawnikiem lub piastuje wysokie stanowisko publiczne, przychodzi do szkoły i straszy procesem?

– Tych przypadków nie jest wcale mało. Niestety paraliżuje to funkcjonowanie całej szkoły. Inna sprawa, że są uczniowie z problemami, dla których nie ma ścieżek rozwiązań. Były pomysły, by stworzyć dla nich specjalne placówki, ponieważ bezwzględnie trzeba im pomóc, ale jak wiemy, konkretnych rozwiązań dotąd nie ma.

– Rodzice mają kupować nowe podręczniki czy zostać przy starych?

– Pani minister mówi, że nie ma takiej potrzeby, ponieważ podstawy programowe mają okrojone treści, więc pewnych tematów nie trzeba będzie realizować. To kwestia szkoły i nauczyciela. Poza tym wydawnictwa dopiero się przymierzają do druku nowych podręczników i nie są aż tak chętne, ponieważ w roku szkolnym 2026/2027 ma wejść zupełnie nowa podstawa programowa związana z europejskim obszarem edukacyjnym.

– MEN wyjaśnia, że ograniczony o 20 proc. zakres treści nauczania służy nauczycielom, bo da im więcej czasu na realizację programów nauczania.

– Instytut Badań Edukacyjnych wskazuje na konkretne dane pokazujące, że jest problem z realizacją podstawy programowej, tylko pytam, dlaczego 20 proc., a nie np. 18 czy 17. To hasła propagandowe. Nikt nie docieka przyczyn, dlaczego są problemy z realizacją podstawy programowej. Należałoby zacząć od diagnozy, a dopiero potem szukać rozwiązań.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Myślę, że to kwestia zmian cywilizacyjnych. Kilka lat temu nie było kłopotu z realizacją podstawy, dzisiaj jest. Uczniowie bardzo często są przebodźcowani, korzystając z laptopa, smartfona. Nie rozwija się wyobraźni czytelniczej, nie ceni się wiedzy i umiejętności. Od lat w szkole kładzie się nacisk na użyteczność, nie promuje się radości ze zdobywania wiedzy. Dzisiaj króluje typowe pytanie: Do czego mi się to przyda? Nie wszystko musi się koniecznie przydać, może chodzi o rozwój osobowości każdego z nas. Czy umiejętność gry w szachy przydaje się w życiu, czy nie?

– Oczywiście.

– Właśnie. Poszliśmy w kierunku skrajnego utylitaryzmu. Rodzice

WIEMY, ŻE MAMY Z PIENIĘDZY BUDŻETOWYCH FINANSOWAĆ UKRAIŃSKICH UCZNIÓW. JEŚLI MA BYĆ ASYSTENT KULTUROWY I TZW. KOMPONENT UKRAIŃSKI, TO ZAKŁADAMY, ŻE TE OSOBY NIE BĘDĄ SIĘ ASYMILOWAŁY. Z JEDNEJ STRONY UDERZAMY W ETOS POLSKOŚCI, A Z DRUGIEJ STRONY BUDUJEMY ETOS UKRAIŃSKOŚCI W POLSCE.

eprasa.pl c184f95196

nie panują nad swoimi dziećmi. Dzieci są wychowywane przez internet, grupy rówieśnicze, a nie przez rodziców i dziadków.

– Co ma oznaczać wprowadzenie do klas asystentów kulturowych?

– Dobre pytanie. Dokładnie nie wiemy, co ma robić ten asystent. Wiemy, że mamy z pieniędzy budżetowych finansować ukraińskich uczniów. Jeśli ma być asystent kulturowy i tzw. komponent ukraiński, to zakładamy, że te osoby nie będą się asymilowały. Z jednej strony uderzamy w etos polskości, a z drugiej strony budujemy etos ukraińskości w Polsce.

– Uczniom z Ukrainy będą przyznawane punkty bez znajomości języka polskiego. Kto zasypie ich luki edukacyjne, nieznajomość języka?

– Mamy bardzo wyraźne wzorce niemieckie, bez znajomości języka niemieckiego nie ma wejścia do szkoły i wszyscy tam są traktowani jednakowo, dla wszystkich są jednakowe wymagania.

– Mają być aż trzy godziny języka ojczystego dla niepolskich uczniów.

– To bardzo dużo, to przekreślenie asymilacji. Jako Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" wyrażamy „stanowczy sprzeciw wobec zapowiedzi realizacji pomysłu dotyczącego powstania «komponentu» ukraińskiego dla dzieci uczących się w polskich szkołach sfinansowanego z pieniędzy podatników oraz próbie uczenia historii Polski z punktu widzenia niemieckiej racji stanu. Niezrozumiałym dla KSOiW jest fakt, że dzieci w polskiej szkole próbuje się laicyzować, minimalizować im możliwość dogłębnego poznania historii narodowej, eliminując jednocześnie z nauczania historii niektórych bohaterów narodowych, a zapowiada się możliwość finansowania suplementu «ukraińskiego» w celu podtrzymywania, utrwalania ukraińskiej tradycji i tożsamości narodowej z jej bohaterami, którzy w polskiej tradycji nie tylko nie są bohaterami, a nawet niektórzy z nich są uważani za zbrodniarzy. Kolejny raz na barki polskich nauczycieli spadnie odpowiedzialność i dodatkowa praca bez konkretnych rozwiązań edukacyjnych (trudności w porozumiewaniu), wsparcia oraz zabezpieczenia środków finansowych. Ponadto przyjęcie dzieci z terenów wojny, z traumą, będzie wymagało dodatkowej organizacji pomocy psychologiczno-pedagogicznej w szkołach. Nie zgadzamy się również na rozmazywanie obrazu polskiej historii, pomijanie naszych dokonań cywilizacyjnych i bagatelizowanie tragicznych losów naszych przodków w imię pozornego pojednania i europejskiej poprawności politycznej".

– Minister Nowacka zapowiedziała pomoc katechetom i katechetkom w przekwalifikowaniu się.

– To wynik naszych półrocznych nacisków. Pani minister chyba się ugięła, gdy zobaczyła nasze protesty w tej sprawie. Ideologia bierze tutaj górę nad prawem i zwykłą pragmatyką. Nie wiem, po co minister Nowackiej było otwieranie kolejnego frontu.

KIEDYŚ MÓWILIŚMY, ŻE JAK WEJDZIE CYFRYZACJA, TO BĘDZIE NAM LŻEJ. JEST WRĘCZ PRZECIWNIE, PONIEWAŻ ŁATWOŚĆ PRODUKOWANIA KOLEJNYCH DOKUMENTÓW JEST DUŻO WIĘKSZA.

DZIECI W POLSKIEJ SZKOLE PRÓBUJE SIĘ LAICYZOWAĆ, MINIMALIZOWAĆ IM MOŻLIWOŚĆ DOGŁĘBNEGO POZNANIA HISTORII NARODOWEJ, ELIMINUJĄC JEDNOCZEŚNIE Z NAUCZANIA NIEKTÓRYCH BOHATERÓW NARODOWYCH.

eprasa.pl c184f95196

Edukacyjna operacja na żywym organizmie

Czy polska szkoła podoła obowiązkom, które jedną nowelizacją nałożyła na nią rządząca koalicja? Od września do polskich szkół trafi 90 tys. ukraińskich dzieci – to uśrednione szacunki organizacji nauczycielskich, ponieważ Ministerstwo Edukacji Narodowej mówi o liczbie pomiędzy 20 a 40 tys. uczniów, a strona ukraińska z przekonaniem deklaruje, że 2 września w ławkach polskich szkół usiądzie nawet **160 tys.** takich dzieci.

Paweł Pietkun

To dla nich nowy obowiązek, bo od ich obecności w polskiej szkole będzie zależał spokój rodziców – niezapisanie dziecka do szkoły albo jego nieusprawiedliwiona nieobecność ma się wiązać z odebraniem zasiłku 800+, 100 zł grzywny i postępowaniem przed sądem rodzinnym. Problem w tym, że ukraińskie dzieci nie znają języka polskiego na tyle, żeby uczyć się w nim abstrakcyjnych przedmiotów, a nauczyciele ukraińskiego na tyle, żeby pomóc dzieciom w razie kłopotów. A są jeszcze międzynarodowe przepisy, które lada moment Polska zacznie łamać.

Sprawę obowiązkowej edukacji młodych Ukraińców, jak uznali koalicyjni posłowie, mieli załatwiać asystenci nauczycieli, obowiązkowo znający język ukraiński, lecz szkoły takich asystentów nie zatrudniały. Politycy koalicji zadeklarowali więc, że będą wspierać polskich pedagogów... psychologicznie. I zagwarantują im specjalne szkolenia – co wciąż jest raczej jedynie obietnicą. Dzieciom z Ukrainy przybędzie zaś obowiązków – oprócz tradycyjnej nauki czekają je dodatkowe, obowiązkowe lekcje języka polskiego.

Niespójne lekcje trudnej historii

Kryzys, o którym już od czerwca coraz głośniej mówią nauczyciele, nie pojawi się w związku z brakiem asystentów nauczycieli czy statystycznie mikrą znajomością ukraińskiego wśród polskich pedagogów i psychologów szkolnych. Wybuchnie, kiedy dzieci zaczną uczyć się historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Trudno będzie historykom ominąć kwestię polsko-ukraińskich stosunków podczas odzyskiwania przez Polskę niepodległości po 123 latach wymazania z map świata. I nawet jeżeli w imię wyższych celów nauczyciele pominą zbrodnię na Wołyniu, uczniowie będą o nią pytać, tak jak pytali o nią w czasach głębokiego komunizmu, kiedy temat był zupełnie zakazany. Podobnie jak będą pytać o udział Ukraińców w II wojnie światowej i ich sławny oddział SS-Galizien, czyli 1. Ukraińską i 14. Dywizję Grenadierów SS, nierzadko bardziej okrutną od swoich niemieckich panów. Ale przecież te same fakty w ukraińskich podręcznikach do historii prezentowane są zupełnie inaczej. Tam Stepan Bandera, rzeźnik Polaków, wciąż jest bohaterem narodowym, bez którego państwowość Ukrainy na początku XX wieku stałaby pod znakiem zapytania, a może nie byłoby jej wcale. Tam niedopuszczalne są sienkiewiczowskie opisy Bohuna w „Ogniem i Mieczem", którego

eprasa.pl c184f95196

Fot. Adobe Stock

akcja dzieje się w czasach tworzenia się ukraińskiej państwowości. Dla autora Trylogii i jej bohaterów Ukraińcy nie byli więcej niż zbuntowanymi polskimi chłopami, a w dodatku jeszcze zdrajcami Rzeczpospolitej, a często chrześcijaństwa.

Decydując się na pochopny ruch, polski rząd popełnił dwa błędy, które mogą się okazać zgubne w skutkach dla Polski, osłabiając naszą pozycję międzynarodową i tworząc grupę zbuntowanych, niechętnych tymczasowej ojczyźnie dzieci, i tak od dawna poddawanych presji asymilacyjnej. Dzieci, które za kilka lat będą mówiły o polskiej szkole gorzej niż dzisiaj o rosyjskich okupantach.

Dzieci te zderzą się bowiem ze środowiskami, dla których będą nie tylko inne, ale nierzadko po prostu gorsze. Będą się gorzej uczyć, bo bez względu na poziom znajomości języka polskiego (który zawsze będzie drugim językiem) ścisłe przedmioty pozostaną dla wielu z nich poza zasięgiem. Jak polski nauczyciel, nie znając ukraińskiego, poradzi sobie z wytłumaczeniem uczniom, czym są elektrony i powłoki walencyjne? A jak opowie im o dwumianie Newtona? To kłopot nawet dla ukraińskojęzycznego asystenta, który zwykle po prostu nie ma przygotowania z przedmiotów ścisłych.

Konwencje mówią, co trzeba zrobić

Polska, decydując się na objęcie wszystkich ukraińskich dzieci obowiązkiem szkolnym, od wypełnienia którego uzależniła system pomocy społecznej oraz ewentualnych restrykcji (do odebrania dziecka przez sąd włącznie), podjęła się również wypełnienia w całości europejskiej Konwencji ramowej o ochronie mniejszości, która w połączeniu z Konwencją o prawach dziecka może się stać dla polskich polityków Rubikonem, którego nie da się przekroczyć.

eprasa.pl c184f95196

Pierwszy z dokumentów mówi o konieczności zagwarantowania dzieciom poczucia bezpieczeństwa i akceptacji również poprzez prawo do edukacji oraz poznawanie rodzimych tradycji, kultury i historii w ich języku ojczystym. To jasne, że tego warunku Polska nie jest w stanie wypełnić. Nawiasem mówiąc, zapisaliśmy go we własnej Ustawie o systemie oświaty, która mówi, że na wniosek rodziców szkoła ma obowiązek zorganizować nauczanie języka mniejszości narodowej. Chodzi przede wszystkim o umożliwienie zachowania tożsamości kulturowej i językowej wszystkich obecnych od września w polskim systemie edukacji dzieci ukraińskich. Przed szkołami stoi również konieczność zatrudnienia psychologów i pedagogów z językiem ukraińskim bądź obecność specjalnie przygotowanych tłumaczy, których – zgodnie z prawem międzynarodowym – będzie obowiązywać nie tylko doskonała znajomość języka, ale również przestrzeganie tajemnicy lekarskiej. Inne rozwiązanie w przypadku poważnych problemów dzieci może być niewystarczające, mimo wizji roztaczanych dzisiaj przez minister edukacji Barbarę Nowacką.

Obowiązkowe wykształcenie

W przypadku złamania jednej z dwóch konwencji Polska będzie najzupełniej poważnie narażona na zarzut łamania... praw człowieka, bo oba dokumenty wywodzą się z praw podstawowych, będąc w praktyce rozszerzeniem Europejskich Konwencji Praw Człowieka.

Trzeba również pamiętać, że rodzice ukraińskich dzieci będą domagać się – i słusznie! – przestrzegania wobec młodych Ukraińców także zapisów Konstytucji Ukrainy. Artykuł 53 tego dokumentu mówi nie tylko, że każde dziecko ma prawo do darmowej edukacji w języku ukraińskim, ale również, że obowiązkowe jest pełne ogólnokształcące wykształcenie średnie (w Polsce obowiązek edukacyjny wiąże obywateli jedynie do 18. roku życia). Polska, przyjmując ukraińskie dzieci i młodzież do swojego systemu edukacyjnego, zobowiązała się przestrzegać także ukraińskiego prawa dotyczącego edukacji. A to oznacza, że bez względu na to, jak mocno młodzi Ukraińcy nie będą sobie radzić z lekcjami prowadzonymi po polsku, skończenie liceum jest dla nich i dla ich rodziców warunkiem sine qua non. Nawet jeśli mieliby je kończyć w wieku 20 lat.

Sytuacja systemu edukacji byłaby bardziej przejrzysta, gdyby MEN zamiast przeć na zbyt szybkie przyjęcie do szkół ukraińskich dzieci, najpierw ów system do takiej rewolucji przygotowało.

Mogłoby to zrobić choćby poprzez wprowadzenie do szkół ukrainoznawczych przedmiotów – obowiązkowych dla Ukraińców, a obojętnych dla ich polskich kolegów. To nie tylko język czy literatura ukraińska, ale także historia Ukrainy, podstawy prawoznawstwa, edukacja obywatelska czy... obrona Ukrainy. W polskich szkołach jest tylko kilku nauczycieli, którzy mogą sprostać takim wymaganiom – uczą w przepełnionych dzisiaj ukraińskich podstawówkach i liceach.

Dopóki obecność dzieci na zajęciach w polskich szkołach była kwestią wyboru, a nie prawnie sankcjonowanej konieczności, dzieci mogły uczyć się tych przedmiotów w ukraińskich szkołach prowadzonych zdalnie. W obecnej sytuacji będzie to utrudnione, a w większości przypadków niemożliwe – ze względu na kolidowanie zajęć w polskich szkołach z zajęciami on-line. Trudno wymagać od dyrektorów polskich szkół, żeby dostosowywali plany lekcyjne do planów ukraińskiej szkoły w chmurze – odbywałoby się to z ewidentną szkodą dla polskich uczniów.

Oberwą również nauczyciele

Zmiana w systemie edukacji nie pozostanie bez echa również wśród polskich nauczycieli, ponieważ będą oni musieli zmagać się z wyzwaniem, do którego po prostu nie byli przygotowani. MEN deklaruje wprawdzie przeprowadzenie odpowiednich szkoleń, jednak będą one odbywać się już w roku szkolnym. O nauce języka ukraińskiego nie ma mowy, prawdę mówiąc, trudno będzie nawet znaleźć taką liczbę asystentów, która odpowiadałaby choćby liczbie szkół w Polsce. A asystent powinien być w każdej klasie i na każdej lekcji.

Mniejszość ukraińska od dawna sygnalizowała obawy przed kryzysem w systemie edukacji. Rząd w Kijowie próbował rozwiązać sprawę, umożliwiając dzieciom naukę przez internet i uruchamiając w europejskich krajach szkółki sobotnie będące uzupełnieniem edukacji otrzymywanej na obczyźnie. Restrykcyjna zmiana polskiego prawa bez przygotowania się do niej postawiła nadwiślański system edukacji w sytuacji wyjątkowo trudnej.

RODZICE UKRAIŃSKICH DZIECI BĘDĄ DOMAGAĆ SIĘ – I SŁUSZNIE! – PRZESTRZEGANIA WOBEC MŁODYCH UKRAIŃCÓW TAKŻE ZAPISÓW KONSTYTUCJI UKRAINY.

eprasa.pl c184f95196

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Przy okienku

Trochę mi się już przejadły te prześmiewcze anegdotki o Poczcie Polskiej, modne obecnie tak jak jeszcze parę lat temu mrożące krew w żyłach opowieści z PKP o tym, jak to współpasażer jadł jajko i miał ze sobą dziecko.

Już abstrahując od tego, że tak podstawowa usługa musi być państwowa i że paczkomaty nie są alternatywą dla podmiotu przekazującego np. listy polecone – i bez opowieści o tym, że współpracuję z pocztą służbowo, wysyłając ogromne ilości „Nowego Obywatela", i jestem z tej współpracy zadowolona – to denerwuje mnie powszechna „beka" z tzw. pstrokacizny.

Bardziej pstrokato jest choćby przy kasie w Żabce, którą wielu uwielbia.

Każdy podmiot handlowy kusi, czym może, i osobiście w ogóle mi nie przeszkadza, że przed Wielkanocą nad okienkiem wisiał obrus w zające i każda pani z kolejki – łącznie ze mną – musiała go wymacać, żeby sprawdzić, z czego jest. Te „głupie książki", co ich nikt nie kupuje, też chyba kolejki nie wydłużają – skoro ich nikt nie kupuje.

Chcę po prostu podkreślić swój głos odrębny w sprawie bojkotu estetycznego poczty – nie przyłączajcie się do liberalnej nagonki. Nie forsujcie kapitalistycznej gównoestetyki, która wyśmiewa przaśność, a tak naprawdę też proponuje mnóstwo plastikowego śmiecia, tylko innego. Nie dajcie się łapać w pułapkę myślenia, że powinno być czynne w nocy, w niedzielę, a kolejka powinna wynosić jedną osobę (są swoją drogą poczty, na których tak jest). Nie wszystko trzeba sprywatyzować i nie wszystko publiczne trzeba na kapitalistyczny wzór zmienić, bo nie zawsze ten wzór jest dobry.

A sprzedaż „pstrokatego badziewia" przy okienku to właśnie ten rynek i kapitalizm.

Poczta Polska przechodzi obecnie jedne z największych zawirowań w swojej historii. Nowy prezes szykuje trzęsienie ziemi – pracę ma stracić prawie 10 tys. osób, a dwaj przedstawiciele pracowników w radzie nadzorczej Poczty zostali nagle kilka tygodni temu odwołani. Zdaniem związków zawodowych cały proces „uzdrawiania" Poczty odbywa się z pogwałceniem prawa, nie mówiąc o prawach pracowniczych.

Pomysły na przyszłość naszego zasobu strategicznego, jakim jest Poczta, są kuriozalne. Ma się ona przekształcić w Centrum Obsługi Obywatela, które będzie „nowoczesną firmą kuriersko-detaliczno-finansowo-cyfrową". Ma także pełnić rolę „komercyjnej galerii" (chociaż „Przepisy Siostry Anastazji" to podobno taka straszna komercja) oraz „role społeczno-kulturalne". To drugie nie byłoby takie złe, gdyby nie to, że liberałowie i wszelkiej maści likwidatorzy, gdy mówią „społeczne", zazwyczaj mają na myśli coś zupełnie innego niż zwyczajny człowiek.

Nikomu do tej pory nie przyszło do głowy, by odwoływać przedstawicieli pracowników. Nowy zarząd Poczty wykazuje się sporą butą i arogancją. Jedyna odpowiedź to strajk. Na szczęście jest planowany. Czy coś zmieni? Nie wiadomo, jednak nie warto pozwalać, by tak skandaliczne zmiany przechodziły bez echa.

Dlatego zamiast psioczyć przy okienku na poczcie, wspierajmy jej pracowników.

eprasa.pl c184f95196

Tusk ma nowego wroga: KOŚCIÓŁ

Wszelkimi sposobami lider PO stara się wciągnąć Kościół katolicki do politycznej naparzanki. Przedłużenie aresztu dla ks. Michała Olszewskiego jest kolejną próbą sprowokowania hierarchii do opowiedzenia się po stronie obecnej opozycji. Premier doskonale zdaje sobie sprawę, że słaby jak nigdy Kościół może być idealnym przeciwnikiem.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Wywołanie konfliktu z hierarchią umożliwiłoby Donaldowi Tuskowi przygotowanie dwóch pieczeni na jednym ogniu: zagarnięcie kolejnych wyborców lewicy, którzy bardzo mocno podkreślają swój antyklerykalizm, i wciągnięcie do politycznego sporu instytucji, która mimo swojej ociężałości i miałkości biskupów ciągle cieszy się sporym społecznym zaufaniem. Zmuszenie Kościoła do opowiedzenia się po

eprasa.pl c184f95196

jednej stronie konfliktu odebrałoby mu legitymację do wypowiadania się w sprawach moralnych i etycznych. Logika jest prosta i bolszewicka: skoro popierają naszych przeciwników, nie musimy się z nimi liczyć.

Biskupi milczą

Dawno polski Kościół nie cierpiał na taki brak przywództwa. Znaczna część wiernych nie zna nazwiska prymasa, nie mówiąc już o jego twarzy czy przemyśleniach. Nie wiemy, jakie jest stanowisko Episkopatu w sprawie przetrzymywania i torturowania ks. Olszewskiego, hierarchowie nie bronili krzyży usuwanych z warszawskiego magistratu, nawet w sprawie rugowania religii ze szkół nie próbują ostro rozmawiać z rządem. Co prawda w parafiach zbierane są podpisy pod protestem w tej sprawie, ale wiadomo, co władza zrobi z tymi listami.

Kościół osłabiony przez seksualne skandale, ale przede wszystkim przez funkcjonującą w jego strukturach lawendową mafię nie potrafi postawić lewicowo-liberalnej koalicji twardych warunków dialogu. Za wszelką cenę stara się raczej uniknąć konfrontacji, gdyż obawia się odwetu ze strony władzy – na przykład likwidacji Funduszu Kościelnego.

Biskupi chowają więc głowę w piasek i biorą rząd na przeczekanie. Dla obecnej ekipy to jednak oznaka słabości. Dla niej każdy, kto nadstawia drugi policzek, jest leszczem, z którym należy robić to, co mówią słowa piosenki śpiewanej na Campus Polska.

Idealny wróg

Dla formacji, która żywi się jedynie konfliktem, Kościół jest więc idealnym przeciwnikiem. Słaby, niezdolny do reakcji, wewnętrznie skłócony i przestraszony. Przez to łatwy do ograniа i zagonienia do narożnika. Jedyna trudność polega na sprowokowaniu go do reakcji.

Gdyby na czele hierarchii stały postacie, które znamy z niedawnej historii – kard. Stefan Wyszyński, kard. Karol Wojtyła czy nawet kard. Józef Glemp – Tusk nie poważyłby się na rzucenie rękawicy. Doskonale wiedziałby, że Kościół potrafi prowadzić skuteczne działania bez wchodzenia w otwartą konfrontację. Teraz jednak, po ośmiu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości, Kościół zdaje się być niezdolny do prowadzenia gry z władzą. Premier stara się to wykorzystać i wepchnąć biskupów do jednego szeregu z PiS-em, IPN-em czy konserwatywnymi mediami.

DAWNO POLSKI KOŚCIÓŁ NIE CIERPIAŁ NA TAKI BRAK PRZYWÓDZTWA. ZNACZNA CZĘŚĆ WIERNYCH NIE ZNA NAZWISKA PRYMASA, NIE MÓWIĄC JUŻ O JEGO TWARZY CZY PRZEMYŚLENIACH.

Jeśli mu się to uda, pokaże swoim wyborcom, że w rzeczywistości księża są wrogami jego rządu, a więc także tych, którzy obecnej ekipie dali władzę. To ugruntowałoby linię podziału między obozem postępowym i reakcyjnym. Pozwoliłoby przenieść walkę na kolejny front. Zmniejszyć sferę znajdującą się poza plemienną wojną.

Kto nie z nami, ten przeciw nam

Premier Tusk i ludzie z jego zaplecza doskonale zdają sobie sprawę, że dziś większość polskiego społeczeństwa wyznaje wartości konserwatywne. Nawet jeśli nie lubią partii Jarosława Kaczyńskiego i nie chodzą na Msze w każdą niedzielę, to są przywiązani do katolickiej tradycji i Dekalogu, a lokalny ksiądz pozostaje osobą, którą należy szanować. Nie mówiąc już o Janie Pawle II, który nadal jest w naszym kraju bezapelacyjnym autorytetem. Obecna władza sparzyła się zresztą mocno na próbie podważania jego dokonań i uwikłania go w ukrywanie pedofilskich skandali.

Przy takim układzie społecznym Platforma Obywatelska ma niewielkie szanse wygrania przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Jedynym sposobem na obniżenie znaczenia Kościoła jest więc zmuszenie go do uczestnictwa w politycznej wojnie. Zadawanie kolejnych ciosów, czy to poprzez bezpośrednie uderzenia w finanse księży – mniejsza liczba lekcji religii to niższe pensje katechetów, kapłanów i sióstr zakonnych, którzy prowadzą te zajęcia – czy też przez prowokowanie ich reakcji na propozycje zmian w prawie, które mają doprowadzić do obyczajowej rewolucji – od pigułki „dzień po", przez depenalizację aborcji, po legalizację związków jednopłciowych – mają wywołać histeryczną reakcję i doprowadzić do pojawienia się tematów politycznych na kościelnych ambonach.

Gdyby tak się stało, Tusk i jego rewolucyjna ekipa mogliby powiedzieć, że Kościół miesza się do polityki, więc przestaje być instytucją zajmującą się sprawami moralnymi, etycznymi i religijnymi, a staje się kolejną partią, która walczy z demokratycznie wybranym rządem. Nie można go zatem traktować jako autorytetu w żadnej z wymienionych kwestii, gdyż reprezentuje interesy jednej strony politycznej barykady.

Jest w tym przerażająca logika bolszewików, dla których wszyscy musieli się opowiedzieć za rewolucją lub

eprasa.pl c184f95196

przeciw niej. W czasie wielkich zmian nie ma bowiem miejsca na obojętność.

Prawda nie istnieje

Manewr ten doskonale udał się już Tuskowi na przykład z historykami pracującymi w IPN. Związane z nim i jego obozem media oraz akademickie elity zakwestionowały badania prowadzone przez Instytut, uznając, że mają one zabarwienie polityczne. Dochodzenie historycznej prawdy miało być w rzeczywistości próbą narzucenia narracji korzystnej dla jednej strony politycznego sporu. Dlatego minister edukacji Barbara Nowacka podczas Campus Polska z taką odrazą mówiła, że badacze IPN mieli wpływ na kształt podręczników do nauczania historii. Było dla niej oczywiste, że badania Instytutu są skierowane przeciwko jej środowisku.

Według tego sposobu myślenia prawda nie istnieje, a zastępuje ją interpretacja faktów. Znów widzimy uderzającą zbieżność z myśleniem komunistów, którzy całokształt dziejów rozpatrywali pod kątem marksizmu i leninizmu.

Dziś historia ma być analizowana przez pryzmat praw kobiet, mniejszości seksualnych czy etnicznych bez żadnego uwzględnienia realiów minionych epok. Tego rodzaju podejście jest nie tylko wyniszczające dla rzetelności badań naukowych, ale wprowadza też chaos pojęciowy i uniemożliwia właściwą ocenę historycznych zdarzeń.

Kolejną grupą, którą obecnej władzy udało się wtłoczyć w ramy walki plemiennej, są media. Tusk nie wpuszcza na swoje konferencje dziennikarzy Republiki, czołowej pod względem zasięgów telewizyjnej stacji informacyjnej. Przekonuje swoich wyznawców, że dziennikarze są politycznymi funkcjonariuszami, z którymi nie zamierza rozmawiać.

W rzeczywistości powód jest zupełnie inny. Konferencje bez udziału dziennikarzy konserwatywnych mediów nie niosą ze sobą zagrożenia, że podczas transmitowanych na żywo relacji padną pytania o kwestie, które platformerska propaganda pragnie ukryć lub przemilczeć. Donald Tusk nie tylko nie będzie musiał odpowiadać na niewygodne pytania, ale one wcale nie padną i jego wyborcy ich nie usłyszą. Nie skonfrontują więc propagandowego przekazu z rzeczywistością.

na niego i jego rodzinę. W tej grze nie będzie ani litości, ani brania jeńców.

Mimo swojej słabości Kościół katolicki jest jednak trudniejszym przeciwnikiem, gdyż posiada bardzo szeroką strukturę i wpływy w wielu grupach społecznych. O ile biskupi są słabi i często pozbawieni cech przywódczych, o tyle zwykli proboszczowie i wikariusze posiadają jeszcze sporą moc oddziaływania. I to nie tylko wśród ludzi starszych,

> LUDZIE KOŚCIOŁA SĄ WRAŻLIWI NA WTRĄCANIE SIĘ WŁADZY W SFERY DUCHOWE. JEŚLI WIĘC DONALD TUSK PÓJDZIE ZA DALEKO, SPROWOKUJE NIE BISKUPÓW, ALE ZWYKŁYCH WIERNYCH.

Taktyka spalonej ziemi

Przegrane w 2015 roku przez PO wybory nauczyły Donalda Tuska i jego ekipę, że w politycznym sporze nie może być miejsca na instytucje neutralne. Pas ziemi niczyjej jest niebezpieczny, gdyż może stać się polem ekspansji przeciwnika.

W każdym możliwym miejscu lider PO stara się więc wykopać rów, napełnić go benzyną i jak najszybciej podpalić, by ci, którzy zostali po jego stronie, nie mieli już odwrotu.

Takiej właśnie obróbce jest poddawany Władysław Kosiniak-Kamysz, który podczas Campus Polska został wybuczany i wygwizdany. Otrzymał jasny sygnał, że nie ma miejsca na funkcjonowanie gdzieś pośrodku. Albo będzie wiernie maszerował z Tuskiem, albo Silni Razem, Marta Lempart, Roman Giertych i wataha internetowych trolli rzucą się

ale także w środowiskach aktywnej młodzieży.

Im bardziej brutalnie Kościół będzie dociskany, tym wśród katolików zacznie narastać mocniejszy, oddolny bunt. Ludzie Kościoła są wrażliwi na wtrącanie się władzy w sfery duchowe. Jeśli więc Donald Tusk pójdzie za daleko, sprowokuje nie biskupów, ale zwykłych wiernych, którzy przecież są dość zdyscyplinowaną grupą wyborców. Jeśli nie zdoła ugruntować wśród swoich wyborców przekonania, że Kościół jest w jawnym sojuszu z Prawem i Sprawiedliwością, to może zapłacić za dzisiejsze brutalne działania wysoką polityczną cenę.

To jednak zależy od tego, czy Kościół posiada jeszcze dziś zdolność do mobilizowania wiernych, by stawali w obronie podstawowych wartości.

eprasa.pl c184f95196

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Historyczny przytyk o Realpolitik

Jan Wróbel

Sierpniowo-wrześniowe rocznice prowokują do pytań o realizm. Z jednej strony jest oczywiste, że w niejednym wyborze zbiorowym w naszych dziejach przydałoby się więcej realizmu, a mniej moralnego zacietrzewiania. Z drugiej, realizm często gęsto był tylko elegantszą formą określenia postawy kolaboranckiej, moralnie upadłej, nawet jeżeli przynoszącej profity w życiu jednostki. „Tutaj warto zrobić/ historyczny przytyk/ że co drugi folksdojcz/ By real-polityk...” – śpiewał w „Przypowieści o jeżach” Jan Krzysztof Kelus.

Czy w 1939 r. było realizmem ustąpienie Niemcom? Stalibyśmy się krajem podległym III Rzeszy, ale uniknęlibyśmy zniszczeń, które przyniósł Wrzesień. Pewnego rodzaju krótkowzroczny pragmatyzm tu widać, ale czy realizm?

1. Na jaw wyszłoby przekleństwo polskiego realizmu – nieliczenie się z emocjami narodu. Ten chciał walczyć o dopiero co powstałą Polskę (świadczy o tym bardzo niski poziom dezercji podczas kampanii obronnej, która przecież przebiegła fatalnie!). Władza, która mając za sojuszników najsilniejsze państwa Zachodu, poddałaby się Niemcom, musiałaby wywołać patriotyczny zryw – przeciwko sobie.

2. „Realizm” współpracy z hitlerowcami zakładałby pragmatyzm Niemców. Cóż, polityka Niemiec wobec Europy Wschodniej zakładała jej przebudowę pod kątem rasowych projektów; dopuszczano w przyszłości istnienie siły roboczej polskojęzycznej, zdominowanej, społecznie i kulturowo przez Aryjczyków. W czasie wojny, warto przypomnieć, Hitler odrzucał pokusę zbudowania słowiańskich, proniemieckich państw narodowych na gruzach ZSRR; chciał niemieckiego raju.

3. Zamiast koalicji z Zachodem (któż mógł przewidzieć, że Francja wspierana w tym przez Anglię wybierze drogę czekania na Niemców?), który ostatecznie wygrał wojnę, mielibyśmy koalicję z brutalnym, opętanym antypolską ideologią okupantem.

Żołnierze Września okupili swoją krwią nasze miejsce w Europie – po stronie wartości Zachodu. Ogromna to była cena i trudno ją bagatelizować. Niemniej, jak rzadko w dziejach, ofiara nie poszła na marne. Nie obroniliśmy kraju, ale obroniliśmy się przed własnym udziałem w depolonizacji Polski. Po wojnie ZSRS grał kartą „współdziałania polskiego podziemia” z hitlerowcami. Nie czynił tego jednak wiarygodnie, bo od 1 września 1939 roku było jasne, że walczyliśmy z Niemcami do końca. I że jesteśmy z Zachodu, a komunizm pasuje nam jak krowie siodło.

„Realiści”, skoro już o rocznicach mowa, ożywili się w Sierpniu 1980 roku. Zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego. I taki to był ich realizm – stanęli po stronie upadającego w oczach reżimu, który nie miał racji ani w sprawach moralnych, ani w sprawach gospodarczych, a nawet geopolitycznych. Prawdziwi realiści stawiali opór komunie, wyciszając jednocześnie chętkę, aby odpowiedzieć na przemoc entym nieudanym powstaniem zbrojnym. Podziemie solidarnościowe (cud! niedoceniany) nie zrobiło powstania, uratowało godność narodu, wskazało perspektywę, którą szybko uznali za swoją szansę nawet sprawcy stanu wojennego. Solidaruchy trafnie przewidziały przyszłość. Taki realizm to ja rozumiem.

ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA OKUPILI SWOJĄ KRWIĄ NASZE MIEJSCE W EUROPIE.

eprasa.pl c184f95196

XXXIII FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

CZAS SKONSOLIDOWAĆ nasze aktywa

– Zmiany gospodarcze, transformacja polityki energetycznej bez konsultacji społecznych zakończą się porażką wyborczą każdej koalicji, która taki program realizuje – mówi **Zygmunt Berdychowski**, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Karpaczu, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

www.forum-ekonomiczne.pl

– Tegoroczne Forum w dużej mierze poświęcone jest wysokim technologiom, w tym sztucznej inteligencji. Europa, tym bardziej Polska, jest w ogonie świata.

– Od amerykańskich big techów uzależniona jest nie tylko Europa, uzależniony jest cały świat. To, że najbardziej zaawansowane na świecie półprzewodniki montuje się na Tajwanie, nie oznacza, że tam się je również projektuje. Jesteśmy świadkami rewolucji, w której główną rolę odgrywają amerykańscy giganci IT. Nieśmiałe próby dołączenia do tego grona podjęły pojedyncze firmy ze wszystkich krajów, jak np. brytyjska ARM czy tajwańska TSMC, do tego indywidualne firmy z Chin, Korei – to dziś krajobraz najważniejszych liderów branży sztucznej inteligencji i innowacyjności.

– Co ze staruszką Europą i Polską?

– Forum Ekonomiczne podpisało porozumienie z Ministerstwem Cyfryzacji, Uniwersytetem Warszawskim, Akademią Górniczo-Hutniczą, z Politechnikami w Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie, którego celem jest po pierwsze – dążenie do inwentaryzacji aktywów naszego stanu posiadania, najważniejszych miejsc i instytucji, które są gotowe do konkurencji w skali globalnej, a po drugie – konsolidowanie zarządzania tymi aktywami.

– Obok tych wszystkich umów z USA idzie ogromny drenaż mózgów do Ameryki. To ogromny problem.

– Konsolidacja ma ułatwić efektywne wykorzystanie środków nie tylko publicznych, ale również prywatnych.

NA PRZESTRZENI OSTATNICH KILKUNASTU MIESIĘCY KOLEJNE KRAJE EUROPEJSKIE PODPISUJĄ POROZUMIENIA Z WIELKIMI AMERYKAŃSKIMI BIG TECHAMI, SUGERUJĄC, ŻE W EUROPIE POWSTANIE NOWA DOLINA KRZEMOWA.

– Zarządzanie skonsolidowanymi aktywami to pięta achillesowa, jak to ma się udać?

– Nie tylko w Polsce tak jest. Widać wyraźnie na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy, jak kolejne kraje europejskie podpisują porozumienia z wielkimi amerykańskimi big techami, sugerując, że w Europie powstanie nowa Dolina Krzemowa. Tak zrobiły rządy Finlandii, Szwecji, Niemiec i Polski. Kiedy dysponujemy już mapą naszych mocnych stron, jesteśmy w stanie podejmować decyzje: gdzie i ile inwestować oraz jak to robić.

– To wymaga zmiany mentalnej w polskiej nauce i polityce.

– Nie ma innego wyjścia, bez silnego zarządzania tymi aktywami nie jest możliwa konkurencja i wejście na rynek światowy. Czy tego chcemy, czy nie – świat powoli Europie odpływa.

eprasa.pl c184f95196

Fot. Bartosz Frydrych / Forum

– Kiedy mógłby Pan stwierdzić, że tegoroczne Forum odniosło sukces? Co by się musiało stać?

– Jeżeli do świadomości naszych gości dotrze konieczność innego wykorzystania zasobów w budowie konkurencyjności polskiej gospodarki. Chcemy brać udział w debacie, w której głośno mówi się o tym, co powinno być zrobione, byśmy nie musieli liczyć na amerykańskie big techy. Europa dysponuje odpowiednią kadrą naukową, instytucjami, uczelniami, środkami publicznymi. Nie ma dzisiaj żadnych przeszkód, by nie można było tego pokonać. To, co się stało na przestrzeni minionych 20 lat, można jeszcze odwrócić.

– Sądzi Pan, że Europa jest jeszcze w stanie to zrobić?

– Tak, poprzez rozumną interwencję. Chińczycy swoją pozycję w światowej gospodarce budowali właśnie poprzez rozumną interwencję.

– Chiny już zapowiedziały wypowiedzenie Europie wojny handlowej.

– Po pierwsze – trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że pewien rozdział w światowej gospodarce dobiegł końca. Otwarta, niczym nieskrępowana globalizacja właśnie się kończy. Teraz procesy konsolidacyjne będą przebiegały wewnątrz poszczególnych baniek. Kraje sojusznicze, o podobnych celach w polityce międzynarodowej, w polityce społecznej będą starały się dalej zacieśniać więzy.

– Pandemia pokazała, że to już nawet nie kwestia ambicji, ale chyba elementarnego bezpieczeństwa?

– Konieczne są dwie konstatacje. Proces globalizacji doprowadził jednak do niebywałego w historii rozwoju, bo dzisiaj najmniej ludzi cierpi biedę, ubóstwo, umiera najmniej niemowląt. Z drugiej strony – tak jak na początku lat 90. wydawało się, że historia dobiegła końca, dzisiaj już nikt tak nie myśli. Wszyscy zaczęli sobie zdawać sprawę, że moce produkcyjne maseczek czy respiratorów muszą być utrzymane w Europie, w naszym kraju. Pandemia pokazała, że to nie działania odwetowe, wymierzone w suwerenność państw, tylko pandemia powoduje, że państwo nie jest w stanie zaspokoić elementarnych potrzeb swoich obywateli. Sposób zapewnienia bezpieczeństwa to dzisiaj jeden z kluczowych elementów, który skutkuje coraz mocniejszymi więziami między np. krajami Południa, Europy Zachodniej a USA lub krajami, którym trudno nawiązywać dobre relacje z Ameryką, a łatwiej np. w ramach BRICS.

eprasa.pl c184f95196

– Dlaczego Europa pozwoliła sobie na takie zapóźnienie technologiczne wobec świata?

– Może dlatego że nie była w stanie wykreować odpowiednio wcześnie strumieni finansowych, które zapewniały badania na rozwój. Może Europejczycy nie byli przekonani, że to półprzewodniki zdecydują o tym, jak szybko będziemy się rozwijać.

– Może po prostu Europa jest już stara, zmęczona i z fatalną demografią?

– Problem starzejących się społeczeństw dotyczy wszystkich, także Chińczyków i Amerykanów. Tak, Europa jest stara, ale to, co decyduje o tym, że jest mało innowacyjna, to pochodna tego, że przegapiliśmy moment, gdy należało konsolidować zasoby. W tym samym czasie, gdy Amerykanie budowali Teslę, Europejczycy ciągle wytwarzali samochody spalinowe. Dzisiaj Tesla według wyceny giełdowej jest więcej warta niż wszystkie trzy koncerny motoryzacyjne w Niemczech razem wzięte.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Może dlatego, że Europa była zawsze bardziej socjalna, była bardziej w stanie ograniczać wielkie korporacje, zmuszając je do dzielenia się swoimi zyskami, może z powodów kulturowych, cywilizacyjnych. Trudno powiedzieć, pociąg odjechał.

– Europa na problemy demograficzne ma jedną odpowiedź: migracja.

– Uważam, że to tylko odsuwanie poważnej rozmowy o tym, jak rozwiązać ten problem. Model sprowadzania pracowników ma swoje ograniczenia, pomijając kwestie polityczne, ci ludzie w drugim, trzecim pokoleniu zachowują się tak samo jak Europejczycy, rodzi się mniej dzieci, ludzie żyją dłużej, pobierają świadczenia i znowu jest problem z siłą roboczą. Wszędzie w Europie ludzi starszych jest bardzo dużo, a młodych, którzy wchodzą do cyklu produkcyjnego, jest bardzo mało i państwa systematycznie się zadłużają, zarówno jeśli chodzi o realizację polityk społecznych, jak i polityk ochrony zdrowia. Wydłużenie wieku emerytalnego także jest odsunięciem problemu na kilka lat.

OTWARTA, NICZYM NIESKRĘPOWANA GLOBALIZACJA WŁAŚNIE SIĘ KOŃCZY. TERAZ PROCESY KONSOLIDACYJNE BĘDĄ PRZEBIEGAŁY WEWNĄTRZ POSZCZEGÓLNYCH BANIEK.

– Ma Pan pomysł, jak to rozwiązać?

– Czy takim rozwiązaniem jest rozpoczęcie debaty o roli rodziny wielopokoleniowej? Nie wiem, ale może warto się nad tym zastanowić. Wiemy na pewno, że import imigrantów nie przynosi takiego rezultatu, jaki byśmy chcieli. Dzisiaj we wszystkich krajach, które oparły się na migracji, widzimy coraz więcej kłopotów.

– Do tego dochodzi Zielony Ład ze swoim systemem kar i nagród.

– To jest dla Europejczyków ogromne wyzwanie z kilku powodów. Pierwszy, najważniejszy, jest taki, że nie mamy własnych źródeł energii: ani ropy, ani gazu, i musimy szukać alternatyw.

– Tylko nikt nie ma dzisiaj pomysłu, jak sfinansować Zielony Ład.

– Nie mamy surowców, które mogłyby rozwijać gospodarkę. Chcemy uzupełniać te braki przez OZE. Oczywiście musimy rozmawiać o tym, że trzeba stabilizować dostawy energii. Poziom drugi to oszczędzanie w wydatkowaniu energii. Dobrze mieć ocieplone budynki, wymienione okna i system grzewczy, ale zawsze kiedy robi się ambitne plany, trzeba wziąć pod uwagę uwarunkowania. A one są takie, że nie zgromadziliśmy jeszcze kapitału do przeprowadzenia tych zmian. Te 11 lat to zdecydowanie za mało, a dla obiektów użyteczności publicznej to tylko pięć lat. Fizycznie to niemożliwe. Musimy głośno mówić o tym, że potrzeba energii jądrowej.

– W Polsce zaczęła się fala masowych zwolnień, tegoroczne Forum chyba sporo miejsca poświęci sprawom pracowniczym i odpowiedzialnemu biznesowi?

– W bardzo wielu dyskusjach będą się odbywały rozmowy na temat konsensusu, który jest niezbędny, by fundamentalne zmiany dla funkcjonowania państwa i gospodarki przeprowadzić. Zmiany gospodarcze, transformacja polityki energetycznej bez konsultacji społecznych zakończą się porażką wyborczą każdej koalicji, która taki program realizuje bez rozmów ze stroną społeczną. Przykład Holandii jest najbardziej miarodajny.

Zygmunt Berdychowski, poseł na Sejm I i III kadencji, założyciel Fundacji „Instytut Studiów Wschodnich", przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

eprasa.pl c184f95196

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Campus hejtu

Media społecznościowe obiegło nagranie z imprezy integracyjnej podczas Campusu Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Młodzi ludzie tańczyli i śpiewali wulgarną ośmiogwiazdkową piosenkę („J***ć PiS"), którą koalicja 13 grudnia wzięła na swoje sztandary. Nie może więc dziwić, że w zabawie brali udział dwaj ministrowie, a wszystko rozgrzeszył w swoim stylu premier Donald Tusk.

To, co ujrzało światło dzienne za sprawą jednego z działaczy KO, szczególnie nie dziwi. Nawiasem mówiąc, ów działacz szybko swój wpis usunął, a nawet wyjechał z Campusu. Owszem, pewnie politykom PO było nie w smak to, że wszyscy mogli na chwilę zajrzeć za kulisy i zobaczyć, że ich spęd gremialnie j***e PiS, ale bądźmy poważni, nie było to niczym zaskakującym. Podobnie jak widok rozradowanych Sławomira Nitrasa i Adama Szłapki, którzy, co widać na nagraniu, dość dobrze się bawili. Oczywiście kurtuazyjnie zaprzeczyli, że słuchali wulgarnej piosenki, ale np. Szłapka w przeszłości zachęcał ludzi na demonstracji do j***a PiS.

Campus Polska to wydarzenie organizowane przez Rafała Trzaskowskiego i jego świtę. Nie może więc dziwić, że zobaczyliśmy to, co widzimy na co dzień, a więc wulgarną żulię z urojonym poczuciem wyższości, która wynika z kompleksów. Nie może też dziwić, że młodzi ludzie na spędzie głównej partii rządzącej śpiewali de facto program rządu. Cóż innego bowiem spajało i spaja obecnie rządzących niż j***e PiS? No nic. Tak było w kampanii i jest teraz.

To przecież obecnie rządzący uczynili z chamstwa, prostactwa i wulgarności swój oręż. To oni szli pod takim sztandarem. Kto legitymizował, promował i rozgrzeszał Martę Lempart i jej w***ć? Kto robił bohaterów z żulii zakłócającej obchody katastrofy smoleńskiej? Przykłady można mnożyć. Nie dziwmy się więc, że młodzi ludzie, którzy chłoną taką atmosferę, później też j***ą PiS.

Błędem byłoby jednak sprowadzanie całego Campusu do tego incydentu. Czytam prawicowych publicystów, którzy wskazują, że prawica nie ma tego typu oferty dla młodych ludzi i powinna coś z tym zrobić. To prawda. Być może czas w opozycji zadziała ożywczo, ale nie oszukujmy się, miała ku temu narzędzia przez osiem lat. Nie wiem, czy nie chciała, czy też nie potrafiła po nie sięgnąć.

Na koniec przytoczę fragment mojego felietonu, który napisałem dla „TS" dwa lata temu: „W Siedmiogrodzie odbyła się 31. edycja Uniwersytetu Letniego organizowanego przez firmy i instytucje węgierskie. Podczas kilkudniowej imprezy w kilkunastu namiotach prowadzone były dyskusje, panele i wykłady na wszelkie tematy. Byli też goście z zagranicznych uniwersytetów i think tanków. Wieczorem z kolei odbywały się koncerty, z których największą popularnością cieszyła się muzyka ludowa. Według organizatorów przybyło 60 tys. ludzi. To pokazuje, że można stworzyć konserwatywną soft power z umiejętnym wykorzystaniem kultury masowej. Dziś, na nieco ponad rok przed wyborami parlamentarnymi, jest już stanowczo za późno. Warto jednak o tym pamiętać, by nie karmić się wyłącznie iluzją. Skutki tego mogą być bowiem opłakane".

eprasa.pl c184f95196

Fot. Sarah Meyssonnier / Reuters / Forum

POLITYKA z urojenia

Marcin Darmas

Po 7 lipca, czyli po przyśpieszonych wyborach parlamentarnych we Francji, można powiedzieć, że prezydent Emmanuel Macron prędko zabrał się do pracy – choć obecna większość parlamentarna twierdzi inaczej. Mijają prawie dwa miesiące, a Republika wciąż nie posiada nowego rządu. Co prawda prezydent zaczął pierwszy cykl konsultacji z liderami wszystkich partii zasiadających w parlamencie i wyraził jednoznacznie, że nie życzy sobie premiera ani z prawicy, ani z „Nieuległej Francji". Działa więc wciąż „tymczasowo" rząd pod wodzą Gabriela Attala.

Pod tym względem prezydent pieczołowicie korzysta ze swoich konstytucyjnych prerogatyw i daje sobie czas na medytacje, konsultacje i ogrzanie się w blasku olimpijskiego ogniska. Igrzyska były „pretekstem", jak twierdzi wygrany Nowy Front Ludowy, do odłożenia na przyszły czas parlamentarnych i rządowych roszad. Mijają prawie dwa miesiące, a w tym czasie lewica zdążyła się już pokłócić. Plakatowo szczęśliwy alians – zawarty przez ekologów, socjaldemokratów i komunistów, po antysemicki ruch Jean-Luca Mélenchona – okazał się efemerydą.

Jak poucza filozof Myriam Revault d'Allonnes, „kryzys permanentny", jest cechą immanentną współczesnej polityki. Niegdysiejszy krisis oznacza „moment decydujący w trakcie niepewnego procesu, pozwalający zarówno na diagnostykę, jak i prognostykę w drodze do wyjścia z kryzysu". Grecy używali słowa „krisis" zarówno w medycynie hipokratycznej, jak i w polityce – o wojnie peloponeskiej Tukidydes pisze, że była największym kryzysem, „jaki wstrząsnął Hellenami i pewną częścią ludów barbarzyńskich, a można powiedzieć nawet, że i przeważającą częścią ludzkości". Teoretyzujący tragedię Arystoteles na „kryzys" używa sformułowania „peripeteia", czyli „nieprzewidywalne odwrócenie wbrew pierwotnym oczekiwaniom". We wszystkich tych przypadkach, we wszystkich prezentowanych rejestrach znaczeniowych pojęcia kryzysu, podejmowanie decyzji

eprasa.pl c184f95196

oraz rozstrzygnięcie (na korzyść tej czy innej strony) są centralne. W dzisiejszych debatach na temat demokracji liberalnej wydaje się, że rozstrzygnięcia oddały pola niekończącym się niepewnościom: co do powodów, diagnostyki oraz efektów.

Nowy paradygmat obowiązuje również we Francji. Obawa przed „ekstremizmami", przed uosobieniem zła totalitaryzmu, stosowaniem w debacie politycznej redukcji ad le Penum et populismum stała się elementem kryzysu permanentnego, paliwem, by tak rzec, niewyczerpalnym. „Kryzysowe" połączenie lewicy czerpało swoją przemożną siłę z zagrożenia trwałej destytucji monopolu politycznego. Po długich pertraktacjach ustalono, że kandydatką wygranego obozu na fotel premiera będzie Lucie Castets. Młoda parlamentarzystka partii socjalistycznej, w oczekiwaniu na nominację, rozpoczęła nową kampanię, tym razem epistolarną. Tak, Castets podczas igrzysk olimpijskich adresowała listy! A to do Francuzów na internetowych komunikatorach, a to do deputowanych do Zgromadzenia Narodowego.

Rozwiązany supeł myśli premier in spe (dziennikarz Pascal Praud w literackich złośliwościach idzie dalej, nazywając Lucie Castets „premierem z urojenia") można zredukować do pięciu punktów: należy zwiększyć siłę nabywczą Francuzów, przyśpieszyć tranzycję ekologiczną, naprawić model edukacji oraz ratować szkołę (to punkty trzy i cztery) oraz zafiksować „sprawiedliwy model fiskalny". Dodatkowo Lucie Castets zapowiada zwiększenie najniższej krajowej do 1600 euro. Regularnie wypowiadający się we francuskich mediach pisarz Nathan Devers rzucił w studiu CNews en passant, że stawia grube pieniądze, że jakikolwiek rząd mianowany przez Macrona nie przeprowadzi choćby ćwierci swoich zapowiedzi. O polityce Paryża wypowiadają się „chorzy z urojenia", a rozstrzyga coraz częściej inny ośrodek decyzyjny.

O POLITYCE PARYŻA WYPOWIADAJĄ SIĘ „CHORZY Z UROJENIA", A ROZSTRZYGA CORAZ CZĘŚCIEJ INNY OŚRODEK DECYZYJNY.

My w Warszawie znamy go dobrze, lecz o nim będzie za chwilę.

A czy od lipca Emmanuel Macron próżnował? W żadnym wypadku. Cierpliwie czekał, głównie milczał, pewnie zajęty był również lekturą listów. W wywiadzie dla czasopisma „Zadig" opisywał Francję swoich lat młodzieńczych, dorastanie w Amiens, między kółkiem teatralnym a biblioteką swojej babci. Jednocześnie prezydent Francji dawał do zrozumienia, że jako gwarant spoistości i niepodzielności Republiki nie życzy sobie premiera z Nieuległej Francji. Z drugiej strony mówił, że nie odda Pałacu Matignon, siedziby szefa rządu, we władanie Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen. Można odnieść wrażenie, że werdykt wyborczy, mechanizmy demokratyczne Macronowi uwierają, nie pozwalają rządzić. Wybór Francuzów go osobiście dotknął. Dał temu zresztą wyraz wiele razy na posiedzeniach rządu. Jego ministrowie, partia prezydencka, współobywatele wykazują się niewdzięcznością. Nie doceniają trudu, przestało działać narkotyczne upojenie powabem młodości i dynamizmem jego „action politique". Na razie Emmanuel Macron pozostaje cierpliwy i obserwuje, pogrążając Francję w bezprecedensowym kryzysie demokratycznym.

Oczy prezydenta Jowisza, według przydomka nadanego mu na początku pierwszej kadencji, są skupione nie tylko na rozgrywkach politycznych.

MOŻNA ODNIEŚĆ WRAŻENIE, ŻE WERDYKT WYBORCZY, MECHANIZMY DEMOKRATYCZNE MACRONOWI UWIERAJĄ, NIE POZWALAJĄ RZĄDZIĆ. WYBÓR FRANCUZÓW GO OSOBIŚCIE DOTKNĄŁ.

W Brukseli również analizowana jest sytuacja Francji z ufnością, że w ogólnym rozrachunku rzeczywiste decyzje polityczne podejmowane są w Komisji. Gdy tylko „urojony" rząd zostanie powołany, trzeba będzie go przywołać do porządku. Zresztą unijna władza wykonawcza już pod koniec lipca zadała poważny cios Paryżowi, choć tak niewielu komentatorów nad Sekwaną zwróciło na to uwagę. Bruksela

eprasa.pl c184f95196

właśnie objęła Francję i sześć innych krajów Unii procedurą nadmiernego deficytu. Francja ze swoim długiem publicznym wynoszącym 110% PKB i deficytem oscylującym wokół 5,5% od dawna nie przestrzega europejskich reguł budżetowych. Daleko jej do „świętego" deficytu publicznego na poziomie 3% i długu publicznego państwa na poziomie poniżej 60% PKB, kryteriów określonych w art. 140 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE) odziedziczonych po Traktacie z Maastricht. Kryzys covidowy i zarządzanie nim – czasem katastrofalne – rzuciło chwilową zasłonę na te cele. Bruksela o imponderabiliach jednak nie zapomina. Oto dictum władzy nominalnej. A co mówi ta „urojona"? Laurent Jacobelli, rzecznik partii Le Pen, na falach publicznego radia: – Mamy prezydenta, który bawi się instytucjami naszej Republiki. Czyżby sprawiało mu to jakąś radość? A może liczy na ukonstytuowanie większości z własnego obozu? Tego nie wiemy. Francja cierpi, a prezydent oddaje się swoim uciechom – mówi.

Cóż należało zatem uczynić, myślał z pewnością podczas zasłużonego wypoczynku prezydent Macron. Liczyć na rozpad frontu lewicy, nazwanego na cześć ruchu Léona Bluma, Nowym Frontem Ludowym. Po wygranych wyborach zniknęło z horyzontu brunatne zagrożenie. Zaczęło się notowane kilkukrotnie w kronikach francuskiej polityki oczekiwanie na bratobójczy bój. Pod tym względem lewica Macrona nie mogła zawieść.

Zaczęło się od frondy w łonie Nieuległej Francji. Z partią rozstał się François Ruffin, jedna z istotniejszych figur walki o polepszenie warunków pracy wielkiej dystrybucji oraz sprzeciwiająca się delokalizacji rodzimego kapitału. Jego film dokumentalny „Dzięki, szefie" krytykuje wyzysk stosowany przez koncern dóbr luksusowych LVMH Moët Hennessy Louis Vuitton SE. Statuetkę Cezara, nagrodę za najlepszy film dokumentalny, wręczył walczącym o zachowanie pracy robotnikom Whirpoola. Nomen omen fabryka sprzętu AGD została wówczas przeniesiona z Amiens do Radomska. Podczas czterdziestej drugiej „Nocy Cezarów" Ruffin powiedział: – Myślę, że gdyby pojawił się jutro pomysł przeniesienia naszego Zgromadzenia Narodowego do Warszawy, wielu by się oburzyło, a tekst regulujący delokalizację zostałby bez mrugnięcia okiem uchwalony.

Separuje się fundamentalnie od Nieuległej Francji inny lider lewicy, socjaldemokrata i założyciel ruchu Place publique (Platforma publiczna) Raphaël Glucksmann: „Moje rozbieżności z panem Jean-Lucem Mélenchononem są znane i głębokie. Mamy różne wizje demokracji. On woli wrzask i przemoc. Ja natomiast preferuję siłę spokoju" (force tranquille jest nawiązaniem do hasła wyborczego François Mitteranda z 1981 roku). Moralne przepierki Glucksmanna wydają się spóźnione. Trockistowskie zapędy Mélenchona znane są od dawna, nie szczędził nigdy dytyrambicznych ocen dla południowoamerykańskich reżimów, a jego uwielbienie dla metod politycznych Robespierre'a nie wzbudza już wątpliwości. Mélenchon zdążył przed wyborami parlamentarnymi „oczyścić" aktyw partyjny, można rzec jak za dawnych lat, z elementów nazbyt samodzielnych i zyskujących popularność. Nie dostali nominacji partyjnych m.in. Alexis Corbière i Clémentine Autain. Posłowie za mocno błyszczeli w mediach i pozwalali sobie na otwartą krytykę jednoosobowego władztwa Mélenchona. Wyrzuceni z Nieuległej Francji dostali się do parlamentu i założyli koło poselskie o nazwie Potem („L'Après" to akronim oznaczający stowarzyszenie na rzecz republiki ekologicznej i socjalnej).

W wyniku kłótni i podziałów Nowy Front Ludowy złożony jest obecnie z jedenastu różnych partii. Wyłoniona w wyniku wewnętrznych pertraktacji kandydatka na premiera została odrzucona – w oficjalnym komunikacie Pałacu Elizejskiego! – przez prezydenta Macrona. Lucie Castets nie kryje frustracji. Na falach France Inter, jak rzecze młodzież, „w punkt" określiła naturę „permanentnego kryzysu" francuskiej demokracji: Emmanuel Marcron „chce być jednocześnie prezydentem, premierem i liderem partii. Instytucje nie mogą tak funkcjonować i nikogo nie może to zadowalać. Prezydent nie szanuje ani Francuzów, ani demokracji".

BRUKSELA WŁAŚNIE OBJĘŁA FRANCJĘ I SZEŚĆ INNYCH KRAJÓW UNII PROCEDURĄ NADMIERNEGO DEFICYTU. FRANCJA ZE SWOIM DŁUGIEM PUBLICZNYM WYNOSZĄCYM 110% PKB I DEFICYTEM OSCYLUJĄCYM WOKÓŁ 5,5% OD DAWNA NIE PRZESTRZEGA EUROPEJSKICH REGUŁ BUDŻETOWYCH.

eprasa.pl c184f95196

KARUZELA BLOGERAMI

KONESER UNII EUROPEJSKIEJ

ZŁAMANE OBIETNICE: PRZYSZŁOŚĆ PRAW KOBIET W RĘKACH POLITYKÓW

W EPOCE, GDY POLITYKA ZDAJE SIĘ BYĆ BARDZIEJ teatrem niż rzeczywistą walką o wartości, kobiety w Polsce ponownie czują gorzki smak rozczarowania. Donald Tusk, postać od lat obecna na polskiej scenie politycznej, znów jest w centrum uwagi, jednak tym razem za sprawą złamanych obietnic dotyczących liberalizacji prawa aborcyjnego. Na niedawnym wydarzeniu Campus Polska Przyszłości przyznał bez ogródek: w tym Sejmie nie znajdzie większości do przeforsowania tak potrzebnych zmian. Taki zwrot akcji rani szczególnie mocno, bo to młodzi i kobiety zapewnili jego koalicji zwycięstwo w wyborach, licząc na realną zmianę.

Jak głęboko można zranić swoich wyborców? Wystarczy spojrzeć na reakcje tych, którzy niegdyś z nadzieją ustawiali się w długich kolejkach, by oddać głos na obiecującą zmianę. Protesty kobiet, które wstrząsnęły Polską za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości, były wyrazem ogromnego sprzeciwu i buntu. Tusk obiecywał, że te głosy zostaną wysłuchane. Dziś jego słowa brzmią jak echo niezrealizowanych nadziei: „Nie ma większości i nie będzie w tym Sejmie".

Przykładem tej rozczarowanej nadziei może być wrocławskie osiedle Jagodno, gdzie mieszkańcy czekali do trzeciej w nocy, aby oddać swój głos przede wszystkim na „uśmiechniętą Polskę" Donalda Tuska. Wielu z nich – zmęczonych, ale pełnych oczekiwań na zmianę – teraz z pewnością zastanawia się, czy obietnice o liberalizacji aborcji były czymś więcej niż tylko pustym sloganem. Czy po usłyszeniu słów premiera Tuska, które odbierają im nadzieję na postęp i szacunek do ich wyborów, wciąż mogą uważać Polskę za „uśmiechniętą"? Czy to nie stało się krajobrazem politycznego cynizmu, gdzie uśmiechy szybko zamieniają się w grymasy rozczarowania?

Nie można również pominąć postawy lewicy, która zdaje się oddać pole bez większej walki. Choć publicznie deklaruje wsparcie dla praw kobiet, brakuje jej zdeterminowania, by postawić ultimatum – albo prawa kobiet, albo rząd mniejszościowy. Takie działanie mogłoby zmusić Donalda Tuska do realnej walki o te wartości zamiast ustępstw i kompromisów, które kończą się na pustych obietnicach. Cytując Włodzimierza Czarzastego: „Lewica nie ustanie w walce o prawa aborcyjne", ale gdzie są konkretne działania?

Tymczasem w koalicji rządowej trwają kłótnie i rozłamy, które wynikają z niezgody na uchwalenie liberalizacji aborcji. Spektakularną porażką okazało się głosowanie ws. dekryminalizacji aborcji 12 lipca 2024 roku, kiedy to nieobecność kluczowych posłów z Koalicji Obywatelskiej tylko pogłębiała frustrację i rozgoryczenie wyborców.

Największym wyzwaniem dla Polski pozostaje więc znalezienie liderów, którzy nie tylko będą mówić o prawach kobiet, ale przede wszystkim będą działać w ich obronie. Do kolejnych wyborów każda złamana obietnica, wszystkie niezrealizowane postulaty będą ważyć coraz ciężej, a zaufanie do polityków będzie nadal erodować. Może nadszedł czas, aby politycy zrozumieli, że nie można wygrywać wyborów kosztem praw i wolności swoich obywateli. Czy mieszkańcy Jagodna i innych osiedli, którzy czekali długie godziny, aby oddać swój głos, znów staną w kolejce? Czy tym razem będą to kolejki protestu, a nie nadziei?

eprasa.pl c184f95196

Warto rozrabiać.

Związki zawodowe porządkują korporacje

Końcówka lata mija pod znakiem protestów związkowych niemal w całym zachodnim świecie. Protestów, co trzeba zauważyć, udanych. Największy z nich, prowadzony przez związek zawodowy kanadyjskich kolejarzy Teamsters, zatrzymał tamtejsze koleje jedynie **na dobę**. To wystarczyło, żeby pracownicy największych na świecie kolei doczekali się powrotu zarządu przedsiębiorstwa do stołu negocjacyjnego i rezygnacji z występowania wobec pracowników z pozycji siły.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl c184f95196

Działalność związków zawodowych to jeden z filarów we wszystkich współczesnych gospodarkach wolnorynkowych. Jest jednak solą w oku drapieżnego biznesu i doraźnych potrzeb politycznych, jeśli związkowcy walczą o prawa pracownicze w spółkach, których właścicielem jest Skarb Państwa. Wiele firm, ale także partii politycznych z chęcią pozbyłoby się organizacji związkowych, nawet kosztem masowych zwolnień i radykalnego pogorszenia sytuacji na rynku pracy. Związki zawodowe, choć nierzadko oskarżane o zbytnią „lewicowość", o stanie w kontrze do gospodarki wolnorynkowej i praw rynku, które nie zawsze uznają pracowników za wymagające troski aktywa przedsiębiorstwa, już nie raz udowodniły, że potrafią patrzeć z innej, szerszej perspektywy. Że pozbawione są doraźnej strategii na szybki zysk dla zarządów spółek – to prawda. Jednak właśnie w długoterminowej strategii związkowe spojrzenie okazuje się daleko lepsze również dla samych przedsiębiorstw, a przede wszystkim społeczności, w których te przedsiębiorstwa rozwijają się i budują pozycję marki.

Choć słychać o nich zwykle, kiedy zaczynają głośno protestować – w takich sytuacjach tuzy biznesu i miliarderzy mówią o „rozrabianiu", o „staniu na drodze rozwojowi biznesu" – mają narzędzie, które umiejętnie stosowane pozwala na wynegocjowanie każdej poprawy sytuacji pracowników. Strajki to broń ostateczna. Jednak to także broń, która odpowiednio wycelowana zawsze przyniesie wyczekiwany skutek, czyli przekonanie drugiej strony do rozpoczęcia negocjacji albo powrotu do stołu negocjacyjnego, skąd silna kapitałem strona właścicielska wstała, odmawiając uznania racji słabszego pracownika. Ostatnie dni sierpnia pokazują, że skuteczność strajków jest coraz większa – szczególnie tam, gdzie kapitał czuje się wyjątkowo mocny. Zbyt mocny, żeby w pracownikach widzieć kogoś więcej niż wyrobników pracujących na dywidendy właścicieli.

Stanęły setki pociągów

Kiedy ponad 9 tys. pracowników Kanadyjskich Kolei Państwowych (Canadian National Railway) rozpoczęło strajk w drugiej połowie sierpnia, nastawieni byli na długotrwałą akcję. Ich postulaty znane były zarządowi kolei już od wielu miesięcy, jednak ten wstał od stołu negocjacyjnego, zrywając wszelkie rozmowy z Teamsters, największym w tym kraju związkiem zawodowym oraz największym związkiem kolejowym Canadian Industrial Relations Board, i nie podając powodu nieoczekiwanego zakończenia rozmów.

Kolejarze zrozumieli, że ich niewygórowane postulaty dotyczące poprawy warunków pracy i podniesienia wynagrodzeń nie mają szans spełnienia. Chyba że sięgną do najsilniejszej broni związkowej – strajku. Kiedy po kilkugodzinnej naradzie udało się ustalić termin i zasięg protestu, największa na świecie kolej żelazna stanęła. Przestały kursować gigantyczne pociągi kontenerowe odpowiadające za niemal całą wymianę handlową między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi, opustoszały również porty – najpierw kanadyjskie, a później te z północnej części Stanów Zjednoczonych. Po kilku godzinach przestały również jeździć pociągi regionalne i podmiejskie, co szybko uderzyło w przemysł od kolei uzależniony najmniej – usługi finansowe i administrację publiczną. Jednak to nie tłumy wściekłych Kanadyjczyków, którym 23 sierpnia nie udało się dojechać do pracy, przekonały

asa.pl c184f95196

zarząd państwowych kolei do ustąpienia związkowcom, tylko konsekwencje wstrzymania ruchu pociągów pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi. Paraliż w łańcuchu dostaw zagroził wszystkim północnoamerykańskim sieciom dostaw, co zapaliło lampy alarmowe również w gabinetach urzędników amerykańskiego Departamentu Handlu. Być może to właśnie nieformalna interwencja Amerykanów pomogła kanadyjskiej administracji zdyscyplinować zarząd kolei. Strajk trwał ledwie dobę. Tuż przed jego zawieszeniem, nie zakończeniem – co podkreślali związkowcy – zarząd kolei wrócił do postępowania arbitrażowego ze związkowcami, a na negocjacyjny stół wróciły żądania poprawy warunków pracy i podniesienia wynagrodzeń. Przede wszystkim przywrócenia rozwiązanych kilka godzin przed strajkiem umów z kolejarzami, bo szefowie NCR uznali, że zatrudnianie tych samych kolejarzy od nowa zamknie usta związkowcom. To nierzadka praktyka zarządów spółek i koncernów. Zwykle skuteczna, jeżeli zawiedzie nadzór właścicielski. Tym razem stało się inaczej – właściciel, czyli rząd Kanady, był gwarantem wszystkich złożonych związkowcom deklaracji. A negocjacje mają doprowadzić do tego, że kanadyjscy kolejarze nie będą pracować po 12, a nawet 20 godzin, będą mieli możliwość komfortowego odpoczynku, a ich wynagrodzenia zbliżą się do tych, o których mówią ich amerykańscy koledzy.

Uziemione samoloty

– W dobie internetu i masowej komunikacji na taką skalę nie da się ukryć różnic między zarobkami – usłyszał prezes duńsko-norwesko-szwedzkiego przewoźnika Scandinavian Airlines System (największych linii lotniczych w Europie Północnej, z którego usług w ubiegłym roku skorzystało ponad 23,7 mln osób) od związkowców zrzeszających personel pokładowy w samolotach europejskiego przewoźnika.

– Zarabiamy o jedną trzecią mniej niż nasi koledzy na takich samych stanowiskach w innych europejskich liniach lotniczych. Nie podoba nam się to i oczekujemy natychmiastowej poprawy.

W przedostatni piątek sierpnia z norweskich i szwedzkich lotnisk nie wystartował co czwarty samolot linii SAS. Na pokładach samolotów nie stawiło się łącznie 640 pracowników. Piloci każdego z uziemionych samolotów zgłaszali gotowość do startu, ale międzynarodowe prawo lotnicze zabrania latania maszyn pasażerskich bez personelu pokładowego. To niezauważani przez linie lotnicze stewardesy i stewardzi w pierwszej linii odpowiadają za bezpieczeństwo pasażerów. To oni decydują, jak ma przebiegać ewakuacja, tak żeby wszyscy zdążyli wysiąść z maszyny w ciągu wymaganych przepisami 90 sekund. Mogą nakazać pilotom skrócenie rejsu, jeżeli na pokładzie samolotu dzieje się coś niepokojącego. Międzynarodowe prawo lotnicze mówi o tym, że obecność personelu pokładowego jest warunkiem sine qua non startu jakiejkolwiek maszyny. Bez niego samolot jest uziemiony i nie ma prawa wzbić się w powietrze.

Jednak nie to było największym problemem pracowników linii lotniczej. Dwa lata wcześniej zarząd SAS złożył przed amerykańskim sądem wniosek o postępowanie upadłościowe w oparciu o amerykańskie prawo, co zabezpieczało dochody zarządu i oddłużało spółkę, jednak nie dawało pracownikom żadnych gwarancji zatrudnienia. I to właśnie ten wniosek stał się filarem negocjacji, w których wzięli udział związkowcy, zarząd SAS, przedstawiciel norweskiego rządu oraz zrzeszenie norweskich pracodawców NHO.

W PRZEDOSTATNI PIĄTEK SIERPNIA Z NORWESKICH I SZWEDZKICH LOTNISK NIE WYSTARTOWAŁ CO CZWARTY SAMOLOT LINII SAS.

STRAJKI TO BROŃ OSTATECZNA. JEDNAK TO TAKŻE BROŃ, KTÓRA ODPOWIEDNIO WYCELOWANA ZAWSZE PRZYNIESIE WYCZEKIWANY SKUTEK, CZYLI PRZEKONANIE DRUGIEJ STRONY DO ROZPOCZĘCIA NEGOCJACJI.

eprasa.pl c184f95196

Unieruchomienie samolotów SAS nie zaszkodziło wyłącznie tej linii lotniczej – to cios również dla lotnisk i partnerów przewoźnika. Chaos i kłopoty po stronie jednego przewoźnika natychmiast odbijają się echem u wszystkich pozostałych, nie wspominając o bałaganie, jaki mają pracownicy kontroli lotów, którym z planu znika nieoczekiwanie kilkadziesiąt samolotów. To oczywiście element presji, który trudno jest pominąć w negocjacjach. O ile opinie pasażerów o linii lotniczej po niezamierzonym wstrzymaniu lotów da się zmienić na lepsze w ciągu kilku dni, o tyle odbudowa zaufania partnerów w biznesie i lotnisk jest już zadaniem na wiele lat. To czuły punkt linii lotniczych – dlatego próby strajku, jeżeli są nieudane, natychmiast karane są zwolnieniami z pracy. Jeżeli jednak uda się je przeprowadzić, niemal zawsze osiągają zamierzony cel.

W przypadku SAS było podobnie. Dwóch dni potrzebował zarząd SAS do powrotu do negocjacji ze związkami zawodowymi. I – to ważniejsze – do wycofania z amerykańskiego sądu złożonego wniosku o przeprowadzenie upadłości. Skandynawska firma zrestrukturyzowała ponad 2 mld dolarów długu, dostosowując swoją flotę samolotów i wycofując swoje akcje z giełdy, w procesie, który całkowicie umorzył udziały ponad 250 tys. jej byłych właścicieli. Nowymi właścicielami SAS zostali linia lotnicza Air France-KLM, fundusz hedgingowy Castlelake, menedżer inwestycyjny Lind Invest i rząd duński. Roszczenia personelu pokładowego oczywiście zostaną uwzględnione w planach spółki.

Reforma wymuszona groźbą

Wstrzymanie wydobycia i produkcji miedzi w chilijskiej kopalni Escondida koncernu BHP przez kilkadziesiąt godzin realnie zagrażała światowym kryzysem na rynku metali nieżelaznych. Szczególnie że to kopalnia, która w zeszłym roku odpowiadała za 5 proc. globalnego wydobycia miedzi. Związkowcy zapowiedzieli, że wstrzymają prace na przynajmniej kilkadziesiąt dni, co groziło koncernowi BHP niewywiązaniem się z podpisanych już kontraktów. Efektem niezrealizowanych kontraktów mogło być wstrzymanie rozmów o największej europejskiej inwestycji BHP – kopalni litu w Serbii, przeciwko której protestują sami Serbowie. Dodatkowy spór z kontrahentami zamknąłby nadzieję na projekt na zawsze – i w rozmowach z rządem Serbii, który w praktyce już dał się przekonać, i w rozmowach z unijną administracją, która wciąż jeszcze waha się, bo rozpoczęcie wydobycia może oznaczać nieodwracalne zniszczenie środowiska naturalnego w kraju, który stara się o przyjęcie do UE. Po kilkudziesięciu godzinach strajku zarząd BHP zgodził się wrócić do rozmów, których pierwszym tematem była poprawa bezpieczeństwa i warunków pracy chilijskich górników.

Siła argumentu strajkowego okazała się wystarczająca dla zarządu największej poczty w Stanach Zjednoczonych. US Postal Service po tygodniach negocjacji – niezakończonych strajkiem – przedstawił amerykańskiemu rządowi, właścicielom i związkom zawodowym plan zmian w spółce, które mają doprowadzić do 30 mld dolarów oszczędności w ciągu dekady. Co najważniejsze – oszczędności, które nie będą się opierać na zwolnieniach załogi.

Konferencja – dla interesariuszy, czyli związków i przedstawicieli amerykańskiej administracji oraz udziałowców – którą zaplanowano na wrzesień, ma pozwolić na uzyskanie ich opinii na temat planowych zmian, których początek wyznaczono na 5 listopada – już po wyborach prezydenckich, tak żeby poczta nie stała się tematem kampanii wyborczej żadnego z kandydatów. Zmiany będą wprowadzone szybko, bo obowiązywać mają już w szczycie pocztowego sezonu – między Świętem Dziękczynienia (czwarty czwartek listopada) a Nowym Rokiem. Zmiany mają dotyczyć każdego obszaru działalności poczty – jednak masowych zwolnień nie będzie. A w ciągu najbliższych lat pracownicy mają odczuć zniwelowanie strat w swoich portfelach.

US POSTAL SERVICE PO TYGODNIACH NEGOCJACJI – NIEZAKOŃCZONYCH STRAJKIEM – PRZEDSTAWIŁ AMERYKAŃSKIEMU RZĄDOWI, WŁAŚCICIELOM I ZWIĄZKOM ZAWODOWYM PLAN ZMIAN W SPÓŁCE, KTÓRE MAJĄ DOPROWADZIĆ DO 30 MLD DOLARÓW OSZCZĘDNOŚCI W CIĄGU DEKADY.

eprasa.pl c184f95196

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Studia w Kalifornii: Lekcja islamu (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

W ramach przygotowania się do afgańskiej ekspedycji zgłębiałem na własną rękę historię tego kraju i regionu. Zacząłem też czytać szerzej na temat mahometanizmu w Azji Środkowej. Zachęcił mnie do tego jeden z moich mistrzów Robert Conquest (1917–2015) z Hoover Institution przy Uniwersytecie Stanforda. Pamiętam dokładnie, że pewnego dnia profesor Conquest był w wyśmienitym humorze, ponieważ właśnie ujawnił światu, że świeżo mianowany na genseka Sowdepii Konstantin Czernienko (1911–1985) był czekistą. Jako kawalerzysta Czeka walczył przeciw basmaczi na początku lat trzydziestych, zdaje się w Tadżykistanie. „Basmaczi to po sowiecku «bandyci». Ale pamiętaj, że naprawdę to znaczy «islamscy powstańcy antykomunistyczni». Tak jak teraz w Afganistanie. Wielu z nich uciekło na południe właśnie do Afganistanu. To oni są trzonem antysowieckiego oporu" – tłumaczył Conquest.

Powoli klarował się w mojej głowie projekt badawczy, który chciałem zastosować w praktyce. Po wyzwoleniu przez nas Afganistanu od czerwonych rozumowałem, że nasz Polski Legion pójdzie na północ nieść wojnę przeciw komunistom, zapalając żagiew wolności wśród sowieckich muzułmanów. Niedługo potem w Hoover poznałem też profesora Anthony'ego D'Agostina z Uniwersytetu Stanowego w San Francisco. Uczestniczyłem w jego wykładach i seminariach. Tony zgodził się, abym pod jego batutą pisał honors thesis (rodzaj pracy licencjackiej z wyróżnieniem) na tymże uniwersytecie w San Francisco. Przeczytałem właściwie wszystko, co było opublikowane po angielsku, niemiecku i francusku oraz rosyjsku na temat tych spraw. Wpadłem w prasę sowiecką: nie tylko centralną, ale przede wszystkim miejscową. Miałem do niej dostęp dzięki instytucji prowadzonej przez CIA zwanej Foreign Broadcast Information Service (FBIS) – dziś Open Source Enterprise. Ślęczałem przy mikrofilmach w Hoover i czytałem raporty oraz artykuły z Tadżykistanu, Kirgistanu, Uzbekistanu, Kazachstanu, Azerbejdżanu i innych obszarów na Kaukazie oraz we wszelkich miejscach w Związku Sowieckim o ludności mahometańskiej, na przykład w Tatarstanie.

> Po wyzwoleniu przez nas Afganistanu od czerwonych rozumowałem, że nasz Polski Legion pójdzie na północ **nieść wojnę przeciw komunistom**, zapalając żagiew wolności wśród sowieckich muzułmanów.

Wyszła mi z tego publikacja „Sowieccy muzułmanie pod Gorbaczowem" (Marek Jan Chodakiewicz, „Soviet Muslims under Gorbachev", TMsS, San Francisco State University, 1988). Byłem doprawdy zdewastowany tym, co odkryłem. Uszedł ze mnie romantyzm jak z przekłutego balona. Otóż większość sław naukowych uważała, że z krótkiej i długiej perspektywy muzułmanie byli kluczem do obalenia Związku Sowieckiego: albo jako zradykalizowani islamiści, albo jako mahometańska bomba demograficzna. Wyjątkiem tutaj był słynny Paul Goble, którego wszystkie prace w tamtym okresie były utajnione, ponieważ służył w Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) i w Departamencie Stanu. Paul, obecnie mój kolega z uczelni, doszedł do podobnych wniosków jak ja. Mianowicie muzułmanie sowieccy dostosowali się do komunizmu. Swoje islamskie formy przetransformowali w taki sposób, że udało im się żyć w Związku Sowieckim. Zwykle przez oszustwo, dysymulację i manipulację systemu. Wszędzie szwendali się tajni mułłowie. Wierni ukrywali nielegalnych muezzinów, których oficjalnie rejestrowali jako strażaków, a kołchozowa wieża obserwacyjna służyła im jako minaret. Nagminnie praktykowano tradycję porywania kobiet. A wiano wypłacano w formie lodówek czy samochodów – żyguli. Miejscowi KGB-iści w Kazachstanie

eprasa.pl c184f95196

czy Kirgistanie stawali się ponownie wyznawcami Allaha na emeryturze. Jednym słowem – normą było dostosowanie się, a nie opór. Muzułmanie nie będą kluczem do destrukcji sowieckiego imperium. Kluczem była Moskwa, ale impulsy miały wyjść z zachodnich terenów, które już zaczynały naśladować Polskę i Solidarność.

Interesująca była też teza, że Sowieci zaagitują byłe kolonie Zachodu przeciwko starym panom i powiodą je na nowy, czerwony dżihad. Zob. Alexandre Bennigsen et al., „Soviet Strategy and Islam" (Houndsmills: Macmillan, 1989). Zob. dalej o konsensusie intelektualnym, o islamie w tamtych czasach: R.D. McChesney, „Central Asia: Foundations of Change" (Princeton, NJ: Darwin Press, 1996); Amir Taheri, „Crescent in a Red Sky: Future of Islam in the Soviet Union" (London: Hutchinson, 1989); Shireen T. Hunter, Jeffrey Thomas, and Alexander Melikishvili, „Islam in Russia: The Politics of Identity and Security" (New Haven: Yale University Press, 1998; and 2nd ed. M.E. Sharpe, 2004, gdzie Shireen T. Hunter występuje jako jedyna autorka).

W każdym razie moją tezą bardzo zainteresował się profesor Martin Malia (1924–2004) z Berkeley, którego wykładów chętnie słuchałem. Profesor Malia zaproponował mi, abym podjął studia doktoranckie pod jego kierownictwem. Zgodziłem się, mimo że ostrzegł mnie, że będę rok musiał czekać na jego powrót. Pisał wtedy w tajemnicy do „Mauzoleum Lenina" („To the Lenin Mausoleum") podpisany „Z". Esej ten posłużył za lodołamacz głasnosti i pierestrojki. Przekonał Michaiła Gorbaczowa, aby przyspieszył reformy. Profesor Malia miał w związku z tym zamiar zniknąć do Europy na dłuższy okres. Był to ekscytujący czas. Historia przyspieszyła.

Profesora Malię znałem też prywatnie dzięki przyjacielowi naszej rodziny profesorowi Jerzemu Lenczowskiemu (1915–2000). Profesor Lenczowski z przedwojennego i wojennego MSZ, ostatni konsul RP w Teheranie, wprowadził studia bliskowschodnie na politologię w USA po 1945 r. Był też błyskotliwym myślicielem, wielkim dżentelmenem i wybitnym naukowcem. Skarbnicą wiedzy o światach islamu. Znał kilkadziesiąt języków, a w tym rozmaite narzecza arabskie, farsi, paszto i dari. Zawsze sypał anegdotami, znał dosłownie wszystkich w swoim kręgu. Księgi gości w jego domu to kroniki „zamachów stanu i przewrotów", jak dowcipkował. Jerzy Lenczowski wprowadził mnie w bieżącą politykę krajów islamskich, szczególnie na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Najwięcej nauczyłem się podczas nieformalnych wizyt, lunchów, obiadów i pogawędek. Był moim wielkim mistrzem i orędownikiem, zawsze starającym się wspierać mnie we wszystkich moich projektach. Prawie 20 lat później moim szefem w The Institute of World Politics został dr John Lenczowski, sowietolog i syn profesora. W każdym razie to właśnie Jerzy Lenczowski podrzucił moją pracę licencjacką o sowieckich muzułmanach profesorowi Malii. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Ciekawe życie: O jedności z kulturą europejską, Polsce, Bliskim Wschodzie, Ameryce z profesorem Jerzym Lenczowskim, dyplomatą Rzeczpospolitej, rozmowa autoryzowana", „Niepodległość: Miesięcznik polityczny Organizacji Liberalnych Demokratów" [Warsaw], nr. 84–85 (styczeń–luty 1989): s.14; a dłuższa wersja opublikowana jako „Tel-Aviv i Teheran (O dyplomacji polskiej na Bliskim Wschodzie – rozmowa z profesorem Jerzym Lenczowskim)", „Samostanowienie: Kwartalnik Polityczny", nr 9, vol. IV (wiosna 1989): s. 24–27.

W międzyczasie moją tezę o sowieckich muzułmanach przeczytał również profesor Stuart Creighton Miller (1927–2010), który uczył mnie stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Stanowym w San Francisco. Stuart był autorem świetnej książki o amerykańskim podboju Filipin, gdzie poczesne miejsce zajmował opór mahometańskich Moro. Szefował też wtedy organizacji absolwentów Uniwersytetu Columbia. – Tam pojedziesz! – oznajmił mi. Rozpaliły się telefony. Nakrzyczał, na kogo trzeba było. Dzięki profesorowi Millerowi i moim sowieckim muzułmanom wylądowałem w Nowym Jorku pod koniec sierpnia 1989 r. jako Richard Hofstaeter Fellow. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Droga do konserwatyzmu (rozmowa z profesorem Millerem)", „Najwyższy Czas!", 17 sierpnia 1996, XV. Zob. też. Stuart Creighton Miller, „Benevolent Assimilation: The American Conquest of the Philippines", 1899–1903 (New Haven, CT, and London: Yale University Press, 1982).

> Właściwie wszyscy naukowcy, którzy uznali, że moje badania warte są wsparcia, byli **antykomunistami**.

Podkreślmy, że właściwie wszyscy naukowcy, którzy uznali, że moje badania warte są wsparcia, byli antykomunistami. Większość była raczej liberalna politycznie (Conquest, Malia), a D'Agostino wręcz lewicowy. Solidnymi konserwatystami byli profesorowie Lenczowski i Rappe, a neokonserwatystą profesor Miller. Podobnie sytuacja wyglądała na Uniwesytecie Columbia. Możliwości badań i nauki były właściwie dostępne ad infinitum. A galeria błyskotliwych naukowców i innych, do których mieliśmy dostęp, zapierała dech w piersiach. Tylko czerpać, wybierać i przebierać. Jedyne ograniczenie to czas i naturalnie częsty brak priorytetyzacji wynikających z predylekcji żaków do okresowej dekoncentracji.

Cdn.

Waszyngton, DC, 26 sierpnia br.

eprasa.pl c184f95196

KULTURA

Czytaj też:
Zakazane piosenki 2024 48

JESTEM KROPLĄ w hiphopowym oceanie

– W czasach, w których się wychowałem, chłopaki miały w sobie dużo napinki i sztywniactwa. W wielu przypadkach było to na wyrost. Na mnie jako wrażliwym gościu taka postawa odcisnęła piętno. Przez to mam w sobie dawkę agresji i złości, która pewnie już mnie nie opuści pomimo mojej wrażliwości – mówi **Zeus**, raper, autor tekstów, producent muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– „Czas na mnie" – jak mam rozumieć tytuł Twojej najnowszej płyty?
– Ten tytuł ma różne wymiary i trzy znaczenia.

– Jestem bardzo ciekaw.
– Czas na mnie, czyli kolej na mnie. Drugie znaczenie – czas się zwijać. I trzecie – upływ czasu pokazany na moim przykładzie. Taki jest koncept tego albumu.

– To jest Twoja ostatnia płyta?
– Mam nadzieję, że nie. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek przestał robić muzę. Jednak przez ostatnie cztery lata miałem dużo różnych refleksji.

– To był trudny czas dla muzyków. Z czego Ty wtedy żyłeś?
– Z muzyki. Współpracuję z różnymi osobami, jednak nie jest ich wielu. Wydaje mi się, że mam dużo szczęścia, bo nie narzekam na kwestie finansowe. Od wielu lat nie żyję od pierwszego do pierwszego. W 2012 roku założyliśmy wytwórnię, rozwinęliśmy kanały w mediach społecznościowych. Zarabiam z YouTube'a, ze streamingów. Nie muszę być widoczny na froncie. Żyję spoko i nie narzekam.

– Udało Ci się zarobić pierwszy milion z Pierwszego Miliona?
– Jakby to podsumować... Pierwszy milion gdzieś po drodze był. Natomiast na pewno został wydany, przejedzony i zainwestowany [śmiech].

– W lekcje śpiewu [śmiech]?
– Już nie chodzę, bo moja żona jest nauczycielką śpiewu.

– Mógłbym do niej przyjść?
– Jasne.

– Ile kosztuje godzina zajęć?
– Powiem Ci, jak wyłączysz dyktafon. A poza tym polecam lekcje śpiewu. To jest doznanie na poziomie psychologicznym. Na blokadę dźwięku mają wpływ relacje międzyludzkie. Nauczyciel uczy Cię przełamywania blokad, a przy okazji wykonujesz ćwiczenia, które sprawiają, że wydobywasz i wzmacniasz dźwięk.

KOMENTARZE KRZYSZTOFA SKIBY SĄ OD CZAPY.

– Obecnie w rapie jest coraz mniej hip-hopu?
– W zasadzie tak. Na moich płytach zawsze będzie obecny hip-hop. Nawiązuję do graffiti, bo kiedyś je robiłem. Próbowałem tańczyć breakdance. Zanim zostałem raperem, chciałem być DJ-em. Chwytałem się wszystkich elementów kultury hiphopowej, bo wszystkie były dla mnie interesujące. Jestem hiphopowcem, ale też jestem twórcą czy też artystą, który idzie za inspiracją. Mam na koncie albumy, które sprawiają, że scena hiphopowa często się na mnie obraża.

eprasa.pl c184f95196

Na ósmym solowym albumie „**CZAS NA MNIE**” Zeus wraca do swoich muzycznych korzeni, sięgając do okresu sprzed swojego oficjalnego debiutu z 2008 roku. Raper zabiera słuchacza w podróż przez różne etapy swojego życia i pokazuje zarówno zmiany, które zaszły w świecie wokół niego, jak i w jego świecie wewnętrznym oraz sposobie patrzenia na wiele spraw. Spoiwem części muzycznej tego materiału jest określenie „boom bap”. Słuchacz znajdzie tutaj zarówno brzmienia nawiązujące do lat 90. XX wieku, jak i nowe, autorskie podejście do boom bapu, czyli nurtu w rapie.

Fot. Dariusz Zdański

– Za co?

– Za album „Jest super”. I za singiel „Będziemy dziećmi”.

– Ostatnio TikTok przypomniał mi o tym utworze.

– Super! Chińskie służby TikToka w służbie Zeusa [śmiech].

– Dostałeś mocne baty za „Jest super”?

– Teraz dużo rzeczy otworzyło się w mojej głowie. Wyszedłem ze środowiska spiętego i osiedlowego. Zachłysnąłem się tym mocno. Zrobiłem płytę, o którą pytasz, nie myśląc, czy jest w hiphopowym kanonie. Obecnie wydałem mocno hiphopową płytę, na której się bardzo wyżyłem.

– Ludzie potrzebują klasycznego rapu, prezentowanego przez Ciebie na najnowszej płycie?

– Ludzie mogą czuć przesyt daną muzyką i przez to stawiać na inną. Jeżeli chodzi o mnie, to jestem otwarty na muzę. Inspirują mnie najróżniejsze rzeczy i najróżniejsze gatunki. W nowym rapie nie znajduję za dużo ciekawych rzeczy. Muzyka musi na mnie działać.

– Co Ci sugerują serwisy streamingowe i algorytmy w mediach społecznościowych?

– Najróżniejsze rzeczy. Na przykład występ Okiego na jakimś festiwalu. Treść oglądanego przeze mnie występu do mnie nie trafia, ale bardzo podobała mi się jego energia na scenie. Ta energia do mnie trafia. Oki jest charyzmatyczny. Pamiętam, jak w 2006 roku robiliśmy energetyczne koncerty z elementami techno, to wówczas wszyscy raperzy patrzyli w ziemię i chodzili po scenie.

eprasa.pl c184f95196

– Jak wykrzesać z siebie pokłady energii?

– Polska się zmieniła, świat się zmienił, to ma duży wpływ. Mężczyźni się zmienili. W czasach, w których się wychowałem, chłopaki mieli w sobie dużo napinki i sztywniactwa. W wielu przypadkach było to na wyrost. Mnie jako wrażliwemu gościowi taka postawa zryła łeb i odcisnęła na mnie piętno. Przez to mam w sobie dawkę agresji i złości, która pewnie już mnie nie opuści pomimo mojej wrażliwości.

– Inni raperzy też tak mają?

– Pomimo sztywnego i twardego wizerunku to są wrażliwi goście, bo musisz być wrażliwy, żeby mieć obserwacje dotyczące rzeczywistości i przekuć je na rap.

– W Twojej muzyce jest dużo kreacji?

– Nie mam jej za dużo. Zawsze chciałem być oryginalny i ciągle się rozwijać. Słuchałem różnej muzyki, żeby móc zaproponować odbiorcom coś ciekawego.

– Jest szansa, żebyś wrócił do głównego nurtu, przecież wszystko się u Ciebie zgadza?

– Najwyraźniej nie wszystko. To czasem jest kwestia szczęścia. To jest niesamowite, że był boom na moją muzykę czy Bisza, który jest poziom wyżej ode mnie, jeżeli chodzi o lirykę. Trzeba się z tego cieszyć, że ludzie masowo zaczęli zachwycać się jego twórczością.

– Rap Bisza, VNM-a czy Twój ma szansę wrócić na polskie rapowe salony?

– Ludzie zawsze będą szukać rzeczy łatwiejszych i trudniejszych. Szczerze? Liczba wielokrotnych rymów w utworach w pewnym momencie stała się niestrawna. Po prostu było tego za dużo, nie można bez przerwy siedzieć, uczyć i kminić, bo mózg wybuchnie. Trzeba czasem się wyluzować, iść na spacer i zobaczyć, jak trawa rośnie.

CHCIAŁBYM BYĆ GŁOSEM OSÓB, KTÓRE POTRZEBUJĄ PEWNE POSTAWY WYPUNKTOWAĆ, ALE NIE CHCIAŁBYM OBRAŻAĆ LUDZI. I TO JEST BARDZO DUŻY PROBLEM W RAPIE.

– Obraziłbyś się, gdybyś dostał zaproszenie na koncerty z cyklu legendy rapu?

– Nie. Zadajesz pytanie o wydźwięku pejoratywnym.

– Czyli Cię to nie razi?

– Nie. Takie zaproszenie, żeby wystąpić z legendami, byłoby nobilitujące.

– Masz dylematy, które chodzą Ci po głowie?

– Tak. Chciałbym być głosem osób, które potrzebują pewne postawy wypunktować, ale nie chciałbym obrażać ludzi. I to jest bardzo duży problem w rapie.

– W jednym z kawałków ciśniesz mocno po Krzysztofie Skibie, liderze zespołu Big Cyc. Co się stało?

– To się odnosi do czasów #Hot-16Challenge2. Napisał, że przepraszałem za nagranie mojej zwrotki w tej akcji.

– Dlaczego się odniósł do Ciebie?

– Bo prezydent wziął udział w tej akcji, ponieważ go na końcu nominowałem do nagrania zwrotki. Szczerze? Nie spodziewałem się odpowiedzi Andrzeja Dudy. I wtedy wszystkie zasięgowe media się do mnie odezwały i musieliśmy nagrać oświadczenie. Redakcje stwierdziły, że i tak będą robić materiał, czy się wypowiem, czy nie.

– Ale o co ból czterech liter. Nagrał to nagrał.

– Od tej sytuacji minęło parę lat i w międzyczasie pojawiło się 100 tysięcy nowych afer. Jednak wtedy było to gorące. Moja intencja była taka, że chciałem na coś zwrócić uwagę w tekście i sarkastycznie nominowałem prezydenta, bo wiedziałem, że z mojej perspektywy on na to nie odpowie. Ale okazało się, że jego obóz potraktował tę akcję poważnie.

– Wciąż nie widzę problemu.

– Jednak musiałem to odreagować na najnowszej płycie. Ta sytuacja na jakiś czas mnie zblokowała. Myślałem, że znajdziemy wspólny mianownik, ale przy takiej polaryzacji w społeczeństwie ciężko o punkt wspólny.

NA SAMYM POCZĄTKU MOJEJ DROGI PISAŁEM BARDZO DUŻO TEKSTÓW, KTÓRE BYŁY RAPOWANE PRZEZ INNE OSOBY.

– Jest szansa, że się to skończy?

– Nie wiem.

– Każdej stronie opłaca się taka postawa.

– Coś w tym jest. Staram się zrozumieć każdą ze stron, ponieważ jestem pośrodku.

eprasa.pl c184f95196

– Gdzie jest w tym wszystkim Skiba?
– Jest komentatorem. Kreuje się na wieszcza i innowatora. Musiał się do tego odnieść i przedstawiał mnie jako dzieciaka, który zrobił głupotę. Jego komentarze są od czapy.

– Ciekawe, czy przesłuchał Twoją najnowszą płytę?
– Pewnie nie przesłuchał.

– Dlaczego nie widziałem Cię na tegorocznych festiwalach rapowych?
– Jest dużo muzyki i trzeba być cały czas w obiegu. Ja przez cztery lata nie byłem, i masz odpowiedź na pytanie. Był na mnie boom, potem scena się ode mnie odwróciła i zaproszenia na festiwale się kończyły. Obecnie gramy dla swojej publiczności w różnych miejscach, nie występujemy na dużych imprezach rapowych.

– Byłbyś w stanie zacząć współpracę z dużą firmą płytową?
– Wszystko zależy od układu i formy umowy. Bo taka współpraca to jest złożona rzecz. Długofalowo? Wątpię. Na jeden album? Byłoby to do zrobienia. Wszystko jest do przemyślenia.

– Wielu słuchaczy tęskni za Waszą współpracą z O.S.T.R.
– Super. Niech tęsknią. Ja też za wieloma rzeczami tęsknię.

– Czyli nie ma na nią szans?
– Dopóki żyję, gra jest otwarta, ale tak naprawdę nie ma osoby na świecie, której szczerze bym nienawidził.

– Aż tak?
– Mogę kogoś nie lubić, mieć duży uraz do kogoś albo uznać, że nie warto z nim współpracować. Adam jest dla mnie niewiarygodny i nie ma sensu współpraca z kimś takim. Nie chcę rozwijać tego tematu.

NIE WYDAJE MI SIĘ, ŻEBYM KIEDYKOLWIEK PRZESTAŁ ROBIĆ MUZĘ.

– Byłbyś w stanie pisać teksty innym raperom?
– Tak. Na samym początku mojej drogi pisałem bardzo dużo tekstów, które były rapowane przez inne osoby. Zawsze miałem jakąś wolną zwrotkę na poczekaniu.

– A teraz raperzy się nie odzywali?
– Nie.

– Może jakiemuś debiutantowi?
– Stawka.

– Taka odpowiedź mi się podoba.
– Bo chcę za to dostać pieniądze.

ZAWSZE CHCIAŁEM BYĆ ORYGINALNY I CIĄGLE SIĘ ROZWIJAĆ.

– Jak raper może się wczuć w podmiot liryczny i pisać teksty Sarsie?
– Proszę o notatki, rozmawiamy sobie przez telefon o tym, co chciałaby zawrzeć w tekście. To jest dla mnie wyzwanie. Później ona ocenia, czy jest w stanie utożsamić się z moim tekstem i go zaśpiewać. Zdarzyło się, że np. wysłałem Sarsie jakiś tekst, a ona uznała, że tak by nie powiedziała i że tego nie czuje.

– To jest Wasza stała współpraca?
– Parę razy współpracowaliśmy i mam nadzieję, że nadal będziemy.

– Wolisz, żebym zatytułował naszą rozmowę: „Jestem hip-hopem" czy „Jestem kroplą w hiphopowym oceanie"?
– Wybieram „Jestem kroplą w hiphopowym oceanie".

– Mówisz i masz.
– Dziękuję bardzo.

Współpraca: Basia Milewska

Zeus

właściwie Kamil Rutkowski (ur. 18 grudnia 1983 w Łodzi) – polski raper i producent muzyczny. Sam produkuje większość swoich nagrań. Członek grupy muzycznej Pierwszy Milion. Aktywny na scenie od 1998 roku. W latach 2008–2010 prowadził w studenckim Radiu Studyo audycję „OnTheLoop". W 2008 roku wygrał ogólnopolski konkurs na demo roku zorganizowany przez Magazyn WuDoo, czego konsekwencją było wydanie pierwszego oficjalnego albumu „Co nie ma sobie równych". W 2012 roku wraz z Joteste założył wytwórnię Pierwszy Milion, której nakładem ukazał się czwarty oficjalny album Kamila pt. „Zeus. Nie żyje". W 2015 roku wydawnictwo uzyskało status platynowej płyty. Współpracował on z takimi wykonawcami jak: Bisz, Bezczel, BobOne, Małpa, Miuosh, Ten Typ Mes, Pawbeats etc.

eprasa.pl c184f95196

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Anna Rendecka, „Maria", 2022, sitodruk, fot. Anna Zagrodzka

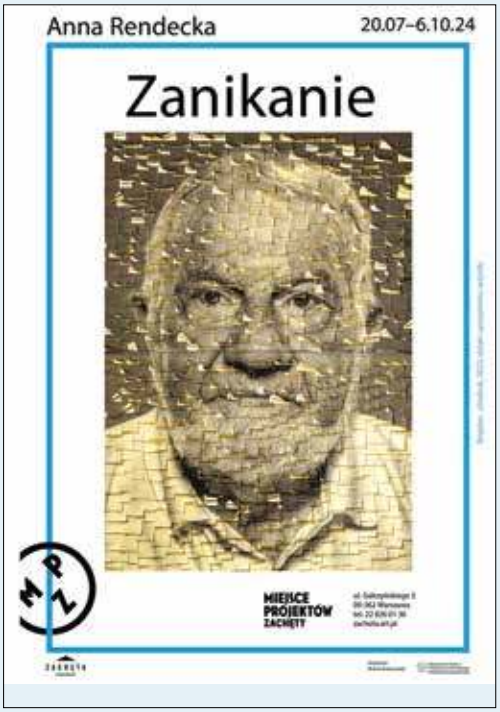

Bez słów

Anna Rendecka, „Zanikanie" (kurator Magda Kardasz)
Miejsce Projektów Zachęty, ul. Gałczyńskiego 3, Warszawa, 19.07. – 06.10.2024 r.

Nieczęsto zdarza się instalacja zbudowana tak oszczędnymi środkami, która wywierałaby tak uderzające wrażenie.

Mam nadzieję, że reprodukcja obok oddaje podstawowy zamysł tej pracy i ukazuje zastosowaną przez Anną Rendecką technikę: na gładką płaszczyznę naklejonych zostało kilkaset żółtych samoprzylepnych karteczek. Apogeum popularności *stickersów* to chyba początek lat dwutysięcznych, dziś często zastępowane są przez notatkę albo „głosówkę" w telefonie, ale nadal sprawdzają się jako nośnik pamięci chwilowej, na którym notujemy pin do kłódki lub paczkomatu, godzinę zebrania w szkole i beztrosko przyklejamy notę na biurku, na lodówce czy na ścianie: zapisaną informację zdążymy wykorzystać, zanim klej się zeschnie, nie jest zresztą aż tak ważna (gdyby była, zapisalibyśmy ją na solidniejszym nośniku).

Na wystawie w Miejscu Projektów Zachęty (niewielka przestrzeń wystawiennicza na cichych jeszcze tyłach Nowego Światu, otwarta jeszcze w 2010 roku, powoli dorabiająca się swojej pozycji na „mapie galeryjnej" Warszawy) każda z tych karteczek zadrukowana została bardzo precyzyjnie, w części lub w całości, drobnym wycinkiem fotografii. Wszystkie razem składają się na wyrazisty portret twarzy patrzącej nam prosto w oczy starszej osoby. Dawniej na tak udane wielkoformatowe zdjęcie mówiło się „fotogram" i przeznaczało nań najlepszą ścianę w mieszkaniu: taki portret babci lub dziadka był ozdobą i pamiątką.

Stickersy jednak, jak wie każdy ich użytkownik, z reguły pokryte są klejem tylko w części swojej szerokości: dzięki temu łatwiej je oderwać, a zarazem, lekko odstając od biurka czy szafki, przypominają nam o sobie i sprawie do załatwienia. Jeśli utworzyć z nich – jak stało się w instalacji Anny Rendeckiej – portret, doświadczenie jego ulotności i kruchości (a co za tym idzie – kruchości przedstawionej nam nim postaci), trudne do przekazania w słowie, jest dojmujące. A zarazem – tu dochodzi do głosu wieloznaczność, tak często obecna w symbolach, tak pomagająca rozpoznać sztukę, która chce być czymś

eprasa.pl c184f95196

więcej niż płaską perswazją – te *stickersy* to również nakaz zapamiętywania. I przypomnienie, o czym pisał niedawno Łukasz Najder, a przed nim wielu innych, jak zawodne są nasze próby odtwarzania przeszłości, jak stale przychodzi nam układać opowieść, nie tylko o wielkiej historii, lecz o naszych najbliższych, czasem o nas samych, z tego, co mamy pod ręką, z kilku, kilkuset wspomnień i karteczek: nigdy niepewni, czy zgromadziliśmy je wszystkie, czy zostały ułożone we właściwym porządku i czy najważniejsze z nich nie odkleiły się właśnie i nie sfrunęły gdzieś pod szafę.

Nie przypadkiem piszę o najbliższych: tytułowe doświadczenie zanikania i tymczasowości, tak świetnie zilustrowane czterema portretami, które lada chwila mogą sfrunąć ze ściany, dane było autorce instalacji (jak pewnie i wielu zwiedzającym) bardzo bezpośrednio: w krótkim komentarzu i w dłuższej broszurze (niestety, jej lektura możliwa jest tylko na miejscu) Anna Rendecka odwołuje się do swojej historii rodzinnej, do odchodzenia kilku osób z pokolenia seniorów, dotkniętych bądź wprost chorobą Alzheimera, bądź innym z zaburzeń neuropoznawczych, których najczęstszym, a często pierwszym, objawem jest postępująca utrata czy rozpad pamięci.

Nie zawsze jestem entuzjastą tego rodzaju życiopisania czy „życiomalowania" – tym razem jednak nie miałem ani na jotę wrażenia, że granice prywatności czy epatowania swoimi przeżyciami zostały przekroczone. Bliscy artystki, opisani na wystawie z imienia, wspominani są z szacunkiem i z czułością, a sam wątek *stickersów* okazuje się mieć jeszcze jedno znaczenie: osoby cierpiące na zaburzenia pamięci posługują się nimi, jak się okazuje, znacznie częściej niż my, usiłując jeszcze na trochę zachować świat, notując – czasem systematycznie, czasem desperacko – nie tylko listę zakupów czy tytuł książki, lecz i imiona bliskich, i nazwy kwiatów. Tragiczne, może jedno z najbardziej tragicznych, doświadczenie „śmierci za życia", zanikania – dodajmy, w różny sposób tragiczne dla dotkniętej nim osoby, świadomej, co ją spotyka, ale i jej bliskich, zranionych utratą, często udręczonych bardzo wymagającą opieką – rzadko bywa przedstawiane i trudno się nim podzielić. Nie tylko ze względu na nieuchronne, postępujące zamykanie (się) dotkniętych chorobą ludzi w granicach mieszkania, pokoju, łóżka i ciała. Również ze względu na „pozawerbalność" tej sytuacji, splątanie ról i wypowiedzi. „Zanikanie" przywołuje i uwidacznia tę kondycję.

Oczywiście, ludzką rzeczą jest poznawać, nauczyliśmy się więc mówić o zmianach neuropoznawczych językiem medycyny, socjologii i terapii, sporo tych wątków poruszonych jest zresztą we wspomnianej broszurze. Stanowi ona jednak tylko glosę do całego dzieła Anny Rendeckiej. Wspomniane już portrety (nie tylko zresztą bardzo namacalnie ukazujące liminalne doświadczenie „odpadania", nieciągłości, ale i błyskotliwie nawiązujące do przemyśleń pointylistów sprzed półtora wieku!) robią wrażenie najsilniejsze, ale równie przemyślane są inne elementy tej wystawy: ot, choćby rozmywające się, coraz bledsze wersy monologów wewnętrznych osób dotkniętych chorobą, wydrukowane zresztą na półprzejrzystych arkuszach pergaminu: „Kim stajemy się, kiedy zapominamy" jest jeszcze wyboldowane; „Czy ja to nadal ja?" u dołu kartki jest już ledwie widoczne. Zbliżamy się tu do granicy poznania, nie sposób bowiem opisać słowami stanów świadomości, w których słowo przestaje być obecne: z podobnym paradoksem zmierzyła się autorka jednej z najgłośniejszych książek tego roku, Eliza Kącka, opisując we „Wczoraj byłaś zła na zielono" zachowania i dorastanie dziecka w spektrum autyzmu.

Równie wymowny jest zestaw *stickersów* ze śladami rzeczywistych zapisów – zapisów, które są najpewniej czyimiś ostatnimi próbami nazwania, a zatem ocalenia świata. „Świeci słońce", „torebki", „Ania", „Kama", odcyfrowujemy z wysiłkiem i ze wzruszeniem, z jakim czyta się zwykle ocalałe ostatnie słowa, listy wyjęte z kieszeni zetlałego munduru. Odcyfrowujemy tylko dzięki temu, że zmięte karteczki zalane zostały żywicą epoksydową: pamięć historyków jest twarda i (do czasu) trwała, potrafi zachować pamiątki – unieruchamiając je jednak i oddalając: pojedyncze *stickersy* są jak za taflą szkła. Wymowne jest drzewo genealogiczne – rozrośnięte, lecz „puste": w kartuszach i w rozgałęzieniach pokoleń brakuje imion (może to tam powinny figurować „Ania" i „Kama", zachowane na karteczkach pod taflą żywicy?). Nawet niezbyt wygodny rozkład wnętrz Miejsca Projektów okazał się atutem: do małej salki projekcyjnej, gdzie odtwarzane są z płyty rwące się, postrzępione wspomnienia jednej z bliskich artystki seniorek, schodzimy po krętych i chwiejnych schodach, jak do trudno dostępnych katakumb czy suteren pamięci. I jeszcze muzyka – kompozycja Igora Czerniawskiego, równie trudna do oddania słowami jak portrety powstałe w formule „stickerografii": złożona z fragmentów evergreenów, z urywającym się nagle rytmem, zwodnicza w miejscach, gdzie oczekiwalibyśmy innej linii melodycznej, wprowadzająca w stan dezorientacji.

Rwąca się i milknąca kompozycja, oderwane zdania piwnicznego monologu, półprzejrzysta kalka, mętna żywica i *stickersy*, nietrwałe jak garść topolowych liści – wszystko to prowadzi nas na próg doświadczenia tego, czym jest widzenie świata niejasno, jakby w zwierciadle (czy wszyscy, którzy czytają ten wers, zdają sobie sprawę, że chodzi o zwierciadło z czasów rzymskich, z wypolerowanej stali, ukazujące tylko rozmyty zarys twarzy czy sylwetki?). Dopełnienie tego Pawłowego zdania z Listu do Koryntian niesie, jak pamiętamy, nadzieję: można się do niej odwołać również, może zwłaszcza, doświadczając postępującej pustki.

eprasa.pl c184f95196

MUZYKA

Zakazane piosenki 2024

Trafiłem niedawno na zaskakujący wątek niewydanej płyty zespołu De Press. Zaskakujący, ponieważ nie były to żadne zapomniane nagrania z czasów głębokiej komuny czy inny tego rodzaju rarytas, a **zupełnie nowy materiał**, którym nie byli zainteresowani wydawcy. Czyżby w Polsce tak łatwo było dziś ocenzurować legendę rocka?

Krzysztof Karnkowski

Przyczyną takiego stanu rzeczy miała być polityka, dokładniej zaś polityczna wymowa płyty. Czy niewidzialna ręka rynku może ot tak zakneblować legendę polskiego rocka? Kilka miesięcy później okazuje się, że na szczęście nie może.

Obok głównego nurtu

Sytuacja De Press na naszym rynku zawsze była dość nietypowa, jak nietypowa była historia lidera grupy. Przypomnijmy w ogromnym skrócie: Dziubek jeszcze w latach 70. uciekł z Polski na Zachód, a finalnie trafił na Północ, do Norwegii. W nowym miejscu zaangażował się w studia i działalność artystyczną, dla której inspiracją okazała

Andrzej Dziubek

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl c184f95196

się punkrockowa rewolucja. Z De Press nagrał płytę, która do dziś uważana jest za jedną z ważniejszych w historii tamtejszej muzyki. Po kilku latach z kolegami zaczął grać trudniej, mocno awangardowo, tym razem pod szyldem Holy Toy. Po 1989 roku, otoczony już czymś w rodzaju kultu, wrócił do Polski, równolegle funkcjonując na polskiej i norweskiej scenie. Miał na swoim koncie wielkie przeboje i trasy koncertowe, jednak jako konserwatywny i zawsze przyznający się do katolicyzmu góral przestawał pasować do mainstreamu. Gdyby Dziubek ograniczył się do mieszania punka, awangardy i przebojowej góralszczyzny, zapewne media przymknęłyby oko na jego ekscentryczne zachowania – choćby takie jak performance z gradem iskier od spawarki podczas występu w Opolu w 2008 roku. Kolędy chyba też wciąż można nagrywać, ale już płyta poświęcona Janowi Pawłowi II? To nie rok 1990. Ostatnie lata artystycznej aktywności rockmana to mnóstwo projektów tematycznych, lokalnych, historycznych i religijnych, które jednak od pewnego momentu nie przekładały się już na popularność grupy. Głośno było o płycie poświęconej Żołnierzom Wyklętym i albumie z piosenkami do wierszy Cypriana Kamila Norwida, później jednak kapela, jak się zdaje, utknęła w specyficznej niszy. Ostatnia „normalna" płyta, wydana przez „normalne" wydawnictwo, to „Sex spod Tater" z 2013 roku. Z kolei norweskie wcielenie grupy kilka lat temu wypuściło bardzo udaną płytę „Body Manifest", która jednak nie ukazała się na polskim rynku. Pojawiły się tu za to między innymi płyta o Poznańskim Czerwcu (wydana przez Polskie Radio), utwory poświęcone walce o reparacje czy wojnie na Ukrainie, a także sporo nieprzypisanych do większej całości piosenek (część z nich znaleźć można na YouTubie na profilu Dyrcza „bART galeria"). Jedne z nich trafiły na wydaną właśnie płytę, inne nie.

Niechciana płyta

Krążek nazywa się „Europa płonie", a wydało go działające absolutnie poza mainstreamem wydawnictwo Olifant. Oferta Olifanta to w olbrzymiej większości muzyka dla skinheadów i tych punkowców, którzy średnio przejmują się polityczną poprawnością. Wśród wydanych przez nią zespołów znajdziemy takie nazwy jak: Awantura, Bachor, Lumpex 75, kultowe Ramzes and The Hooligans czy legendę trójmiejskiego punka – Po Prostu, które niedawno w tej właśnie firmie zaprezentowało nową płytę „Pięć Oskarów za nic". Czy De Press pasuje do tego towarzystwa? Jak najbardziej. Słuchając „Europy...", zastanawiałem się nawet, czy polityka nie była tylko wymówką mającą maskować lęk wydawców przed tak drapieżną, tak różną od dzisiejszych mód muzyką? Z drugiej strony, jest tu przecież wszystko, do czego Dziubek z De Press przyzwyczaił swoich słuchaczy i to w najlepszej formie. Mamy tu utwory bardziej awangardowe („Ty, który jesteś", „Do biurokratów", „Wróbel rubel"), mamy punka zarówno w wersji szybkiej i prostej („Walcie się"), jak i hałaśliwej („Ogień [Kuraś]"), czasem przebojowego i pełnego emocji („Renesansu dzieło", „Straty wojenne Polski"), mamy wreszcie utwory bardzo mocno osadzone w stylu pierwszych norweskich płyt grupy, umieszczone gdzieś na przecięciu punk rocka, nowej fali i ska, pełne charakterystycznych, patetycznych Dziubkowych zaśpiewów („Ruski karabl", „Double mask"). Pozostałe utwory mieszczą się gdzieś pomiędzy wymienionymi stylami. Do promocji płyty wybrano natomiast piosenkę „Daj nam jutro, Panie", wpadający w ucho góralski folk-punk, opisujący niedole zbójników, którzy nie mogą doczekać się na obserwowanym przez siebie szlaku żadnej bogatej karocy. Gdyby nie konsekwentne sekowanie aktualnego wcielenia zespołu w mediach, byłby to jeden z jego większych przebojów.

„EUROPA PŁONIE, EUROPA JUŻ NIE RODZI" – DRAMATYCZNIE WYŚPIEWUJE DZIUBEK I NIC DZIWNEGO, ŻE POLITYCZNIE POPRAWNI WYDAWCY NIE CHCĄ TEGO SŁUCHAĆ, A RADIA GRAĆ.

Skoro jednak o braku zainteresowania pozostałych wydawców zdecydować miały teksty, przyjrzyjmy się nim. Nie będę ukrywał, że z niektórymi z nich mam problem, choć zgadzam się z ich wymową. Czasami są one zbyt publicystyczne, stając się bardziej plakatem, muzyczną formą infografiki, tyle że podaną w atrakcyjny sposób, jak w „Stratach wojennych Polski". „Natchnieniem do tej płyty

eprasa.pl c184f95196

jest sytuacja mojej ojczyzny, w jakiej znalazła się dzisiaj. Walka o suwerenność, która tkwi w naszych korzeniach, jest naszym obowiązkiem, by zadbać o przyszłość naszego kraju, którym jest Polska" – zwraca się Dziubek do słuchaczy w przesłaniu zamieszczonym w książeczce do płyty. Sytuacja Europy jest faktycznie motywem przewodnim krążka. Przenikają się tu: Ukraina („Ty, który jesteś", „Ruski karabl"), współodpowiedzialność Zachodu za dramat na Wschodzie („Do biurokratów", „Double Mask", „Wróbel rubel"), kondycja Starego Kontynentu (utwór tytułowy) i jego elit („Walcie się"). „Europa płonie, Europa już nie rodzi" – dramatycznie wyśpiewuje Dziubek i nic dziwnego, że wydawcy nie chcą tego słuchać, a radia grać. Nie będą przecież puszczać swoim słuchaczom piosenki o tym, że „Ludowa mafia rządzi Unią". Dużo mamy tu też nawiązań do drugiej wojny światowej, choć nie znalazł się na płycie przynajmniej jeden utwór z dostępnych w internecie piosenek De Press na ten temat. Tego tematu dotykają „Renesansu dzieło" i przywołane już „Straty...". Jest także obowiązkowy segment góralski ze wspomnianym wyżej „Daj nam jutro, Panie" i historycznym „Ogniem". Końcówka płyty to dość mocny fragment religijny. „Ojciec Święty" przypomina o znaczeniu Jana Pawła II dla komunistycznej, ale i późniejszej Polski. „Królowa Polski" to opatrzona niepokojącą muzyką modlitwa czasów najnowszych. „Otwórz nam drzwi w izolacji/ Otwórz nasze serca, by wytrwać do końca" – dramatycznie śpiewa Andrzej Dziubek, i tak kończy się wersja kompaktowa wydawnictwa. Na płycie winylowej dwie ostatnie piosenki zastępuje nieobecna na kompakcie „Walka duchów" do tekstu Norwida. Po Norwida dziubek sięga też w „Klątwach", które okazują się bardzo, bardzo aktualnym tekstem.

Długa historia

Na koniec warto wspomnieć, że Andrzej Dziubek nie jest jedynym polskim artystą, który napotkał podobne kłopoty. Gdy Paweł Kukiz wszedł w politykę, firma Sony zerwała z nim kontakt i nie wydała gotowej płyty nagranej z Janem Borysewiczem, a stacje radiowe odmawiały grania piosenek z solowych płyt artysty. Radio nie chciało też grać zbyt patriotycznej – w ich odczuciu – produkcji „Urodziłem się w Polsce" zespołu Złe Psy, a nawet utworu „Młody maj" braci Golców. Z „Listy przebojów Trójki" w czasach Marka Niedźwieckiego spektakularnie wyleciała – pomimo rosnącej popularności – piosenka „Serce wolności" nieżyjącego już Witka Muzyka Ulicy, który uważał, że komuś nie spodobał się wers o Żydach rządzących mamoną. Z kolei Jędrzej Kodymowski stracił kontrakt z firmą Universal, dla której nie do przejścia okazała się umieszczona na jednej z płyt piosenka o Simonie Molu. Dziś Kodymowski nie może dokończyć nowej płyty, którą wydać miało Polskie Radio, oczywiście z powodu zmiany władz tej instytucji i idącej za nią nowej polityki. Jak widać, w tym starciu nie zawsze pomaga nawet uznana marka i pewna pozycja na rynku. Mniejsi z reguły nawet nie próbują, od razu decydując się na niszę muzyki tożsamościowej czy radykalnego podziemia. Gdy próbują z niego wyjść, napotykają opór, jak choćby zespół Irydion, wyrzucony kilka lat temu z programu letniego festiwalu Rockowe Ogródki. Odwoływanie koncertów to częsta przypadłość artystów kojarzonych z rockiem tożsamościowym, co część z nich wpycha w mniej ciekawe i bardziej skrajne towarzystwo, które swoje imprezy organizuje raczej po lasach i stodołach. Inni rezygnują. Czasem większej wolności paradoksalnie mogły wydawać się pierwsze lata po umownym upadku komunizmu, ale i wtedy artyści mieli problemy. Przez emitowanie utworu „ZChN zbliża się" jedna z warszawskich rozgłośni z dnia na dzień zlikwidowała bardzo popularne pasmo poświęcone muzyce alternatywnej; senator tejże partii Jan Szafraniec chciał ukarać Kazika za piosenkę „Jeszcze Polska", a telewizyjni realizatorzy koncertu Formacji Nieżywych Schabuff wyciszyli mikrofon wokaliście, gdy ten zapowiedział piosenkę na temat Lecha Wałęsy. Wolność ma swoje dość ciasne granice, dobrze więc, że niektórzy są jeszcze skłonni zaryzykować tak jak Dziubek z jednej, a Olifant z drugiej strony.

ODWOŁYWANIE KONCERTÓW TO CZĘSTA PRZYPADŁOŚĆ ARTYSTÓW KOJARZONYCH Z ROCKIEM TOŻSAMOŚCIOWYM, PRZEZ CO CZĘŚĆ Z NICH WPYCHANA JEST W MNIEJ CIEKAWE I BARDZIEJ SKRAJNE TOWARZYSTWO.

eprasa.pl c184f95196

SPONSOROWANE

Wieszcz, jakiego nie znacie!

Fot. materiały Dystrybucja Kinowa TVP

13 WRZEŚNIA NA EKRANY KIN WEJDZIE HISTORYCZNY FILM KOSTIUMOWY PT. **„Niepewność. Zakazany Mickiewicz”** w reżyserii Waldemara Szarka. Ten obraz ma być filmową historią pierwszej wielkiej miłości Adama Mickiewicza. Do sieci niedawno trafił zwiastun i z zapowiedzi wynika, że ma być to film o życiu prywatnym narodowego wieszcza, ze szczególnym uwzględnieniem jego płomiennego romansu z Marylą Wereszczakówną. Uznaje się, że to jedna z najbardziej znanych historii miłosnych epoki romantyzmu...

„Niepewność. Zakochany Mickiewicz” to historia żarliwego romansu w baśniowej scenerii szlacheckiego majątku, która zainspirowała powstanie „Ballad i romansów”. Wakacyjna wędrówka prowadzi 22-letniego poetę do sielskiego dworku pod Nowogródkiem. Artysta trenuje szermierkę, spiskuje, marząc o wolnej Polsce, a wszystko to w towarzystwie przyjaciół – Tomasza Zana (**Antoni Sałaj**) i Michała Wereszczaka (**Adrian Zaremba**).

Szczególną uwagę poświęca jednak Maryli Wereszczakównie (**Aleksandra Piotrowska**). Błyskotliwa i piękna dziewczyna robi na młodzieńcu niesamowite wrażenie. Tomasz Zan, przyjaciel Adama z Towarzystwa Filomatów, jest nieszczęśliwie zakochany w Maryli, ale ona pozostaje nieczuła na jego zaloty i szybko zwraca uwagę na Adama, który odwzajemnia zainteresowanie, lecz próbuje się powstrzymać, ze względu na przyjaciela.

Uczucie między młodymi jest coraz silniejsze. Kiedy Zan zmuszony jest wyjechać, wydaje się, że przeszkody stojące na drodze do spełnionej miłości zostały pokonane, a notatnik szczęśliwego poety zapełnia się kolejnymi wierszami...

Siłą tej historii są relacje między bohaterami, uczucia, które nimi targają, i wartości, które wyznają. Wystawione

zostają na próbę miłość i przyjaźń. Konwenanse i hierarchie społeczne, baśniowe krajobrazy Kresów nasycone poezją romantyczną tworzą historię wzruszającą i trzymającą w napięciu.

Zrealizowany przez **Waldemara Szarka** film powstał w oparciu o scenariusz autorstwa samego reżysera oraz **Zuzanny Szarek** i **Pawła Jurka**. Producentem jest Piotr Mikołajczak z Rock And Roll Production oraz TVP.

Tytułową rolę gra **Nikodem Rozbicki**. W obsadzie znaleźli się także m.in.: **Dorota Landowska**, **Paweł Charyton**, **Marek Kalita**, **Piotr Garlicki** i **Andrzej Mastalerz**.

Muzykę skomponował **Andrzej Jagodziński**.

Film będzie miał kinową premierę 13 września br.

eprasa.pl c184f95196

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

CHARLI XCX – BRAT
WYD. ATLANTIC

Głównym celem tego krążka była bardzo dobra zabawa. Twórcy eksplorują muzykę elektroniczną, korzystając z różnych patentów, które były modne na przestrzeni ostatnich 40 lat. Gospodyni nie przeszkadza, a raczej wzbogaca podkłady niczym wodzirej na weselu, chociaż teraz powinienem napisać „DJ", bo wodzirej to już melodia przeszłości. Charli śpiewa, rapuje, krzyczy. Na warstwę liryczną nie warto zwracać uwagi, to nie ten adres. Tutaj nogi muszą same prowadzić nas na parkiet. I tak się dzieje. Ta płyta będzie kompanem imprez, a nawet ich bratem.

SABRINA CARPENTER – SHORT N' SWEET
WYD. ISLAND

Jak wiemy nie od dziś, dobre espresso może pobudzić nawet największego śpiocha. A „Espresso", czyli singiel Sabriny, pobudził jej karierę do tego stopnia, że recenzuję jej album. Piosenka z łatwo wpadającą w ucho melodią w ostatnich miesiącach wychodziła zewsząd, dominując media społecznościowe. Dlatego też trzeba sprawdzić, jak z pozostałymi piosenkami. A z nimi jest tak jak z polską pogodą, która bywa zmienna. Melodyjne utwory przeplatają się z wypełniaczami przez 36 minut. Muzyka stworzona do uatrakcyjnienia tła, w którym przebywam. Zanucimy, zaśpiewamy kilka nut i pójdziemy dalej.

SOBEL – W ZWIĄZKU Z MUZYKĄ
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Jak wygląda związek wykonawcy z muzyką? Przekonajmy się. Wydawnictwo bywa męczące, chyba że lubicie trapowe śpiewanie z auto-tunem rodem z USA. Różnorodność podparta jest muzyką zrobioną przez doświadczonych producentów: Magierę i Deemza. Wokaliście nie można odmówić talentu. Tej muzyki z powodzeniem mogą słuchać wieloletni słuchacze rapu oraz nastolatki i studentki. W obliczu bylejakości i notorycznego kopiowania Sobel błyszczy jak perła wokół łajna. Związek tego artysty z muzyką kwitnie i ma świetlaną przyszłość.

POLSKI BANDYTA – ZACHOWAĆ TWARZ
WYD. SPACERANGE

Po pierwszych minutach słuchania tej płyty od razu wiemy, do kogo chce trafić Polski Bandyta. Jeżeli słuchasz namiętnie niemieckiego rapu z naciskiem na drill, to płyta przypadnie Ci do gustu. Jeżeli ścieżkę dźwiękową tworzą utwory Kiza, a Ty potrzebujesz trochę brudu, a przy okazji sypnąć piasek komu trzeba w tryby, to płyta przypadnie Ci do gustu. Jeżeli w wolnych chwilach, gdy nie nikt Cię nie widzi, naśladujesz gangsterów z amerykańskich filmów i znasz na pamięć z nich wszystkie dialogi, to płyta przypadnie Ci do gustu. Jeżeli, Czytelniku, nie mieścisz się w żadnej z grup, które wymieniłem, to poświęć czas na robienie czegoś innego.

eprasa.pl c184f95196

Monika Małkowska

Wypikana mowa

Kto zapaskudził nasz język codzienny?

Kiedyś łatwo było ich wskazać – ktoś, kto posługiwał się rynsztokową łaciną, stanowił margines społeczny i nie miał wstępu na salony.

Oni, ci wzbogacający mowę o niecenzuralne zwroty, w dawnym słowniku mieli wiele nazw: chuliganeria, element, gawiedź, hołota, lumpy, doły społeczne, męty, swołocz, szumowiny, tałatajstwo czy – moje ulubione określenie, bo brzmiące z włoska, przez co zmyłkowe – żulia.

Nikt już nie używa tych archaizmów. Komu te soczyste określenia przeszkadzały? Paradoksalnie – elitom.

Ci, którzy obecnie mienią się warstwą uprzywilejowaną z racji wykształcenia, statusu majątkowego i plasowania się na szczytach drabiny społecznej, przejęli słownik od tych stojących w konflikcie z umową społeczną zwaną dobrym obyczajem.

Co zastanawiające, acz psychologicznie umotywowane – to właśnie dzisiejsze elity zdecydowanie odcinają się od warstw „gorszych", choć większość z nich wywodzi się w pierwszym, najdalej drugim pokoleniu.

Wiem, trudno dziś wymagać przebierania się w toalety do rodzinnej kolacji – wszak nawet na Mszy niedzielnej zdarza mi się widzieć panie w szortach, pomimo zwyczajowo obowiązującego w każdym obiekcie sakralnym stroju zakrywającego kończyny i dekolty.

I tak sobie myślę, że ten brak szacunku do świątyni odzwierciedla ogólne schamienie na każdym polu ludzkiego współbycia.

Najbardziej moim uszom doskwierają wulgaryzmy zastępujące bogatsze słownictwo, wygłaszane z trybun, publicznie. Serwowane w oficjalnych mediach, rozbrzmiewające w filmach, spektaklach, wydarzeniach artystycznych.

Mam o to pretensję do neoelit, które zaprowadziły lingwistyczną kulturę ośmiu gwiazdek.

To zaraża.

Mówią: media społecznościowe, gdzie można pozostać anonimem, pozwalają na nieskrępowany rynsztok słowny. Pewnie też, jednak byłby on sprowadzony do intelektualnego parteru, gdyby nie aprobata „wykształciuchów".

Zaczęło się od Ruchu Ośmiu Gwiazd (nazewnicze nawiązanie do włoskiej partii Ruch Pięciu Gwiazd, choć ideowo bynajmniej nie tożsamy).

Kwiecisty styl Zbigniewa Stonogi przebił się na najwyższe polityczne fora. Implantowali go do politycznej agitki przeciwnicy prawej strony; podchwyciły subtelne damy opowiadające się za samodzielnym prawem do dysponowania własnymi macicami; przywłaszczyli obrońcy seksualnej różnorodności. A nade wszystko – młodzi i bardzo młodzi. Nieświadomi niszczącej siły słownej przemocy.

Niedawno widziałam i słyszałam trzy mniej więcej dziesięcioletnie dziewczynki, wspólnie huśtające się na placu zabaw. Jedna zakomunikowała koleżankom: „ja was ku*wa, roz*bię i wypi*dolę" – i była to mowa teoretycznie przyjacielska, pozbawiona agresji.

Nieprawda. Może owa panna nie miała wrogich zamiarów wobec współzabawowiczek, jednak w jej „radosnych" okrzykach buzowała groźba.

Tak hartuje się stal przyszłej elity.

Młodzi, ale starsi od wspomnianej dzieweczki o kilka-kilkanaście lat, zademonstrowali podobny styl podczas tegorocznego wydarzenia zwanego Campus Polska. Ośmiogwiazdkowe śpiewy połączone z pląsami przeistoczyły się w manifestację antyprawicowych poglądów.

Transowe wyrzucanie łapek do góry dziwnie mi się skojarzyło z gestem, swego czasu zwanym „pięć piw", wywodzącym się z tradycji nazistowskich parteitagów. W tym przypadku uczestników campusu jednoczyła niechęć wobec prawicy.

Czy liderzy występujący w Olsztynie mieli świadomość, że podgrzewają emocje dalekie od koncyliacyjnych?

A może młodzi już nie potrafią bez dopalacza agresji poczuć współbrzmienia rytmu?

Wypada podsumować cytatem z klasyka, czyli inżyniera Mamonia z filmu „Rejs": „Jeśli ktoś, proszę pana, nie pije i nie przeklina, to znaczy, że niezbyt uważnie śledzi sytuację w kraju, proszę pana...".

eprasa.pl c184f95196

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„KSIĄDZ POPIEŁUSZKO złożył ofiarę Bogu, który jest jego nagrodą”

Fot. Roman Jocher, IPN

W 40. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki w wielu miejscach Polski organizowane są uroczystości upamiętniające Patrona Solidarności. Jedne z nich odbyły się 24 sierpnia w parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Dębkach, nadmorskiej miejscowości, gdzie ks. Jerzy spędzał swoje ostatnie wakacje.

Mszy Świętej koncelebrowanej w tamtejszym kościele przewodniczył ks. infułat Daniel Nowak, kustosz sanktuarium w Piaśnicy i dziekan wejherowski. W nabożeństwie uczestniczyli: Józef Popiełuszko, brat ks. Jerzego; były premier Mateusz Morawiecki, delegacja gdańskiej „S” wraz z przewodniczącym Krzysztofem Doślą oraz przedstawiciele władz samorządowych i pielgrzymi z Podlasia.

– Ksiądz Jerzy stał się szczególnym orędownikiem odczytania człowieczeństwa w miłości Bożej i bliźniego. Nie napisał żadnej pracy teologicznej, żadnej filozoficznej, ale przede wszystkim dał się poznać jako człowiek, jako kapłan całkowicie zakorzeniony w miłości Boga – mówił w homilii ks. Nowak cytowany przez gdańskiego „Gościa Niedzielnego”.

– Solidarność międzyludzka prowadzi do przezwyciężania wzajemnych podziałów. Musimy wzorem księdza Jerzego robić wszystko, by świat był bardziej solidarny – podkreślił duchowny.

Nawiązał również do pomnika bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który odsłonięto i poświęcono po Mszy Świętej. Rzeźba została wykonana przez gdańskiego artystę Tomasza Sobisza.

– Pomnik postawiony tutaj przypomina, że ksiądz Popiełuszko złożył ofiarę Bogu, który jest jego nagrodą. Niech pamięć o nim budzi w nas uczucie miłości do tego, którego możemy naśladować – powiedział ks. Nowak.

Kilka słów do zebranych skierował również szef gdańskiego oddziału IPN dr Marek Szymaniak.

„Wśród setek tysięcy Polaków zaangażowanych w rewolucję Solidarności znalazł się także ksiądz Jerzy Popiełuszko. Musimy pamiętać o nim i jego ofierze. To nie tylko przywilej naszej wolności, to także nasz obowiązek” – napisał.

Po uroczystościach wierni mogli również zwiedzić wystawę „Zło dobrem zwyciężaj – ksiądz Jerzy Popiełuszko na Wybrzeżu Gdańskim”. Ekspozycję przygotował gdański oddział IPN, który wraz z Regionem Gdańskim NSZZ „S” zorganizował to wydarzenie.

44. ROCZNICA STRAJKU WE WROCŁAWSKIEJ ZAJEZDNI

Po wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej, 14 sierpnia 1980 roku, do stoczniowców stopniowo zaczęły przyłączać się kolejne zakłady pracy. We Wrocławiu strajk solidarnościowy rozpoczął się 26 sierpnia w zajezdni autobusowej nr VII przy ulicy Grabiszyńskiej, gdzie obecnie znajduje się Centrum Historii Zajezdnia.

Na ulice miasta nie wyjechało wtedy 100 autobusów, ponieważ z samego rana trzech kierowców MPK – Tomasz Surowiec, Czesław Stawicki i Bohdan Jetz – zablokowali dwoma autobusami bramę wyjazdową zajezdni. Jako człowieka, który „zatrzymał Wrocław”, często wskazuje się wspomnianego Tomasza Surowca, późniejszego współtwórcę dolnośląskiej „S” i wieloletniego przewodniczącego MOZ NSZZ „S” w MPK Wrocław. Strajk rozpoczął

eprasa.pl c184f95196

Fot. M. Żegliński

„Do końca sierpnia czekamy na ostateczne rozstrzygnięcie. Zakład nie został jeszcze rozebrany, ale jeśli nie pojawi się inwestor z odpowiednim kapitałem, wszyscy pracownicy będą musieli odejść".

Dariusz Brzęczek, szef opolskiej „S", o Walcowni Rur „Andrzej" w Zawadzkiem, portal nto.pl, 23 sierpnia br.

on z grupą kolegów, po tym jak dzień wcześniej otrzymał od innego kierowcy postulaty, które opracowano w Stoczni Gdańskiej.

Do zajezdni autobusowej nr VII wkrótce przyłączyły się kolejne i wkrótce stanęła cała komunikacja miejska we Wrocławiu.

W niedzielę, 25 sierpnia br., prezydent miasta Jacek Sutryk, wojewoda dolnośląski Maciej Awiżeń, marszałek województwa dolnośląskiego Paweł Gancarz, dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" Centrum Historii Zajezdnia Andrzej Jerie, związkowcy z dolnośląskiej „S" na czele z przewodniczącym Kazimierzem Kimsą i mieszkańcy Wrocławia wzięli udział w uroczystościach upamiętniających wydarzenia sprzed 44 lat.

Dla dolnośląskiej Solidarności rozpoczęły się one tradycyjnie na cmentarzu Grabiszyńskim, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze na grobach śp. Kazimierza Michalczyka, śp. Piotra Bednarza, śp. Marii Zapart.

Później obchody przeniosły się do sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia przy alei Pracy, gdzie odprawiono Mszę Świętą pod przewodnictwem abp. Józefa Kupnego.

Ostatnim, a zarazem głównym punktem uroczystości były przemówienia pod tablicą upamiętniającą wrocławski strajk z sierpnia 1980 roku na terenie Centrum Historii Zajezdnia, gdzie delegacje również złożyły kwiaty. Tam też doszło do podpisania porozumienia pomiędzy szefem dolnośląskiej „S" Kazimierzem Kimsą a prezydentem miasta Wrocławia Jackiem Sutrykiem. Dokument potwierdzał kontynuację dialogu w sprawie polepszenia warunków pracy i płacy dla pracowników jednostek i spółek miejskich Wrocławia.

Po części oficjalnej w sali CHZ otwarto wystawę poświęconą bł. ks. Jerzemu Popiełuszce, patronowi NSZZ „Solidarność".

Wcześniej, w przeddzień uroczystości rocznicowych, na terenie Centrum Historii Zajezdnia zorganizowano koncert muzyczny z udziałem kompozytora i pianisty Leszka Możdżera, rapera O.S.T.R. oraz zespołu Voo Voo.

BEZ NAGRÓD W KGHM

Pracownicy nie otrzymają jednorazowej nagrody finansowej za dobre wyniki spółki w I półroczu – taką decyzję podjął niedawno Zarząd KGHM Polska Miedź S.A. Pracodawca miał tłumaczyć swoją decyzję wysokimi kosztami funkcjonowania spółki. Jednorazowa nagroda finansowa powinna wynieść około 37,7 proc. średniego miesięcznego wynagrodzenia w firmie.

Organizacje związkowe z KGHM, w tym NSZZ „Solidarność", podtrzymały jednak swoje żądanie.

Wiceszef „S" w KGHM oddział Polkowice-Sieroszowice Szymon Paryż podkreślił, że spółka osiągnęła w pierwszym półroczu bardzo korzystny wynik finansowy. Zysk netto przekroczył 1 mld złotych, podczas gdy w ubiegłym roku było to „jedynie" 401 mln złotych. To aż 2,7 razy więcej.

Związkowcy zwrócili również uwagę, że podatek miedziowy, który firma musi odprowadzać do budżetu, funkcjonuje od 2012 roku, a zatem nie jest to nowy koszt. Ponadto poprzedni Zarząd firmy potrafił docenić wkład pracowników i przyznawał nagrody za dobre wyniki spółki. Organizacje związkowe podtrzymały swoje żądania i oczekują ich realizacji do 2 września.

W ubiegłym roku nagroda wyniosła ok. 35 proc. średniego wynagrodzenia w firmie.

Spółka należąca do Skarbu Państwa jest jednym ze światowych liderów w produkcji miedzi i srebra. W 2022 roku Grupa Kapitałowa KGHM Polska Miedź zatrudniała ponad 34 tys. pracowników.

M.K.

Kalendarium Solidarności

5.09.1981 – w gdańskiej Hali „Olivia" rozpoczyna swoje obrady I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S";

8.09.1982 – naukowcy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika stworzyli Radio „Solidarność" Toruń, jego pomysłodawcami byli Andrzej Jeśmanowicz i Jerzy Wieczorek. Do emisji użyto 6 balonów uszytych z dętek od piłek plażowych i wypełnionych wodorem. Balony te wynosiły w powietrze nadajnik i magnetofon samochodowy. W magnetofonie była kaseta, którą uruchamiano automatycznie po 10 min, a po audycji – wyrzucano. Antenę wykonano z folii miedzianej.

eprasa.pl c184f95196

„To jest bezprawie”. Solidarność walczy o Pocztę Polską

Marcin Krzeszowiec

Prezes Poczty Polskiej Sebastian Mikosz poinformował 14 sierpnia br. na konferencji prasowej, że w najbliższych tygodniach zostanie uruchomiony program dobrowolnych odejść pracowniczych. Zostanie nim objętych 9300 osób, a więc około 15 proc. załogi.

Program dobrowolnych odejść

Uzasadniając tę decyzję, prezes Mikosz podał, że koszty zatrudnienia stanowią aż 65 proc. wszystkich kosztów ponoszonych przez Pocztę Polską, co jest najwyższym wskaźnikiem w Europie.

– Jeśli popatrzymy na naszych konkurentów, to tam oscyluje to między 35 proc. a 45 proc. – wskazał.

Szef Poczty Polskiej podkreślił, że program będzie kierowany do konkretnych osób, a nie całych grup. Pracownicy mają zostać poddani ocenie i na tej podstawie otrzymać propozycję odejścia z pracy.

Każdy, kto zgodzi się skorzystać z programu dobrowolnych odejść, otrzyma odprawę w wysokości rocznej pensji. Program ma kosztować 600 mln zł i zostać rozłożony na rok.

Prezes Mikosz zaznaczył, że nie chce pozbywać się listonoszy i osób

Fot. T. Gutry

Kwietniowa pikieta pocztowców

eprasa.pl c184f95196

zatrudnionych w placówkach pocztowych. Zwolnienia mają objąć przede wszystkim pracowników pełniących funkcje nieoperacyjne, a więc administracyjne. – Poczta Polska musi zostać odbiurokratyzowana – ocenił.

W te zapewnienia nie wierzą związkowcy z Solidarności.

– Pan prezes podał liczbę 9300 pracowników. Przecież my nie mamy w całej spółce tylu urzędników biurowych, wliczając w to prezesa i członków zarządu! Poczta tego nie zniesie. Mamy przerost biurokracji i niektóre elementy, np. rachunkowość, pewnie można przekazać do firm zewnętrznych, ale to nie ta skala. Tak, biurokracja jest problemem, a już szczególnie w centrali, gdzie liczba etatów jest trzy razy większa, niż była jeszcze 20 lat temu – powiedział nam szef „S" w Poczcie Polskiej Bogumił Nowicki.

Związkowiec ocenił, że Poczta „osiągnęła już granicę wydolności technologicznej i rzetelnej obsługi obywateli".

– Takie działanie może nie uleczyć pacjenta, ale spowodować jego zgon. Wszystkie podmioty z nami konkurujące będą szczęśliwe, jeśli Poczta Polska zostanie doprowadzona do upadku – stwierdził Nowicki.

W jego ocenie Poczta musi też zadbać o lepsze warunki pracy i płacy, żeby odmłodzić kadrę listonoszy. Problem ten obrazuje wysoka skala rotacji – w ciągu jednego roku przez Pocztę Polską przewinęło się aż 12 tysięcy nowych pracowników. Ludzie przychodzą i odchodzą z pracy, ponieważ nie są z niej zadowoleni. – To dotyczy głównie młodych osób. Wśród stałych pracowników liczba odejść oscyluje wokół 5 procent – oszacował szef „S" w spółce.

– Listonosze są przeciążeni, brakuje pracowników okienkowych, zmniejszane są godziny otwarcia urzędów, a w soboty placówki są nieczynne. To wszystko powoduje zrozumiałe niezadowolenie ze strony obywateli i wpływa na nasze wyniki. Teraz obawiam się, że oprócz paraliżu operacyjnego Poczty, czyli obsługi obywateli, może niedługo dojść do paraliżu wewnętrznego, czyli obsługi samej firmy – zaznaczył Bogumił Nowicki.

„Od CPN-u do Orlenu"

Poczta Polska ma ustawowy obowiązek świadczyć tzw. usługę powszechną, a więc docierać do najmniejszych miejscowości i utrzymywać tam swoje placówki – nawet jeśli są nierentowne. To z kolei rodzi konieczność rekompensaty finansowej dla Poczty Polskiej ze strony budżetu państwa.

W ubiegłym miesiącu wiceszef MAP Jacek Bartmiński przekazał,

eprasa.pl c184f95196

że Poczta Polska otrzymała prawie 750 mln złotych na pokrycie strat z lat 2021–2022 właśnie z tytułu usługi powszechnej.

Spółka dość długo czekała na należne jej pieniądze, ale nawet taka suma nie rozwiąże wszystkich problemów. Nie jest tajemnicą, że Poczta Polska jest zapóźniona technologicznie, a konkurencja nie śpi.

W związku z tym nowy Zarząd Poczty Polskiej zapowiedział transformację spółki, by ta w końcu zaczęła na siebie zarabiać i stała się nowoczesną firmą bez „długu technologicznego". Chodzi o wymianę sprzętu i stworzenie nowego systemu cyfrowego.

Przyjęty już Plan Transformacji zakłada między innymi modernizacje systemów IT, procesów logistycznych i sieci sprzedaży. W ciągu najbliższych trzech lat spółka ma wydać kilka miliardów na inwestycje, z czego około 500 mln na sektor IT. Nie jest wykluczone, że Poczta nawiąże współpracę z Orlenem w kwestii wykorzystania sieci paczkomatów.

Ponadto placówki pocztowe w małych miejscowościach mają zostać przekształcone w Centra Obsługi Obywatela, gdzie poza wysłaniem listu będzie można odebrać paszport, emeryturę czy kupić zeszyty do szkoły. Z drugiej strony, największe punkty znajdujące się w miastach, poza tradycyjną funkcją pocztową, będą pełnić rolę placówek społeczno-kulturalnych czy nawet komercyjnej galerii.

Na antenie Radia TOK FM prezes Mikosz powiedział, że Poczta Polska musi pokonać drogę „od CPN-u do Orlenu", czyli dorównać wysokim standardom prezentacji produktów i obsługi, jak w bankach, restauracjach czy galeriach handlowych.

> ***Działania podejmowane przez Zarząd Poczty Polskiej mogą nie uleczyć pacjenta, ale spowodować jego zgon.***
>
> **BOGUMIŁ NOWICKI, szef „S" w Poczcie Polskiej**

Związkowcy z „S" nie mają wątpliwości, że Poczta potrzebuje modernizacji i cyfryzacji. Kwestionują natomiast sposób wydawania pieniędzy na „zwolnienia pracowników" przez nowy zarząd.

– Szacuję, że około 85 procent urzędów pocztowych jest nierentownych, dlatego nie można traktować Poczty jak spółki prawa handlowego. Żadna z firm kurierskich nie walczy o te mniejsze miejscowości. Poczta nie otrzymała od państwa kroplówki, tylko jałmużnę, a nowy zarząd wykorzystuje te pieniądze do zwolnienia pracowników – skomentował przewodniczący Bogumił Nowicki.

Reprezentant załogi

Głęboki sprzeciw związkowców wzbudziła także decyzja Walnego Zgromadzenia Poczty Polskiej z 12 sierpnia, kiedy odwołano dwóch członków rady nadzorczej wybranych przez załogę. Związkowcy nazwali to „ciosem w demokratyczny model zarządzania i udziału pracowników w podejmowaniu decyzji strategicznych dla przyszłości Poczty Polskiej".

„Uważamy, że decyzja ta jest bezpodstawna, niesprawiedliwa i stanowi przejaw dyskryminacji pracowników. [...] Należy podkreślić, że Robert Czyż i Magdalena Lebiedź byli jedynymi członkami rady nadzorczej, którzy skutecznie reprezentowali głos pracowników i bronili interesu publicznego. Dzięki ich działaniom udało się zapobiec gorszym warunkom pracy i płacy, a także utrzymaniu istotnych świadczeń socjalnych i zakładowych dla załogi. Ich obecność w organie nadzorczym była gwarancją dialogu społecznego i transparentności działań spółki" – napisali przedstawiciele „S" w liście do wiceszefa MAP Jacka Bartmińskiego i zaapelowali o przywrócenie zwolnionych członków Rady.

W ocenie przewodniczącego „S" w Poczcie Polskiej decyzja rządu spowodowała poważne narusze-

> ODWOŁANIE DWÓCH CZŁONKÓW RADY NADZORCZEJ WYBRANYCH PRZEZ PRACOWNIKÓW TO „CIOS W DEMOKRATYCZNY MODEL ZARZĄDZANIA I UDZIAŁ PRACOWNIKÓW W PODEJMOWANIU DECYZJI STRATEGICZNYCH DLA PRZYSZŁOŚCI POCZTY POLSKIEJ".

eprasa.pl c184f95196

nie porządku prawnego w Polsce. – Ustawodawca, wprowadzając instytucję przedstawicieli pracowników w radach nadzorczych i zarządach komercjalizowanych przedsiębiorstw, gwarantował mizerny, ale jednak wpływ pracowników na sytuację w tych firmach. W Poczcie Polskiej rada nadzorcza podejmuje obecnie decyzje w niepełnym składzie, zatem wybrany przez nią obecny zarząd jest nielegalny. Jedyną osobą posiadającą prawny mandat do zarządzania jest prezes zarządu. Działania rządu wobec PP zadziwiły negatywnie międzynarodową federację związków zawodowych UNI, w której jesteśmy zrzeszeni. UNI już obiecało nam podjęcie działań informacyjnych na forum europejskim – zapowiedział Bogumił Nowicki.

Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy

Program dobrowolnych odejść to jednak nie jedyna zła wiadomość dla pracowników Poczty Polskiej.

Prezes Sebastian Mikosz wypowiedział też w całości Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. ZUZP przestanie obowiązywać od 28 lutego 2025 roku, kiedy upłynie sześciomiesięczny okres wypowiedzenia.

Oznacza to, że znikną dodatkowe premie, specjalne dodatki, gwarancje zatrudnienia czy urlopy, które do tej pory gwarantował pracownikom Układ.

– Jako związek zawodowy Solidarność Poczty Polskiej protestujemy przeciwko tej decyzji pracodawcy. Nie zgadzamy się na likwidację dorobku płacowego i socjalnego poprzednich pokoleń pocztowców. Nie pozwolimy na obniżanie standardów pracy i życia naszych kolegów i koleżanek – zareagowali związkowcy i wezwali do wsparcia akcji protestacyjnych. A te już niebawem mogą osiągnąć swój szczyt w postaci strajku generalnego.

Na krawędzi strajku

Jeszcze 10 lat temu Poczta Polska zatrudniała nawet 80–90 tysięcy pracowników i była największym pracodawcą w Polsce. Dziś w spółce pracuje ponad 62 tysiące osób, a jeśli nowy Zarząd zrealizuje swoje plany, to już w przyszłym roku liczba etatów będzie oscylować w okolicach 53–54 tysięcy. To spadek o 30–40 procent w ciągu nieco ponad dekady.

Na problem zwolnień i niskich płac w państwowej spółce od dłuższego czasu zwracał uwagę związek zawodowy Solidarność.

W kwietniu tego roku kilkaset osób wzięło udział w pikiecie przed Ministerstwem Aktywów Państwowych, a w maju dwie organizacje związkowe: NSZZ „S” i ZZPP, skierowały pismo do premiera Donalda Tuska, apelując o „zatrzymanie demontażu i likwidacji Poczty Polskiej”.

ZWIĄZKOWCY Z „S” NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI, ŻE POCZTA POTRZEBUJE MODERNIZACJI I CYFRYZACJI. KWESTIONUJĄ NATOMIAST SPOSÓB WYDAWANIA PIENIĘDZY NA „ZWOLNIENIA PRACOWNIKÓW”.

Teraz protest wchodzi w nową fazę, ponieważ na początku sierpnia dwa związki zawodowe – Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Poczty Polskiej oraz Związek Zawodowy Pracowników Poczty – podpisały porozumienie w sprawie przeprowadzenia referendum strajkowego. Głosowanie zaplanowano w terminie od 9 do 30 września br.

– W 2010 roku zarząd Poczty Polskiej pod auspicjami PO – PSL również wypowiedział ZUZP. Teraz historia się powtarza. Wypowiedzenie układu to bezczelne naruszenie prawa, tak samo jak odwołanie przedstawicieli załogi w radzie nadzorczej. To, co robi zarząd, to jest bezprawie! Przygotowujemy się do referendum strajkowego, otrzymujemy też wsparcie ze strony innych związków zawodowych i myślę, że pracownicy poprą naszą akcję – podsumował przewodniczący „S” w Poczcie Polskiej Bogumił Nowicki.

> ***W 2010 roku zarząd Poczty Polskiej pod auspicjami PO – PSL również wypowiedział ZUZP. Teraz historia się powtarza.***
>
> **BOGUMIŁ NOWICKI, szef „S” w Poczcie Polskiej**

eprasa.pl c184f95196

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Z odwagą i miłością

Kacper Kita

Odwaga głoszenia prawdy. Publicznie, pod nazwiskiem, wobec tysięcy ludzi. Czytając kazania ks. Jerzego Popiełuszki i będąc urodzonym już w III RP, mogę tylko wyobrażać sobie, jak wiele musiało wymagać mówienie „tak, tak, nie, nie" w środku stanu wojennego. Jeśli on miał odwagę wtedy, to tej samej odwagi nie powinno nam brakować dzisiaj. Niekiedy jednak wolność rozleniwia.

Dobrobyt także potrafi rozleniwiać. Często kusi nas, by uciec od nazywania zła złem przez różnego rodzaju kalkulacje. A może tamten się obrazi? A może tej sprawy lepiej nie ruszać, to się nam nie opłaca – to politycznie lub osobiście ryzykowne? Co ludzie o nas pomyślą?

Tym bardziej że ks. Jerzy nie mówił o abstrakcyjnych wartościach. Przywoływał konkretne dzieci, które cierpią, bo zabrano im z domu ojca, albo które nie będą mogły zjeść ciepłego posiłku. Konkretne rodziny, których materialny byt jest zagrożony, bo robotnicy nie są godnie traktowani przez władzę. Konkretne, mające złamać sumienia broniących Dobra propozycje, groźby i szantaże. Także my powinniśmy zawsze stawać po stronie uciśnionych, skrzywdzonych i poniżonych. Nie odwracać nigdy wzroku od niesprawiedliwości i starać się być Dobrymi Samarytanami dla każdego, kogo krzywdę Bóg nam ukaże.

Myślę też, że ks. Jerzy przestrzegałby nas dziś przed bezdrożami plemiennej nienawiści. Nie chodzi przy tym o pusty dialog dla samego dialogu czy ucieczkę od Prawdy. Pojednanie nie przetrwa, gdy będzie oparte na fałszu. „Miłość przerasta sprawiedliwość, a równocześnie znajduje potwierdzenie w sprawiedliwości" – mówił ks. Jerzy, komentując wezwania do narodowej ugody. Zwracał przy tym uwagę na oddzielenie grzechu od grzesznika. To zawsze bardzo trudne. Zła doświadczamy w końcu jako działania konkretnych ludzi. Łatwo albo znienawidzić grzesznika, albo dla wygody zrezygnować z nazywania zła złem – czym czynimy krzywdę także temu, który powinien się nawrócić dla własnego i innych dobra. Do którego nawrócenia to może właśnie my jesteśmy wezwani.

Myślę, że ks. Jerzy przestrzegałby nas dziś przed bezdrożami plemiennej nienawiści.

Ks. Jerzy przypominał, że pod Krzyżem „również była przemoc, była nienawiść do prawdy. Ale przemoc i nienawiść zostały pokonane przez aktywną miłość Chrystusa". Może nawet przede wszystkim tam. W każdym skrzywdzonym, każdym pozbawionym chleba lub godności, powinniśmy widzieć Ukrzyżowanego. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".

Zła doświadczamy jako konsekwencji ludzkich decyzji. Ale my też mamy wybór – jak na to zło odpowiemy. „Bądźmy więc silni miłością, modląc się za braci błądzących, nie potępiając nikogo, ale piętnując i demaskując zło" – mówił ks. Popiełuszko. Jeśli on nazywał komunistycznych prześladowców i zbrodniarzy „braćmi błądzącymi", to czy my komukolwiek we współczesnej Polsce możemy odmówić tego miana? Jak często staramy się nawrócić owych błądzących? Jak często modlimy się za ich nawrócenie – także tych, którzy kiedyś nas skrzywdzili? Jak często życzymy dobrze ludziom odległym nam ideowo i politycznie? Czy do nienawidzenia drugiego człowieka, o którym niczego nie wiemy, wystarczy nam niekiedy wiedza, że głosuje na inną partię?

Może w gruncie rzeczy chcielibyśmy, żeby wszyscy oni poszli do piekła, cieszyłoby nas ich cierpienie, życzymy im jak najgorzej?

Jak często staramy się dawać świadectwo i swoim dobrym przykładem zachęcać do zmiany postawy? Pokazywać, że można żyć inaczej, przezwyciężać swoje słabości, wybierać Dobro?

„Daj nam, Chryste, większą wrażliwość na działanie miłości niż siły i nienawiści" – mówił ks. Jerzy.

eprasa.pl c184f95196

Tadeusz Płużański

WiN: odpowiedź na czerwony terror

Powstałe 2 września 1945 r. na bazie struktur Armii Krajowej Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN) – największa antykomunistyczna organizacja w powojennej Polsce, kontynuująca ideę odzyskania niepodległości – miało przede wszystkim charakter cywilny i obywatelski. Świadczyła o tym pełna nazwa – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość". Jego celem był dalszy opór przeciwko sowietyzacji Polski.

Zrzeszenie WiN szybko stało się najliczniejszą ogólnopolską organizacją niepodległościową. Szacuje się, że już w 1945 r. liczyła ona 20 tys. członków. Idee cywilnego oporu były realizowane wielotorowo. Z jednej strony – rozwijano propagandę niepodległościową, z drugiej – infiltrowano powstające struktury „ludowej" władzy. Z rządem londyńskim utrzymywano kontakty kurierskie i korespondencyjne.

Jeszcze przed zakończeniem wojny z Niemcami, kiedy od wschodu nadciągała Armia Czerwona, przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego przygotowywali się na najczarniejszy scenariusz – konieczność przeciwstawienia się nowemu zaborcy. W tym celu, bazując na siatce i potencjale Armii Krajowej, zaczęto tworzyć nowe, ściśle zakonspirowane struktury. Najpierw powstała organizacja „Nie" („Niepodległość"), następnie Delegatura Sił Zbrojnych (DSZ).

Koncepcja przekształcenia organizacji wojskowej (DSZ) w zrzeszenie polityczne, nawiązujące do wzorów „Nie", pojawiła się wśród dowódców AK na przełomie maja i czerwca 1945 r., kiedy na podstawie porozumień jałtańskich miał powstać zdominowany przez komunistów Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Inicjatywa utworzenia nowej organizacji była bezpośrednią reakcją na terror komunistycznej bezpieki i NKWD oraz wynikała z poczucia odpowiedzialności dowódców za trwających w konspiracji i lesie żołnierzy AK. Przywódcy WiN stawali na czele oddziałów partyzanckich nie tylko po to, żeby je prowadzić do boju, lecz przede wszystkim bezpiecznie zdemobilizować i pomóc żołnierzom „urządzić się" w cywilu. Był to zatem kolejny etap procesu demontażu wojennej struktury organizacyjnej AK. Głównym celem WiN było doprowadzenie do wolnych wyborów w Polsce gwarantowanych przez aliantów. Wtedy żołnierze mieli bezpiecznie wrócić do domów.

„Rozładowanie lasów" napotykało jednak wiele trudności. Ujawnionych w wyniku amnestii AK-owców „ludowa" władza aresztowała i skazywała na wieloletnie wyroki, często na karę śmierci. Dlatego też w strukturach WiN, zwłaszcza w województwach wschodnich, działały wywodzące się z AK oddziały partyzanckie. Miały one silne oparcie w terenie, gdyż społeczeństwo dobrze wiedziało, że WiN-owcy kontynuują dzieło Armii Krajowej.

Kolejne Zarządy Główne WiN bezpieka rozbiła w latach 1945–1947. Nadzieje na wolne wybory zniweczyło sfałszowanie przez komunistów wyników referendum (3 razy „TAK") w czerwcu 1946 r. Wówczas zmianie uległa taktyka WiN. Głównym zadaniem stało się informowanie światowej opinii o sytuacji w Polsce. Miał temu służyć m.in. „Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ", a także apele do Trybunału w Hadze czy prezydenta USA Harry'ego Trumana.

eprasa.pl c184f95196

PRAWO

DYSKOTEKA NA WAKACJACH – jak reagować na zakłócanie wypoczynku?

Na tegoroczne wakacje wybraliśmy sobie piękne i odludne miejsce nad jednym z podlaskich jezior, tak by w ciszy i poprzez kontakt z naturą „doładować" baterie. Po kilku dniach naszego pobytu w tym miejscu na sąsiednią działkę przyjechali nowi goście. Niestety nasi sąsiedzi urządzili sobie dyskotekę – i to dosłownie. W zasadzie przez cały dzień puszczali głośno muzykę, nie robiąc sobie nic z obecności innych wczasowiczów. W sumie nie zakłócali ciszy nocnej, ale czy mimo to można było coś z tym zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Głośna muzyka emitowana przez sąsiada na działce nad jeziorem niezależnie od pory dnia może stanowić poważne zakłócenie spokoju i komfortu innych osób przebywających w sąsiedztwie. Zgodnie z art. 51 § 1 Kodeksu wykroczeń, kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, nocny wypoczynek lub spoczynek domowy, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny. Przepis ten obejmuje sytuacje, w których hałas, w tym głośna muzyka, przekracza normy akceptowalne w danym otoczeniu, a jego natężenie jest na tyle duże, że zakłóca spokój innych osób. Chociaż polskie prawo nie określa bezpośrednio godzin ciszy nocnej, zwyczajowo przyjmuje się, że obowiązuje ona od godziny 22.00 do 6.00. W tym czasie wszelkie działania, które mogą powodować hałas, powinny być zminimalizowane, aby nie zakłócać nocnego spoczynku innych osób. Naruszenie tej zasady może stanowić wykroczenie na podstawie wspomnianego wyżej przepisu.

Jak należy postąpić w przypadku zakłócania wypoczynku? Pierwszym i najprostszym krokiem jest rozmowa z sąsiadem i próba polubownego rozwiązania problemu. Warto wskazać na przepisy prawne i zasady współżycia społecznego, które powinny być przestrzegane. Niestety w wielu przypadkach takie rozwiązanie nie przynosi zakładanego skutku. Dlatego jeśli rozmowa nie przyniesie rezultatu, można zgłosić zakłócenie spokoju na policji lub w straży miejskiej. W przypadku stwierdzenia wykroczenia służby mogą nałożyć na sprawcę mandat, a w przypadku powtarzających się incydentów skierować sprawę do sądu. Powyższe działania mogą okazać się najskuteczniejsze, zwłaszcza kiedy znajdujemy się na wakacjach i chcemy odpocząć. W przypadku długotrwałego hałasu o znacznej intensywności istnieje jeszcze możliwość zgłoszenia sprawy do lokalnego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Inspektorat może przeprowadzić pomiar poziomu hałasu i – jeśli stwierdzi naruszenie norm – podjąć odpowiednie kroki administracyjne. Ostatecznie, ale to już raczej nie podczas wypoczynku wakacyjnego, jeśli hałas przekracza przeciętną miarę i uniemożliwia normalne korzystanie z własnej nieruchomości, można wystąpić z powództwem cywilnym, domagając się zaniechania takich działań przez sąsiada. Podstawą prawną jest wspomniany art. 144 Kodeksu cywilnego.

Jak widać, przepisy prawa chronią osoby poszkodowane przez nadmierny hałas, w tym głośną muzykę emitowaną przez sąsiadów. W sytuacji, gdy rozmowy nie przynoszą

eprasa.pl c184f95196

skutku, poszkodowani mają prawo skorzystać z instrumentów prawnych, aby przywrócić spokój i normalne warunki życia. Warto pamiętać, że każda sprawa powinna być oceniana indywidualnie, a kluczowe znaczenie ma próba polubownego rozwiązania konfliktu, zanim zdecydujemy się na kroki prawne.

PROCEDURA ZWOLNIEŃ GRUPOWYCH (cz. 2)

Niniejszy artykuł zawiera przedstawienie dalszej części procedury zwolnień grupowych, czyli tego, co następuje po przekazaniu przez pracodawcę, który podjął zamiar ich przeprowadzenia, wskazanych informacji stronie związkowej (a w razie jej braku – przedstawicielom pracowników) oraz właściwemu powiatowemu urzędowi pracy.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Przekazywanie pewnych informacji stronie związkowej (alternatywnie – przedstawicielstwu pozazwiązkowemu) nie jest celem samym w sobie, a jedynie narzędziem do faktycznego celu tego mechanizmu, czyli przeprowadzenia dialogu między pracodawcą a pracownikami. Efektem tego dialogu ma być zaś zawarcie porozumienia, w którym określa się zasady postępowania w sprawach dotyczących pracowników objętych zamiarem grupowego zwolnienia, a także obowiązki pracodawcy w zakresie niezbędnym do rozstrzygnięcia innych spraw pracowniczych związanych z zamierzonym grupowym zwolnieniem. Innymi słowy: przewidziana w ustawie procedura ma zapewnić, że tak istotne dla załogi zdarzenie, jakim jest zwolnienie znacznej liczby pracowników, będzie się odbywało z uwzględnieniem postulatów ich przedstawicieli. W tym miejscu pojawia się (wspomniana w poprzedniej części artykułu) kwestia zdecydowanie silniejszej pozycji przedstawicielstwa związkowego względem pozazwiązkowego.

Otóż w razie funkcjonowania organizacji związkowych modelowo zasady zwolnień powinny zostać określone w porozumieniu, a zatem w akcie będącym wspólnym dokumentem obu stron, co oznacza, że strona związkowa, która je zawiera, jest przekonana o tym, że w świetle uzyskanych informacji o sytuacji zakładu pracy udało się wynegocjować najkorzystniejsze warunki zwolnień grupowych (np. wyższe niż ustawowe odprawy, zmniejszenie do minimum liczby zwalnianych). Z kolei wówczas gdy przedstawicielami załogi są osoby wyłonione spośród załogi (czyli gdy brak jest strony związkowej), zasady postępowania w sprawach dotyczących pracowników objętych zamiarem grupowego zwolnienia ustala pracodawca w regulaminie, po konsultacji z przedstawicielami pracowników wyłonionymi w trybie przyjętym u danego pracodawcy. W tym wypadku mówimy zatem o jednostronnym akcie pracodawcy, który jest przez niego jedynie konsultowany z załogą.

Dla uzupełnienia powyższego obrazu należy jeszcze wskazać, że porozumienie ze stroną związkową powinno być zawarte w terminie nie dłuższym niż 20 dni od dnia zawiadomienia organizacji związkowych o zamiarze zwolnień grupowych (aczkolwiek jeżeli obie strony tego chcą, negocjacje mogą trwać dłużej, a porozumienie zawarte po tym terminie również będzie wiążące). Akt ten powinien być zawarty ze wszystkimi organizacjami, a jeżeli nie jest to możliwe – ze wszystkimi organizacjami reprezentatywnymi. Dopiero gdy to nie jest realne, pracodawca uzyskuje możliwość do wydania jednostronnego regulaminu zwolnień grupowych.

Zawarcie porozumienia (lub wydanie regulaminu) skutkuje obowiązkiem pracodawcy przekazania tego aktu do powiatowego urzędu pracy, czyli zawiadomienia go. Jest to istotne, gdyż składanie wypowiedzeń w ramach grupowego zwolnienia może nastąpić nie wcześniej niż po dokonaniu przez pracodawcę owego zawiadomienia PUP, a samo zakończenie stosunku pracy może nastąpić nie wcześniej niż po upływie 30 dni od daty zawiadomienia.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl c184f95196

SPORT

ODSZEDŁ Sven-Göran Eriksson

W ostatnim czasie kibice piłkarscy żegnają **znanych trenerów**. W zeszłym numerze wspominałem Franciszka Smudę. 24 sierpnia br. w wieku 70 lat odszedł niemiecki szkoleniowiec Christoph Daum, który prowadził w przeszłości m.in. reprezentację Rumunii. Natomiast 26 sierpnia świat obiegła informacja o śmierci Svena-Görana Erikssona.

Łukasz Bobruk

Kilka dni przed odejściem chorujący od wielu miesięcy na raka trzustki szwedzki szkoleniowiec nagrał film, w którym świadomy tego, co przechodzi, żegnał się ze światem. „Miałem dobre życie. Myślę, że wszyscy boimy się dnia, w którym umrzemy, ale życie to również śmierć. Musisz nauczyć się akceptować to takim, jakie jest. Mam nadzieję, że na końcu ludzie powiedzą, że byłem dobrym człowiekiem, ale wiem, że nie każdy tak powie" – stwierdził. „Mam nadzieję, że zapamiętacie mnie jako pozytywnego faceta, który starał się zrobić wszystko, co mógł. Nie przepraszaj, uśmiechnij się. Dziękuję za wszystko, trenerom, graczom, kibicom, było wspaniale. Dbajcie o siebie i swoje życie. I żyjcie nim. Do widzenia" – dodał.

Sven Göran Eriksson urodził się 5 lutego 1948 roku w miejscowości Sunne w południowo-zachodniej Szwecji. Grał w piłkę jako obrońca w takich klubach jak Torsby IF, SK Sifhalla, KB Karlskoga i Västra Frölunda. Poza drugi poziom rozgrywek jednak nie wyszedł. Piłkarską karierę zakończył w wieku 27 lat z powodu kontuzji kolana. Lecz jak się okazało, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – od razu rozpoczął dużo bogatszą w sukcesy karierę trenerską. Do nowego zawodu przygotowywał się w drużynie Degerfors IF, gdzie najpierw pełnił funkcję asystenta trenera, aż w 1977 roku sam został szkoleniowcem klubu z regionu Orebro i wprowadził go do szwedzkiej ekstraklasy. Osiągnięcie to nie przeszło bez echa w tym skandynawskim kraju i na początku 1979 roku został trenerem IFK Goeteborg. Już w pierwszym sezonie pracy sięgnął po krajowy puchar. A najlepszym jego rokiem w tym zespole był 1982, kiedy powtórzył tamto osiągnięcie, dokładając do tego mistrzostwo Szwecji, a co najważniejsze – Puchar UEFA. Po wygranym 4:0 dwumeczu z Hamburgerem SV (prowadzonym przez legendarnego Ernsta Happela) szwedzki klub po raz pierwszy w historii zwyciężył w europejskim pucharze („Kamraci" powtórzyli sukces pięć lat później, ale już bez Erikssona).

ERIKSSON TO JEDEN Z CZTERECH TRENERÓW, KTÓRZY DOSZLI DO FINAŁU TRZECH EUROPEJSKICH PUCHARÓW.

Od razu po tym triumfie przyszło zainteresowanie z zagranicy. Wyścig po młodego wówczas szkoleniowca wygrała Benfica Lizbona, gdzie spędził dwa lata. Pod wodzą Erikssona „Orły" dwukrotnie wygrały mistrzostwo Portugalii, raz sięgnęły po puchar kraju, a w 1983 roku Szwed mógł znów zgarnąć Puchar UEFA, lecz tym razem na drodze stanęła Benfica Anderlecht z legendarnym Paulem Van Himstem na ławce trenerskiej. Kolejne trzy lata to praca w AS Roma, gdzie spotkał się ze Zbigniewem Bońkiem, a w 1986 roku udało się zdobyć Puchar Włoch. Dwa następne sezony spędził w Fiorentinie, gdzie nie osiągnął znaczących rezultatów.

eprasa.pl c184f95196

Fot. Peter Byrne / PA Images / Forum

Sven-Göran Eriksson; 23 marca br.

Zatem powrócił do Benfiki i w ciągu trzech lat do klubowej gabloty dorzucił mistrzostwo i superpuchar Portugalii. W 1990 roku był blisko wygrania Pucharu Europy, lecz lizboński zespół uległ 0:1 Milanowi. Następnie ponownie zawitał do Włoch, gdzie prowadził Sampdorię Genua. W 1994 roku wygrał Coppa Italia i zajął trzecie miejsce w Serie A, zaś rok później doszedł do półfinału Pucharu Zdobywców Pucharów. W 1997 roku przejął rzymskie Lazio, z którym w ciągu trzech i pół roku osiągnął sporo sukcesów: mistrzostwo Włoch, po dwa krajowe puchary i superpuchary, a do tego doszły sukcesy w Europie: finał Pucharu UEFA 1998 (0:3 z Milanem), ostatni w historii Puchar Zdobywców Pucharów (2:1 z Realem Mallorca) i Superpuchar Europy (1:0 z Manchesterem United). Potrafił okiełznać takie gwiazdy jak Gianluca Vialli, Pavel Nedvěd, Dejan Stanković, Christian Vieri czy Roberto Mancini. Nauczył ich pracowitości i gry zespołowej, co przełożyło się na wyniki.

Wraz z początkiem 2001 roku rozpoczął przygodę z reprezentacją Anglii. Wprowadził ją ponownie do światowej czołówki, ale prześladowała go pewna klątwa – mimo posiadania takich graczy jak David Beckham, Frank Lampard, Steven Gerrard, Wayne Rooney czy Michael Owen, na trzech wielkich turniejach (Mundiale w 2002 i 2006 roku, Euro 2004) „Synowie Albionu" kończyli zmagania w ćwierćfinale. To rzuty karne ich zatrzymały (w dwóch przypadkach Portugalia), to świetnie dysponowani rywale (Brazylia). I co ciekawe, za każdym razem eliminował go ten sam szkoleniowiec – Luiz Felipe Scolari. Eriksson był krytykowany nie tylko za brak sukcesów, lecz również za brak dyscypliny w kadrze, a o jego życiu prywatnym częściej niż o sprawach czysto piłkarskich rozpisywały się różne redakcje. Latem 2006 roku opuścił stanowisko selekcjonera, które przejął jego asystent Steve McLaren.

W sezonie 2007/2008 trenował Manchester City. Potem rozpoczął podróże po świecie. Niecały rok spędził jako selekcjoner kadry Meksyku, z którą szło mu nie najlepiej. Na Mundialu 2010 prowadził Wybrzeże Kości Słoniowej, lecz nie udało się drużynie wyjść z grupy. Na rok wrócił do Anglii, gdzie bez sukcesów trenował Leicester City. Potem wyjechał do Azji, gdzie był dyrektorem technicznym w tajskim BEC Tero Sasana oraz emirackim Al-Nasr Dubaj. W 2013 roku rozpoczął pracę szkoleniową w Chinach. Trenował Guangzhou R&F (trzecie miejsce w lidze), Szanghaj SIPG (wicemistrzostwo i trzecie miejsce) oraz Shenzen FC. Jego ostatnim miejscem pracy były Filipiny. Na przełomie 2018 i 2019 roku był selekcjonerem tamtejszej kadry, która doszła do półfinału Mistrzostw Azji Południowo-Wschodniej oraz debiutowała w Pucharze Azji. Sukcesu jednak nie osiągnął – „Azkalsi" przegrali wszystkie mecze: 0:1 z Koreą Południową, 0:3 z Chinami oraz 1:3 z innym debiutantem – Kirgistanem.

Po turnieju Eriksson udał się na emeryturę, a w styczniu tego roku zdiagnozowano u niego raka trzustki. Jako że była to odmiana nieuleczalna, Szwed wydawał się pogodzony z losem. Sam mówił, że został mu w najlepszym wypadku rok życia. Trzy dni przed jego śmiercią ukazał się na platformie Amazon Prime film „Sven" o życiu tego utytułowanego szkoleniowca.

Niech spoczywa w pokoju!

eprasa.pl c184f95196

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dziś wracamy jeszcze raz do rocznicy Porozumień Sierpniowych. A konkretnie do 37. rocznicy ich podpisania. W 2017 roku po Mszy Świętej odprawionej w bazylice pw. Świętej Brygidy ulicami Gdańska uczestnicy obchodów przeszli na plac Solidarności. Tam w szczególnej oprawie zostały złożone kwiaty pod stoczniową Bramą nr 2.

Tomek: – Tak, byłem na obchodach sierpniowych wielokrotnie. W tamtym roku uroczystości odbywały się pod wieczór i miały niecodzienną oprawę.

– W poprzednim numerze prezentowaliśmy zdjęcie zrobione właściwie w tym samym miejscu, tyle że niespełna 30 lat wcześniej. Wyobrażam sobie, że na obu zdjęciach mogli zostać uchwyceni ci sami ludzie. W 1988 roku strajkujący, a w 2017 roku świętujący zwycięstwo Solidarności.

– Na pewno stoczniowcy strajkujący w 1980 roku, a potem w 1988 roku byli na tych obchodach. Co roku przychodzą. W końcu to przede wszystkim ich święto.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl c184f95196

RYSUNEK NA KONIEC WASIUKIEWICZ

Nasi autorzy

Kacper Kita (Z odwagą..., s. 60), jeden z najciekawszych polskich publicystów młodszego pokolenia. Autor książek takich jak „Meloni. Jestem Giorgia, jestem kobietą, jestem matką, jestem Włoszką, jestem chrześcijanką" (2023) oraz „Saga rodu Le Penów" (2024).

Monika Małkowska (Wypikana..., s. 53), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 r. wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła wiele patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Jakub Pacan (Nowy rok..., s. 16) dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Wojciech Stanisławski (Bez słów, s. 46), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl c184f95196

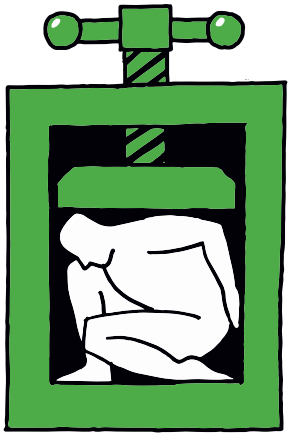

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl c184f95196